

BIURO Redakcji i Administracji—ul. Kazńska, № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej № 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znacniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie  
 POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 19 (1 lipca) czerwca 1892 r.

Proszę zadać kartą korespondencyjną: «Katalogu ilustrowanego i cennika H. CEGIELSKIEGO» Filij tegoż w Warszawie, Nowy Świat № 11.

FABRYKA DRZEWICZEK HERMETYCZNYCH, żelaznych polerowanych, drzewiczek azurowych, wentylatorów i wszelkich przyborów plecowych i kuchennych  
**ADOLFA HAENSEL,**  
 Warszawa, Elektoralna, 1-4. (364-26)

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH  
**TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI**  
 Warszawa, Miodowa 4.

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „**ROSJANIN**”. (W-232-25)  
 Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia № 3. Agencje we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE  
 Mazowiecka 16  
**ZAŁĘSKI** w Warszawie.  
 Redukcyjny w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na ządanie sprowadza z zagranicy. (W-446-52)

Skład maszyn rolniczych i nasion  
**ALFRED GRODZKI**  
 w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (W-313-52)

**RADEK I A. ŻELISIAWSKI**  
 Warszawa, Miodowa 1.  
 Wielki wybór biżuterji złotej, brylantowej, jak również w kamieniach kolor. po cenach najprzystępniejszych. (W-329-52)

**Zakłady gazowe**  
 W WARSZAWIE  
 polecają:  
 Koks czwart' po 1 rs. 10 k., a pud 20 k., przy odbiorze większych ilościach odpowiedni rabat. (W-316-52)

**BARBY I LAKIERY**  
 FABRYKI  
 Karpinskiego & W. Lepperta  
 W WARSZAWIE  
 Cenniki franco i gratis

KSIEGARNIA  
**BR. RYMOWICZ**  
 w Petersburgu  
 ul. Kazńska № 26,  
 otrzymała na skład główny

**OBRAZKI WIEJSKIE**  
 d-ra J. TCHÓRZNICKIEGO.  
 Cena k. 80, z przes. k. 95.

Artystyczno-rzemieślnicza  
 szkoła żeńska  
**JADWIGI PRZEWÓSKIEJ,**  
 w Warszawie, Niecała 10,  
 nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najgrubniejszy kraj. Dla osób przyjezdnych specjalnie pospieszne kursy. Pensjonarki przyjmują się. Patenty wydają się. (W-466-123)

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOW.  
 BIURO NAUCZYCIELSKIE  
**F. SIKORSKIEJ**  
 w Warszawie, Niecała № 12, parter.  
 Upoważnione przez Władzę na Cesar. i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-433-26)

**S. HISZPANSKI,**  
 szewc męzki i damski  
 w Warszawie, Bielańska 6.  
 Egzystuje od 1838 r. (309-52)

„**EXSICCATOR**” — niezbędny środek dla każdej budowy, osusza wilgoć, na zawsze niszczy grzyb drzewny. Broszúrka bezpłatnie, franco. Potrzebni agenci. Ritter, Warszawa.

„**GUDRONIT**” A. CISZEWSKI  
 budowniczy, Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 44, osusza mieszkania i wyniszcza grzyb drzewny. (W-308-52)

**Dom w Wilnie**  
 jest do sprzedania na placu, mającym 488 1/2 s[ą]żni, z tych 16 s[ą]żni od ulicy niezabudowane. Dom przynosi czystego dochodu przeszło 80%. Cena 32,000 rs., w tej liczbie 15,700 rs. długu bankowego. Szczegółowe wiad. dostarcza Księgarnia J. Zawadzkiego w Wilnie. (R-1315-3-1)

**Numizmaty polskie i ruskie**  
 złote, srebrne i miedziane  
 kupuje zbiorami i pojedynczemi sztukami Księgarnia B. BOLCEWICZA, S[ą]ski Plac № 5 w Warszawie. (W-489-6 1)

**MAJATEK ZIEMSKI** pod Opoczmem (Król.) 12 1/2 włók bez serw. i nieużytk. dobrze zagosp., sprzed. się z inwent. Inf: Petersburg, Bolszaja Moskowskaja, d. 7 m. 9.



## J. BECKER

u mostu Kazńskiego, dom № 18/27.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (K-1223-52)

### GRAND HOTEL DE PARIS

założony w r. 1804, Petersburg, Mała Morska, № 23.

Pierwszorządny hotel i restauracja.

## Księgarnia BR. RYMOWICZ

w Petersburgu, Kazńska № 26, róg Grochowej,

przeznaczyła dla prenumeratorów «Kraju» serję dzieł po cenach do połowy znizowanych:

Fredro. Dzieła, 12 tomów . . . . .	rs. 24 k.	—	znizowane na	rs. 12 k.	—
Supiński. Dzieła, 5 tomów . . . . .	6	—	»	»	3
Brodziński. Dzieła, 8 tomów . . . . .	8	—	»	»	4
Chmielowski. J. I. Kraszewski . . . . .	3	—	»	»	1
Prochaska. Szkice historyczne. . . . .	2	40	»	»	1
Smolka. Szkice historyczne. T. I . . . . .	2	—	»	»	1
» Tom II . . . . .	2	—	»	»	1
Spencer. Pierwsze zasady socjologii . . . . .	3	—	»	»	1
Syrokomla. Dębóróg, w ozdobnej oprawie (ilustr.) . . . . .	8	—	»	»	4

Zamawiający wszystkie powyższe dzieła razem, kosztów przesyłki nie ponoszą.

WARSZAWSKIE

### MUZEUM PSZCZELNICZE

ulica Koszyki № 41,

przyjmuje zamówienia na ule i przybory pasieczne, jak również praktykantów na naukę pszczelnictwa i ogrodnictwa. Cenniki na ządanie wysyłają się bezpłatnie. (W-478-10-1)

### KSIEGARNIA POLSKA BR. RYMOWICZ

Kazńska 26

otrzymała na skład główny dziełko

**HENRYKA GLIŃSKIEGO**

„Pogadanka o teatrze i teatr polski w Petersburgu od r. 1882 do 1892”.

Teatr czem jest i czem być powinien. — Z dziejów 1882—83 r. — Pierwsze kroki. — Truppa krakowska. — Pp. Wesółowski, Teksel. — Błędy i grzechy. — Głos wołającego na puszczy. — Fałszywe wieści o stratach. — Obietnice na r. 1891—92. — Artyści i repertuar. — Korzystajmy z doświadczenia — Nieco wspomnień. — Warunki. — Idzie tylko o... dobrą wolę. — Wykaz sztuk granych w ciągu dziesięciolecia.

Cena k. 50, z przesyłką k. 65.

**HENRYKA GLIŃSKIEGO.** «Honor» (sztuka, temat, teza, etyka i krytyka). Cena k. 60.

«Pogadanka o teatrze i teatr polski w Petersburgu w r. 1882—83». Cena k. 30.

**MŁODA WARSZAWIANKA**, posiadająca muzykę, śpiew i znająca obce języki, pragnie przyjąć obowiązek na letnie miesiące w Królestwie lub Cesarstwie. Bliższych szczegółów udzieli Warszawski Kantor «Kraju», Czysta 2.

**GORZELNIK!**  
 uzdolniony, kawaler, przerabiający kartofle i zboże najnowszym systemem prof. d-ra Delbrücka, poszukuje od lipca lub później posady. Łask. of. pod lit. S. D. J. Poste: Międzyrzec, gub. siedlecka. (K-1305-3-2)

# Lechner's Fettpulver

## PUDER TŁUSTY LECHNERA

Cena pudełka rs. 1.

Puder do użytku dniem i na wieczory, niedostrzegalny na skórze. Środek kosmetyczny dla podniesienia piękności skóry. Charakteryzowanie teatralne. Róże i bielidla tłuste. Ołówki do brwi. Są do nabycia we wszystkich magazynach kosmetycznych i aptecznych w Rosji. (848)

L. LEJCHNER w Berlinie,

dostawca belgijskich teatrów królewskich.

Skład główny dla całej Rosji: W. AURICH, Kotłokolnaja, 18—19.

PETERSBURG.

### STAN RACHUNKOW

## BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ (19) 31 MAJA 1892 ROKU.

	W Warsz.	W Petersb.	OGÓLEM.
	Rubli srebrem i kopiejek.		
<b>STAN CZYNNY.</b>			
Gotowizna w kasie . . . . .	470,785 96	763,779 01	1,234,564 97
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa . . . . .	24 41	1,615,857 91	1,615,982 32
2) w prywat. instytucjach bank.: a) w Petersb. Tow. Wzaj. Kred.	— —	100 —	—
Skup. weksli, opatr. najmn. 2 podp.	5,786,474 53	1,392,186 60	7,178,661 13
Skup pap. publ. wyl. i kup. bież.	82,281 92	1,406 45	83,688 37
Skupsoła-weksli, mając. zabezp.:			
1) udz., akc., obl. list. z. p. rz. niepor.	— —	— —	—
2) w terminow. zobowiąz. handl.	— —	10,252 —	353,597 —
3) na miesz. dom War., zakł. i fabr.	343,345 —	— —	—
Pożyczki na zastaw *):			
1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	811,410 42	520,704 87	—
2) udz., akc., obl. list. z. p. rz. niepor.	1,404,055 29	1,209,935 85	3,970,603 59
3) towarów, konos., warr., kwit. kant. transp. i tow. żegl. p. na tow.	24,497 16	— —	—
Asyg. zarz. gór. na złoto, zł. i sr. w sztab., mon. brz., stan. wł. Ban.	1,410 48	31,798 91	33,209 39
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręcz.	398,255 35	422,153 04	—
2) listy zast. i obl. hypot. zabezp.	1,794,483 05	434,596 91	3,049,767 54
3) udz., akc., obl. listy z. p. rz. niepor., z wyj. obl. hypotecz. zabezp.	279 19	— —	—
Traty i weks. na zagr., nab. na wł. r-k	240,736 37	16,173 58	256,909 95
Uposażenie filji Banku . . . . .	2,000,000 —	— —	2,000,000 —
<b>Korespondenci:</b>			
1) Pozostał. na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
α) papierami publ. przez rząd por.	41,838 53	81,446 57	—
β) . . . . . niepor.	405,933 84	55,792 90	—
γ) towarami . . . . .	415,118 89	16,030 78	—
δ) terminowemi zobowiąz. handl.	1,507,764 82	— —	—
b) poz. niepok. dys. kor. zamiej.	669,568 07	386,736 35	—
c) kredyty in blanco . . . . .	208,308 18	23,841 69	5,500,765 78
2) Pozost. nar-k B-ku (nostro):			
a) sumy do dyspozycji Banku:			
a) na rachunkach bież. u koresp.	832,792 09	297,639 71	—
b) weksle do zainkas. u koresp.	533,090 17	34,863 19	—
Rachunek z oddziałem Banku . . . . .	3,148,658 77	— —	3,148,658 77
Weksle protestowane . . . . .	18,158 38	60,000 —	78,158 38
Sumy nieopt. w term. . . . .	57,127 32	33,327 09	90,454 41
Wydatki zwrotne . . . . .	18,267 15	9,284 08	27,551 23
Nieruchomość . . . . .	138,785 24	— —	138,785 24
Sumy przechodnie . . . . .	77,117 81	455,850 48	532,968 29
	21,430,568 39	7,863,757 97	29,294,326 36
<b>STAN BIERNY.</b>			
Kapitał zakładowy . . . . .	6,000,000 —	— —	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku . . . . .	— —	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy . . . . .	1,468,097 86	— —	1,468,097 86
Fundusz rezerwowy . . . . .	150,000 —	— —	150,000 —
<b>Wkłady:</b>			
1) na R-k przek.: a) za okazaniem . . . . .	1,623,095 13	1,046,345 99	—
b) za 7-dn. wypow. . . . .	2,315,847 51	365,861 56	—
2) bezterminowe . . . . .	181,031 13	— —	7,712,936 32
3) terminowe . . . . .	2,144,754 —	— —	—
<b>Korespondenci:</b>			
1) Pozostał. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspozycji koresp.	5,877,254 81	703,154 69	—
b) weksle do inkasy . . . . .	610,415 04	113,821 02	7,459,205 09
2) Pozostał. na rach. B-ku (nostro):			
Sumy zależne od Banku . . . . .	71,727 87	82,831 66	—
Rachunek z oddziałem Banku . . . . .	— —	3,148,658 77	3,148,658 77
Traty przez Bank akceptowane . . . . .	— —	200,757 35	200,757 35
Dyw. od akc. B-ku niepodniesiona . . . . .	11,866 25	— —	11,866 25
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl.	2,533 32	604 83	3,138 15
Procenty i komis . . . . .	201,693 63	98,399 65	300,093 28
Sumy przechodnie . . . . .	736,250 83	103,322 45	839,573 28
(R-1314-1-1)	21,430,568 39	7,863,757 97	29,294,326 36
Towary . . . . .	952,140 —	29,863 30	982,003 30

## Ubezpieczenia na życie.

Ubezpieczenia kapitałów pośmiertnych, posagowych, dochodów dożywotnich (rent) etc., z udziałem i bez udziału w zyskach, podług najrozmaitszych kombinacji, o składkach nader przystępnych. (W-474-4-8)

\*  
**ZAŁOŻONE**  
**w 1858 roku.**

Posiada agentury we wszystkich gubernialnych i powiatowych miastach.

**ST.-PETERSB. TOWARZ.**

**UBEZPIECZEŃ OD OGNI I NA ŻYCIE**  
Generalna Agentura na Królestwo Polskie  
Warszawa, Zielony Plac, Nr. 13.

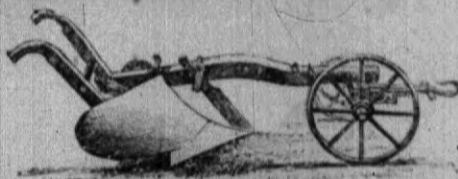
Kapitał zakładowy rs. 2,400,000.  
rezerwowy po koniec 1891 roku rs. 7,342,153.

## UBEZPIECZENIA od ognia.

Ubezpieczenia ruchomości, nieruchomości, towarów i fabryk.

Poszukuje się zdolnych agentów-aktyzorów na korzystnych warunkach.

Bliższych informacji zasięgnąć można w biurze Generalnej Agentury.



## H. I. HEMMEL SKŁAD MASZYN

## NARZĘDZI ROLNICZYCH

w Kijowie, Kreszczatik, № 12.

Generalna reprezentacja A. Leniga w Niemczech: P. gi, Samochody, Siewniki, Młocarnie sztyftowe i cepow. Wialnie i Sieczkarnie.

Reprezentacja amerykańskiej fabryki Massey, Har. i Komp.: Toronto Żniwiarki, Kosiłki.

Reprezentacja Robey i Komp. w Linkolnie: Lok. mobile i Młocarnie parowe. (J-1274-10)

## TOWARZYSTWO AKCYJNE

## FABRYKI GARB. TEMPLER I SZWEDE

W WARSZAWIE.

Wyrób skór wszelkiego rodzaju.

Fabryka pasów do machin.

**SPECJALNOŚĆ:** pasy każdej wymagane szerokości, oraz pasy do nadzwyczajnie szybkich obrótów, na żądanie bez szwów i nitów, pod gwarancją trwałości i zupełnie prostego biegu. (F-28-22-12)

Adr. telegr.: «Templer Szwede, Warszawa». Kantor i skład fabryczny: ul. Przedokopowa № 12.

\*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie rs. 1,808,230 kop. 71, w Petersburgu rs. 1,638,930 kop. 72.

# KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2.

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowinji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje *à la carte*, a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kielbasa z kapu-  
stą; Kawa, Herbata i Czekolada; pieczywo ciasta w wielkim wy-  
borze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przy-  
tem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polaka.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

(K-825-59)

M. RUSZCZYŃSKA.

ZARZĄD NAJWYŻEJ ZATWIERDZONEGO

## Tow. Handlowo-Przem. Rusko-Perskiego

podaje do wiadomości, że Towarzystwo  
działalność swoją rozpocznie od 1 lipca  
1892 r. Zarząd mieści się na Newskim  
prospekcie, № 64:

(K-1298-33)

PIERWSZA W KRAJU SPECJALNA FABRYKA  
W Ó Z K Ó W



WELOCYPEDÓW  
E. HERZMANA  
w Warszawie  
Marszałkowska, 53.



Poleca wózki dziecinne od 6 do 50 rs., welocypedy dziecinne od 5  
do 50 rs., wózki dla chorych od 25 rs., rowery własnego wyrobu od 100 rs.  
Cenniki ilustrowane na żądanie franko. (442-10-8)  
Handlującym ustępuje się znaczny rabat.

### WODY MINERALNE NATURALNE.

Skład wód mineralnych naturalnych

przy Aptece pod firmą:

**D<sup>RA</sup> T. HEINRICHA**

w Warszawie, przy rogu ul. Wierzbowej i Senatorskiej istniejący.

Ma honor zawiadomić WW. Doktorów i Szanowną Publiczność,  
że w ciągu całego sezonu picia wód, skład otrzymuje co kilka tygo-  
dni, bezpośrednio od Dyrekcji wszystkich źródeł, świeże trans-  
porty tychże wód. Wskazówki o zachowaniu się przy kuracji wodami  
mineralnymi, broszury ze źródeł przesyłane, wydają się na żądanie  
bezpłatnie. (W-461-10-5)

## H. CEGIELSKIEGO

SKŁAD MASZYN,

Filja w Warszawie,

przy ulicy NOWY-SWIAT 11,

ma honor polecić pomiędzy innymi praktycznymi, trwa-  
łymi, dokładnie i z wyborowych materiałów wykona-  
nymi narzędziami i maszynami rolniczymi:

Grabie «Tiger» zwykłej szerokości, w cenie rs. 70.

Takież, lecz o 10 zębów szersze, w cenie rs. 83.

Prasy stogowe do zielenizny.

Prasy do siana.

Maneże, Młocarnie przenośne, przewoźne i stałe,  
ręczne, konne i parowe.

Wialnie, Młynki, Arfy, Trieury.

Sieczkarnie, Siekacze i t. p.

(W-470-3-3)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

## drogi żelaznej Fabryczno - Łódzkiej

podaje do wiadomości pp. Akcjonariuszów, że począwszy  
od 5 (17) czerwca r. b., stosownie do postanowienia Ogól-  
nego Zgromadzenia z dnia 1 (13) czerwca r. b., wypłata  
dywidendy za rok 1891 uskutecznić się będzie po 17 r.  
50 kop. kredytowych od sturublowej akcji rzeczono-  
go Towarzystwa, czyli 175 rubli od tysiąc rublowej akcji,  
za złożeniem kuponu dywidendowego № XXV:

w Warszawie: w Zarządzie Towarzystwa, Marszałkowska № 115;  
w St.-Petersburgu: w Banku Międzynarodowym;  
w Berlinie: w Milteldeutsche Creditbank.

OPTYK I MECHANIK



**J. J. URLAUB**

Fabrykant Szkieł Optycznych  
PETERSBURG

№ 44, Newski pr., № 44,  
naprzeciwko Gościnnego Dworu.



Specjalność: optyka naukowo-medyczna i elektrotechnika.

Okulary, binokle, lornetki, monokle i t. p. dla krótkowidzów, ludzi  
słabego i nadwyręzonego wzroku, jako też dla astygmatyków, w wielkim  
wyborze.

Lupy, mikroskopy i przyrządy naukowe, gospodarskie i dziecięce.  
Lornetki aluminiowe po 12, 15 i 20 rubli, achromatyczne uni-  
wersalne po 6, 8 i 10 rubli.

Lornetki „Siloswiet” po 12 rs.

Informacyj bliższych można zasięgnąć listownie; obstalunki panów  
klientów z prowincji załatwiają się akuratanie, prędko i tanio.

Gwarancja na wszystkie przyrządy.

(R-1268-10-4)

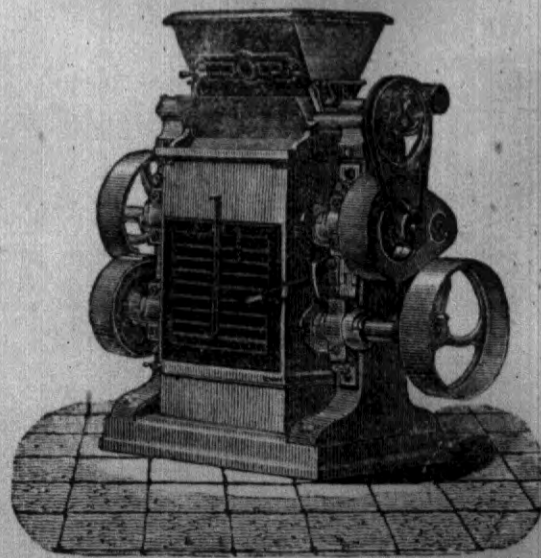
BIURO TECHNICZNE DLA BUDOWY MŁYNÓW

oraz Skład maszyn i utensyljów młynarskich

**BRACIA ZAREBSCY**

W KIJOWIE.

(K-1075-26-21)



Kreszaczaticki plac, dom szlachty.

Kreszaczaticki plac, dom szlachty.

Przyjmują wszelkie roboty w zakres budowy młynów wchodzące.

Wody mineralne naturalne, ze źródeł czerpane Wo-  
dy mineralne sztuczne, na butelki i syfony. Płyny i  
sole do przyrządzania w domu kąpieli mineralnych.

Ekspedycja wód do domów i na wszystkie koleje żel. załatwia się  
spiesznie, za gotówkę lub na zalicz. (Nachnahme), w większ. ilości biorą-  
cym odstępuje się rabat. Świeżość wód poręcza się z powodu częstych trans-  
portów ze źródeł, z którymi jest w bezpośrednich stosunkach. (W-181-3-2)

Instytut Wód Mineralnych Magistra Farmacji

**Leonarda Ziemińskiego**

w Warszawie, róg Marszałkowskiej i Królewskiej, obok apteki.

Apteka, poczta, telegraf, ZAKŁAD LECZNICZY 4 w. od st. d. z. Nadw.  
sklepy, 2 restauracje; 5 g. **NAŁĘCZÓW** Nałęczów. Powozy i om-  
od Warsz., 1 g. od Lubl., nibus na pociągi poczt.

Środki lecznicze: 1) Instytut wodoleczniczy (hydropatyczny), z zastosow.  
elektryczności, masażu, wód mineral. i kuracji dietetycznej, cały rok otwarty  
pod kierun. d-ra Chmielewskiego i Rembielińskiego. 2) Łazienki do kąpieli żelazi-  
stych i borowin. Nałęczowsk., igliwiowych i wszelkich sztucznych, gimnastyka  
lecznicza, kumys, kefir i t. d., w sezonie letnim od 15 maja do 15 października.

Całodz. utrzymanie z kuracją od 3 rs., w sezonie zimowym ceny zni-  
żone. Bliż. objaśnień udziela na miejscu admin. zakładu, w Warszawie  
d r. Lasocki, Plac Aleksandra, № 10, m. 9. (W-447-6-4)



ADRES TELEGRAFICZNY:  
"ZIEGLER-WARSZAWA"

## Broń i przybory w największym wyborze:

Bronie Lancastra dziwerowe	od rs. 30 do	—
Takież z potrójnym zamknięciem	> > 50 >	350
Dubeltówki «Express» i trójlufki	> > 120 >	200
Pistolety i karabiny Flober	> > 3 >	30
Rewolwery różnych systemów	> > 4 >	—
Rewolwery Smith i Wesson	> > 12 >	—

Wyłączna sprzedaż broni:

W. W. Greenera w Londynie	> > 135 >	500
Amerykańskich magazynów Colta	> > 40 >	—
Rewolwerów amerykańskich Merwin, Humbert & Comp., oraz Harington i Rysardson w New-Yorku	> > 9 >	—
Maszyny do wyrzucania szklanych kul, oraz gołębi glinianych	> > 15 >	—

### Gwarancja dwuletnia.

KANTOR I GŁÓWNY SKŁAD:  
TRĘBACKA, № 4. (479-6-2)

NAGRODZONA MEDALAMI

PATENTOWANA FABRYKA

**J. A. KRAUSSE**

50 lat od założenia w Warszawie.

Skład główny: ul. Miodowa 3,

przeniesiony z pod № 12.

**Fabryka, Skład Hurtowy i Kantor**

przy ulicy Bonifraterskiej Nr.9.

(456-3-3)

Lakiery do wszelkiego użytku.

Farby olejne, przygotowane wprost do użycia.

Masy woskowe do podłóg.

Zaprawy Lakierowe i Terpentynowe.

Indygo-Karmin, do bielizny.

Farbki i Ultramarynę.

POLECA:

# ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33.

**WYŁĄCZNY REPREZENTANT**

FABRYKI

**Ransomes, Sims & Jefferies**

w Ipswich w Anglii,

POLECA:

Lokomobile sily od 2 do 30 koni parowych, z powiększonymi paleniskami do węgla, drzewa, torfu, trocin, słomy i nafty. Lokomobile Compound.

Lokomobile z dynamomaszynami do elektrycznego oświetlenia.

Młocarnie parowe kompletnie czyszczące i sortujące.

Elewatory do słomy i siana.

(W-467-6-4)

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH MAGISTRA FARMACJI

**LEONARDA ZIEMIŃSKIEGO**

w Warszawie, róg Marszałkowskiej i Królewskiej,

poleca świeżo otrzymane z Francji połudn. z Grasse wybor. i najlepsze perfumy (Extralte) fabr. Mottet, oraz najświeższe towary apteczne i chemikalja, oraz artykuły używane w celach weterynar., agronom. i technicznych; przyjmuje obstalunki do aptek i aptezek domowych i takowe spiesznie zalicza za gotówkę lub zaliczenie (Nachnahme). (W-482-3-2)

KSIEGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska, 26

poleca ostatnie nowości:

Aleksota K. Moje konkury, k. 60.  
Borejszo-Wysocki J. O zjawiskach życia duchowego. Szkice psychologiczne, k. 75.

Brzeziński M. Jak zbudowane jest ciało człowieka i do czego różne części ciała ludzkiego służą? k. 35.  
Cleven K., dr. Choroby włosów. Leczenie i zapobieganie łysieniu k. 50.

Dawid J. Wł. Nauka o rzeczach, rs. 3.  
Desbeaux E. Tajemnice wiedzy w dziedzinie fizyki, z 380 ma rycinami w tekście, rs. 3 k. 50.

Didon Z. Ks. Jezus Chrystus. Z 20 wyd. franc. przełoż. biskup H. P. Kossowski, 2 tomy rs. 5, opr. ozd., rs. 7.

Gliński H. Pogadanka o teatrze, k. 50.  
Gausserau H. B. Gdzie szczęście? rs. 1.

Giedroń Fr., dr. Prostytutki, k. 50.  
Gruszecka M. Kucharz krakowski dla oszczędnych gospodyń, rs. 1 k. 20.

Gurney, Myers i Podmore. Dziwy życia. Zesz. I k. 50, z przes. k. 60.  
Prenum, za całość (z 4 zeszytów) rs. 2, z przes. rs. 2 k. 40.

Jastrzębowski L. Rachunki praktyczne ziemianina, rs. 1.  
Kneipp S. X. Atlas roślin leczniczych, k. 50.

— Dziecko zdrowe i chore. Poradnik dla matek i ojców troskliwych, k. 70.  
— Moje leczenie wodą na podstawie 35-letniego doświadczenia, rs. 1 k. 30.

— Tak żyć potrzeba, wskazówki i rady dla zdrowych i chorych, rs. 1 k. 30.

Liliput. Zbiór humor. z ilustr., k. 15  
Łoś W., hr. Wczorajsi. Nowele i opowiadania, rs. 1 k. 50.

Łubieński J. Przemysł rolny, tom II, rs. 3.  
Maszyński P. Lutnia, zesz. III, k. 60.

Orzeszkowa E. Bene-nati, pow., rs. 5.  
Ottarzyk żałobny. Zbiór nabożeństw za umarłych, k. 60.

Polaczek St. Wieś Rudawa, k. 75.  
Prus B. (Głowacki A.). Drobiazgi, rs. 1 k. 50.

Ribot T. Filozofja Schopenhauera, rs. 1.  
Simara (M. Napieralska). Wy mężczyźni! Szkice, k. 60.

Sygietyński A. Wysadzony z siodła, powieść, rs. 1 k. 60.

Teatr Amatorski: «Biała Kamelja», kom. w 1 akcie. «Ciekawość, pierwszy stopień do piekła», przyst. dram. w 1 akcie wierszem, J. Chęcińskiego. «Dwóch głuchych», krot. w 1 akcie. «Gramatyka, czyli kandydat do rady powiatowej», krot. w 1 akcie. «Przed obiadem i po obiedzie», kom. w 1 akcie.

J. Chęcińskiego. «Przy koleji», kom. w 1 akcie Jordana. «Zięć dla parady», kom. w 1 akcie J. Bliźnińskiego. «Gałązka jaśminu», «Na przekór», «Pierwszy bal», «Przeegrany zakład» i «Schadzka», komedje w 1 akcie Z. Przybylskiego. Cena każdego tomu po k. 30.

Tchórznicki J., dr. Obrazki wiejskie, k. 80.

Witkowski A. Zasady fizyki. Tom I, rs. 2.

Zielińska M. Branka litewska, pow. hist. dla młodz., rs. 1 k. 20, opr. ozd. rs. 1 k. 80.

**W poprawnym wyd. polskiem!**

Nakładem M. Wołowskiego i J. Guranowskiego

32, Senatorska 32.

Świeżo opuściło prasę:

„**MOJE LECZENIE WODĄ**”

**Ks. Seb. KNEIPPA.**

Cena rs. 1 k. 30, z przes. poczt. rs. 1 k. 55. (R-1301-4)

Wysyła się i za zaliczką pocztową.



(W-446-10-4)

Petersburg, dnia 19 (1 lipca) czerwca 1892 roku.

## Od Administracji.

Odstąpiwszy od poprzedniego systemu rozsyłania pisma na rachunek, najuprzejmiej prosimy szanownych prenumeratorów naszych o wczesne nadsyłanie należności za kwartał III r. b. w celu uniknięcia przerwy w odbieraniu «Kraju».

## RZĄDY PRUSKIE W POZNAŃSKIEM.

Petersburg, 19 czerwca.

Nasi *exaltados*, którzy po nominacji arcybiskupa Stablewskiego i pozwoleniu na prywatne nauczanie języka polskiego w Poznańskim, zaczęli stawiać zamki na lodzie—zadziwieni są niepomniernie ciszą, jaka zaległa po tych dwóch hucznych wystrzałach z koncepcyjnego mózdzierza. Nietylko że żadna, choćby najdrobniejsza z ulg pożądaných i zapowiadanych — nie spłynęła w ciągu ostatnich kilku miesięcy na ziemię poznańską, ale zaczynają pojawiać się fakty grubiańskiego lub wyrafinowanego prześladowania dzieci polskich przez nauczycieli-niemców, jak za dobrych czasów Wilhelma I. Wprawdzie z miódopłynnych ust «Gazety Toruńskiej» usłyszeliśmy zapewnienie, że obecny minister oświaty, p. Bosse, w prywatnej rozmowie z prezesem Koła, panem Czarlińskim, obiecał wejrzeć w owe skargi, ale podobne obietniczki miał również zawsze w pogotowiu i zacięty w swej do polaków niechęci dr. Gossler, ilekroć go w izbie przypierano do muru nieprzyjemnymi interpelacjami — a pomimo to *alles blieb bei altem*. Trzeba nam więc czegoś więcej realnego od gołosłownych obietnic, abyśmy uwierzyć mogli, że stary biurokrata pruski, któremu powierzono przy ostatnim przesileniu gabinetowem tekę oświaty, pójdzie śladami nie d-ra Gosslera, ale hr. Zedlitz, i że wypleni do szczętu złe chwasty starych przyzwyczajęń.

Nie należymy do optymistów, nie przewidujemy więc, ażeby na tym punkcie, zarówno jak i na innych, zaszła gruntowna zmiana na lepsze... Że jednak szowinizmu, znajdującego sobie ujście w niektórych zakordonowanych dziennikach, nie obowiązują i nie odwołują od fantazjowania żadne argumenty logiczne, postanowiliśmy przeto opowiedzieć poprostu historję rządów

pruskich w Poznańskim, przypominając fakty, które współczesna publicystyka albo zapomniała, albo rozmyślnie ignoruje.

Z tego *curriculum vitae* widać jasno jak na dłoni, że polityka pruska od początku bieżącego stulecia, t. j. od chwili włączenia Wielkopolski do Prus aż do dni ostatnich, stała i konsekwentnie, a bez żadnego ze strony swych nowych poddanych powodu—zmniejszała i ograniczała coraz bardziej ich prawa i że drobne zboczenia, jakie tu i owdzie miały miejsce, w niczem nie zmieniają jasno wytkniętego kierunku, dążącego po linii prostej do naturalnego celu polityki niemieckiej: wynarodowienia i wywłaszczenia innoplemiennych żywiołów, które miały nieszczęście stanąć w poprzek szerokim aspiracjom państwowym zjednoczonej Germanji.

\* \* \*

Ograniczając, wcielonych do Prus prowincyj dawnej Rzeczypospolitej, które wyszczególniono w patencie okupacyjnym króla Fryderyka-Wilhelma III, z d. 15 maja 1815 r., rozpisywać się nie będziemy, jako o rzeczy powszechnie znanej. Wystarczy tylko nadmienić, że, według początkowych zaręczeń patentu okupacyjnego, miały być do W. Księstwa poznańskiego przyłączone także zachodnio-pruskie powiaty: kamiński i wałecki; w rzeczywistości nigdy to nie nastąpiło. Nowonabyty kraj podzielono na dwa departamenty rejencyjne: poznański o 17, bydgoski o 9 powiatach.

Najważniejszą okolicznością przy objęciu W. Księstwa poznańskiego pozostała dobrowolnie i uroczystie udzielone mu ze strony ówczesnego króla pruskiego Fryderyka-Wilhelma III przyrzeczenia: że język polski będzie zajmował równouprawnione stanowisko, że narodowość polska będzie szanowana, że wreszcie namiestnik, «pośród polaków zrodzony», będzie stale reprezentował króla w Poznaniu. Wszystkie te zaręczenia znajdują się w odezwie królewskiej do mieszkańców W. Księstwa poznańskiego i w patencie okupacyjnym z dnia 15 maja 1815 r., wydane najformalniej «za nas i naszych następców».

W dniu 30 maja 1815 roku znajdująca się w Poznaniu od lat przeszło dwóch załoga, oddała to miasto wojskom pruskim. Władza pruska była zainstalowana. W d. 3 sierpnia 1815 r., po przybyciu księcia-namiestnika Antoniego Radziwiłła do Poznania, odbył się uroczysty akt homagjalny mieszkańców miasta i kraju dla króla pruskiego. Od tam to rozpoczynają się w W. Księstwie poznańskim rządy pruskie, które według ich charakteru i dążności podzieliłmy na następne cztery okresy: *pierwszy* od r. 1815 do r. 1831, *drugi* od r. 1831 do r. 1848, *trzeci* od r. 1848

do r. 1871, *czwarty* od r. 1871 do dymisji księcia Bismarka.

I.

Okres pierwszy odznaczył się największą stosunkowo względnością, jakkolwiek już i wtedy zaszły pewne szczyby, które polityczny organizm Poznańskiego, bez względu na przyrzeczenia z roku 1815, świecić poczyną. Namiestnikiem królewskim jest tedy Antoni ks. Radziwiłł, ożeniony z księżniczką Ludwiką pruską, córką najmłodszego brata Fryderyka II, Ferdynanda. Księstwo Radziwiłłowie mieszkają stale w Poznaniu, trzymają rodzaj dworu, prowadzą świetny dom otwarty, którego główny żywioł i okrasę stanowi towarzystwo polskie, bo Niemcy przedstawiają naówczas pierwsiastek zamało liczny, ale i zamało pod względem towarzyskim okazały, aby zeń mózdz tworzyć jakibądź dwór, choćby nawet dwór prowincjonalnej stolicy. Jeżeli jednakże książę-namiestnik, wraz ze swą małżonką, cieszy się zewnętrznym blaskiem i pozorami władzy, jeżeli przy rozmaitych wydziałach organizmu rządowego figurują w roli tytularnej polacy, *rzeczywistość* władzy pozostaje jednak w ręku niemieckim.

Znajdowała się władza wojskowa w ręku komenderującego piątym (poznańskim) korpusem generała Thümena, później Rödera. Co się tyczy władzy cywilnej, spoczywała już ona wówczas w ręku naczelnych prezesów, zależnych wyłącznie i jedynie od rozporządzeń ministrów berlińskich. Pierwszym takim był Zerboni di Spozetti, malkontent z epoki Prus południowych, urzędnik sprężysty, popularny nawet może nieco nad zasługę pomiędzy współczesną sobie generacją szlachecką, jako rzecznik i twórca Towarzystwa kredytowego poznańskiego w r. 1821.

Następcą Zerboniego był Baumann, rutynista biurowy, bez żadnej pretensji do odgrywania roli politycznej w jakimkolwiek kierunku. Pod względem organizacji stosunków kościelnych, zastała zmiana polityczna z r. 1815 ks. Ignacego Raczyńskiego na biskupstwie poznańskim. Bulla Piusa VII *de salute animarum*, z miesiąca czerwca 1821 r., utworzyła nowe arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie. Pierwszym arcybiskupem był Tymoteusz Gorzeński, następcą jego znany ze sprężystości i inteligencji Teofil Wolicki, trzecim, od roku 1829, Marcin Dunin. Charakter obu kapituł, gnieźnieńskiej i poznańskiej, i skład duchowieństwa był w tej epoce jeszcze polskim...

W zakresie zmian prawodawczych doniosłości polityczno-ekonomicznej, trzy z nich przedewszystkiem zasługują na bliższą uwagę. Pierwsza, z d. 15 grudnia

1821 r., zaprowadziła dla tak zwanych dóbr rycerskich W. Księstwa poznańskiego instytucję Towarzystwa kredytowego, pozwalającą zaciągać na  $\frac{2}{3}$  taksowej wartości pożyczkę 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub> amortyzujących się listów zastawnych. Instytucja ta, wybiegając nieco po za granice pierwszego okresu dziejów poznańskich, o którym tu mówimy, została w r. 1842 rozszerzoną przez ponowną emisję 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub><sup>o</sup>/<sub>o</sub> listów zastawnych. Na nową nie chciał już rząd pozwolić, zakładając w r. 1857 niemiecki «Kreditverein» dla Poznańskiego. Instytucja z roku 1821, nazywana pospolicie «polską lanszafką», polegała na najzupełniejszym samorządzie: dyrektorowie obu dyrekcji, jeneralnej i prowincjalnej, byli wybieralni, skład urzędników biurowych, z nader rzadkimi wyjątkami, zupełnie polskim.

Drugą z prac tej epoki, zasługującą na uwagę, była ustawa z d. 8 kwietnia 1823 roku, nadająca włościanom własność posiadanych przez nich gruntów wzamian za czynsz, składany dworowi w pieniądzach i prestacjach naturalnych. Czynsz ten, przez późniejsze prawa z dnia 2 marca 1850 r., zamieniony został na amortyzującą się rentę. Przy wzmiance o tem prawie, należy w interesie prawdy historycznej, przeinaczonej umyślnie przez niechęć późniejszej publicystyki niemieckiej, wyraźnie zauważyć, że dokonana przez prawo z r. 1823 zmiana stosunków ekonomicznych, jakkolwiek nie bez dotkliwych strat dla właścicieli większych, była przecież przez nich przyjętą co najmniej z rezygnacją, jeżeli nie sympatycznie nawet, że ze strony większej własności najmniejszej opozycji przeciw podobnej przemianie nie było, że zaś najlepiej późniejsze

wypadki r. 1848 pokazały, do jakiego stopnia rząd, nadający własność gruntów, co do skuteczności tegoż aktu na usposobienia obdarzonych się przeliczył.

Trzeciem wreszcie z owej epoki ważnym politycznie prawem, była ustawa z d. 5 czerwca 1823 r., zaprowadzająca na obszarze całej monarchji pruskiej reprezentację tak zwanych stanów prowincjalnych. Specjalnem prawem z dnia 27 marca 1824 r. rozciągnięto moc obowiązującą tej natury na W. Księstwo poznańskie. Rozmiary naszego artykułu nie pozwalają wchodzić w zbyt szczegółowy rozbiór tej ustawy. Dość powiedzieć, że zaprowadzała ona, jak dla wszystkich innych prowincyj monarchji pruskiej, tak i dla W. Księstwa poznańskiego, sejmy prowincjalne, składające się z tak zwanej kurji panów (do której wchodziłi reprezentanci ordynacji, jak np. książęta Thurn-Taxis z Krotoszyna, książęta Radziwiłłowie z Antonina, książęta Sułkowscy z Rydzyny), dalej reprezentanci stanu rycerskiego, miast i stanu włościańskiego. Sejmy te, jakkolwiek w organizmie państwowym miały tylko głos doradczy, rozporządzały jednakże funduszami i administracją niektórych zakładów prowincjalnych publicznego użytku i komunikacją prowincjalną. Nadto zaręczał im § 5 ustawy, z d. 5 czerwca 1823 r., prawa inicjatywy i zastrzegał prawo wstępnej krytyki wszelkich bez wyjątku rozporządzeń, dotyczących interesu prowincjalnego. Ważna ta niesłychanie klauzula nie została należyście wyzyskana, kiedy to jeszcze uczynić było można, jak wogóle nie rozumiano przez całe niemal ćwierć wieku wartości obronnego środka, jaki sejmy prowincjalne przez swą organizację

i prawne atrybucje przedstawiały. Pierwszy sejm prowincjalny W. Księstwa poznańskiego odbył się w r. 1827 pod łaską Antoniego hr. Sułkowskiego z Rydzyny. Pomiedzy jego postulatami figurują wnioski o przyłączenie powiatów waleckiego i kamińskiego do W. Księstwa poznańskiego, tudzież o troskliwsze, aniżeli się to praktykowało zwykło, uwzględnianie języka polskiego w szkole i sądownictwie. Tak zwana odprawa sejmowa ze strony królewskiej przyrzekała zadośćuczynić drugiemu żądaniu, odrzucając pierwsze, jako niewykonalne, po spełnionem już odgraniczeniu Prus zachodnich i W. Księstwa poznańskiego.

Tak się przedstawia w najgłówniejszych zarysach ów pierwszy, stosunkowo jeszcze najkorzystniejszy dla żywiołu polskiego okres panowania pruskiego w W. Księstwie poznańskim. Zachowano pozory narodowej i politycznej odrębności nabytego w r. 1815 kraju, ujawniano już jednakże tendencje germanizacyjne w Poznańskim, lecz nie widać jeszcze dążności zgermanizowania samego kraju i jego mieszkańców.

## II.

Nierównie gorzej przedstawia się okres drugi, któremu wymierzylimy granice między rokiem 1830 a 1848.

W lutym roku 1831 odwołano księcia Antoniego Radziwiłła z jego namiestniczego stanowiska. Sukcesja władzy po nim dostała się odtąd, już bez żadnych osłaniających pozorów, naczelnemu prezesowi Flottwellowi i feldmarszałkowi Gneisenauowi, słynnemu szefowi sztabu blücherowego z wojen napoleońskich, który we wrześniu 1831 r. w Poznaniu na cholere umarł.

## ODCINEK „KRAJU”.

### Kryształewicz.

(NOTATKA)

Zamierzam tutaj skreślić wizerunek człowieka... Prawdziwie nie wiem, jak go mam określić i jaki dać powód do mówienia o nim. Przecie na życiorys zasługują tylko takie osoby, które jakimkolwiek czynem na pamięć potomnych zarobiły. Mój zaś bohater nietylko niczego w życiu nie dokonał, lecz nawet odznaczał się wielką pod każdym względem niedołąnością. Zwano go też powszechnie warjatem.

A musiał jednak ten warjat posiadać pewne zalety, kiedy umiał zjednać sobie całą młodzież współczesną. Ci zaś z pomiędzy tej młodzieży, którzy następnie na rozgłośnych pisarzów się wykiepowali, wspominają go niejednokrotnie w swych dziełach, wprawdzie zwykle w sposób pocieszny i humorystyczny, ale zawsze z życzliwym współczuciem.

W każdym mieście, ba, nawet i w miasteczku waleśają się niekiedy figury, w ten lub inny sposób wykołejone z toru życiowego, które, mając niezupełnie dobrze upozorowane władze umysłowe, nie są jednak zamykane ani w szpitalu, ani w za-

nym innym zakładzie, gdyż nie szkodliwego nie czynią. Chodzą sobie swobodnie po całym mieście, żywiąc się z miłosierdzia publicznego, plotką niekiedy niedorzeczności, czasem zaś rzeczy dowcipne, i stanowią dla jednych przedmiot politowania, dla innych — pośmiewiska. Spotyka się je na każdej ulicy co chwila, i gdyby się ich którego dnia ani razu nie spotkało, toby się pomyślało, że «się coś popsuło» w mieście.

\* \* \*

Przed laty, mniej więcej ósmnastu, umarł w Warszawie mężczyzna 50 lat około, trochę już szpakowaty, który przez długie lata wszystkich przechodniów na ulicy witał i zaczepiał. Odzież miewał zwykle mocno wyszarzaną, surdut na wszystkie guziki zapięty, kapelusz najdziwaczniej przez uliczników połamany i podziurawiony, a na nosie *pince-nez* bez szkieł. Chodził drobnymi a szybkimi krokami, nieustannie przytem podrygując. Mówił prędko, trochę w nos i zażywał tabakę. Wszystkim uprzejmie się kłaniał i zawsze miał pozór za czemś pilnie spieszącego. Niekiedy z uprzejmym ukłonem przechodnia zatrzymywał, a powiedziaławszy:

— *Nous pouvons, nous pouvons* — ale zresztą mniejsza o to — szybko się oddalał. Zapytany o nazwisko, mianował siebie zwykle baronem i pod tą nazwą w całej Warszawie był znany.

Dla wszystkich kobiet był niezmiernie ugrzecznionym i nadskakującym, a gdy ujrzał kobietę w powozie przejeżdżającą, nie mógł się nigdy powstrzymać od przesłania w jej stronę ręką całusa.

O ile sobie przypominam, umarł on około roku 1873, a «Kurjery» przesadzały się w dowcipnych po nim nekrologach.

\* \* \*

W Wilnie około roku 1820 był taki włóczęga miejski, nazwiskiem Szurlowski. Chodził po mieście prosząc o wsparcie. Akademicy często go używali za swój organ, wycuzając go jakiego uszczypliwego wierszyka i posyłając do osoby, którą dotknąć chcieli. Nieraz za to biedny Szurlowski otrzymywał ciągi od obrazonego, chociaż sam nie pojmował doniosłości tego, co powiedział<sup>1)</sup>.

\* \* \*

<sup>1)</sup> Jedną z takich awantur Szurlowskiego muszę tu zanotować. Było to za rektoratu Szymona Malewskiego, który jednocześnie wykładał prawo. Jak wiadomo, Malewski był sławnym sknerą, lichwiarzem i młodzież go nie szanowała i nie lubiła. Pewnego razu, 28 października, w dzień imienia Malewskiego, mnóstwo osób składało życzenia panu rektorowi, kiedy służący oznajmił, że Szurlowski pragnie też powinszować solenizantowi. Wszyscy goście, będąc w wesołym usposobieniu, skłonili solenizanta, żeby pozwolił wpuścić Szurlowskiego. Wchodzi Szurlowski, staje w postawie majestatu i patetycznie deklamuje:

Następcą jego w dowództwie nad korpusem poznańskim był niemniej dobrze znany generał Grolmann. Obaj naczelnicy władzy, tak cywilnej jak wojskowej, byli najdoskonalszym wyrazem systemu, który odtąd miał zapanować w Poznańskim. Generał Grolmann, namiętny, nerwowy, nieprzyjaciel żywiołu polskiego, jest autorem memorjału, zionącego nienawiścią przeciw polakom, elaboratu, który wyciągnięto z zapomnienia przy sposobności nowych, wyjątkowych praw przeciw polakom. Co do organizacji cywilnej W. Ks. poznańskiego, w dziedzinie tej, z inicjatywy naczelnego prezesa Flottwella, nastąpił cały szereg rozporządzeń i czynów, dowodzących, jak dalece jest zamiarem rządu zerwać z polityką, zainaugurowaną w r. 1815.

Najcharakterystyczniej jednak upamiętniło się owo flottwellowe dziesięciolecie od roku 1831 do 1841 w sferze czysto politycznej. Sprężysty, z gruntu nienawistny nam administrator, uczeń szkoły słynnego naczelnego ministra zachodnio-pruskiego Schoena, Flottwell, był do wspólni z generałem Grolmannem pionierem kierunku germanizacyjnego, który do swego rozkwitu, do swej jaskrawości doszedł za dni ks. Bismarcka. Flottwell i Grolmann wpadli pierwsi na myśl wywłaszczenia polaków, zastąpienia ich żywiołem niemieckim we własności ziemi W. Księstwa poznańskiego. Z inicjatywy to Flottwella ujrzał światło dzienne rozkaz gabinetowy króla Fryderyka-Wilhelma III z dnia 13 marca 1833 r., przeznaczający jeden milion talarów na nabywanie w interesie niemieckim dóbr polskich, zagrożonych subhastacją. Był to pierwszy brzask jutrzeńki jaskrawego

wego dnia komisji kolonizacyjnej, a Flottwell chwali się w ogłoszonym przez się po roku 1840 memorjale, iż dzięki «dobroczyynnemu» rozkazowi gabinetowemu z d. 13 marca 1833 roku, udało mu się w ciągu jego dziesięcioletniego zarządu wydobyć około 40 dóbr ziemskich z rąk polskich i przeprowadzić je w ręce niemieckie...

Niemniej ważnym, jeżeli nie ważniejszym jeszcze, przeciw polskości W. Księstwa poznańskiego ciosem upamiętniła się flottwellowa epoka w dziedzinie administracyjnej. Poznańskie posiadało dotąd ważne niezmiernie prawo wyboru tak zwanych landratów, czyli naczelników zarządu powiatowego. Prawo to, doczekało się w roku 1833 zniesienia wyboru landratów, których odtąd mianowano bezpośrednio z ramienia państwa. Jak ztąd widzimy, nastąpił więc w owej drugiej epoce dziejów Poznańskiego przełom ze szkodą polskości, z korzyścią germanizmu i germanizacji.

Nie dość jednakże na tem. Trzeba było owemu drugiemu perjodowi dziejów W. Księstwa zapisać w swej kronice, jakoby prólog «kulturkampfu», zartarg między kościołem a państwem. Podobną opozycję, jaką arcybiskup koloński Droste von Vischering wykazał nad Renem, stawił rządowi pruskiemu nad Wartą arcybiskup gnieźnieńsko-poznański Dunin. Było to w r. 1838. Rząd żądał od arcybiskupa ustępstw, na które tenże zgodzić się nie chciał. W dalszym rozwoju zatargu nakazał minister oświecenia udać się arcybiskupowi do Berlina, gdzie przez kilka miesięcy był trzymany jeżeli nie w więzieniu pod kluczem, to w przyzwoitym areszcie. We wrześniu 1839 r. przełamał go sa-

mowolnie arcybiskup Dunin, usuwając się z pod kontroli władz policyjnych berlińskich i przybywając najniespodziewaniej do Poznania. Ludność przyjęła go tutaj tryumfalnie, ale radość jej nie miała trwać długo. Niebawem nadszedł z Berlina rozkaz gabinetowy, w moc którego, wśród nocy, w asystencji wojska, aresztowano arcybiskupa w jego pałacu i wywieziono do twierdzy w Kołobrzegu, gdzie go przetrzymano aż do śmierci króla Fryderyka-Wilhelma III, czyli do r. 1840.

\* \* \*

W przyszłym N-rze «Kraju» opowiemy historję trzeciego okresu i zamknijemy ją uwagami i wnioskami o znaczeniu rządów pruskich w Poznańskim.

R.

## Ruch piśmienniczy w Anglii.

Londyn, w maju.

Potworna intryga polityczna, której się udało odsunąć na lat kilka sir Karola Dilke od życia parlamentarnego, nie mogła przynajmniej wytrącić mu pióra z ręki i jest on obecnie, tak samo jak był w przededniu skandalicznego rozwodowego procesu pani Crawford, najznakomitszym publicystą angielskim. Nikt lepiej od niego nie umie przedsiębrać ankiety społecznej i wyciągać z osobistych badań, spostrzeżeń i ze statystycznych dokumentów, jasnych, dokładnych, praktycznych wniosków. Dość jest przeczytać jeden rozdział jakiegokolwiek z jego dzieł, albo pierwsze lepsze jego studjum, drukowane w przeglądach i tygodnikach, aby natychmiast dojść do

W końcu ubiegłego, albo też może w początku bieżącego stulecia, gdzieś tam w zapadłym zakątku Wołynia, w domu biednej szlachty, noszącej nazwisko Krysztalewiczów, urodził się syn, którego ochrzczono imieniem Ignacego. Nic o dziecięcych, ani o młodzieńczych latach jego niewiadomo. To tylko wiemy, że uczył się w szkołach nadzwyczaj pilnie, kochał nauki namiętne. Ale w jakich szkołach?—nie wiemy. Niektórzy twierdzą, jakoby ukończył liceum krzemienieckie, o czem jednak wątpić ośmielamy się.

Nie mając z domu żadnych zasiłków pieniężnych, biedny chłopak własną pracą zdobywał sobie utrzymanie. Koledzy go nazywali zwykle Żegotą, tak bowiem w dawnych czasach imię Ignacego spieszczano. Jedynym marzeniem biednego Żegoty była myśl, że z czasem zostanie sławnym uczonym, a jeszcze bardziej — poetą. Ta myśl pokrzepiała go w ciężkiej pracy i niedostatkach, nią owładnięty, szedł dalej wesoło i wytrwale. Po chlubi-

nem szkół ukończeniu, zamierzał wstąpić na uniwersytet w Wilnie. A jakże tego dokazać przy zupełnym ubóstwie? Wilno tak daleko, a gdyby nawet dostać się do Wilna udało, to jakimże sposobem przeżyć w niem potrafi?

Jednak te wszystkie trudności nie zdołały ostudzić zapału, ani osłabić energii młodzieńca. Po skończeniu szkół, dostał w jakimś domu obywatelskim tak zwaną kondycję, to jest posadę nauczyciela przy dzieciach. Takie kondycje nader skąpo wówczas się wynagradzały. Pan dyrektor—tak wtedy zwano nauczyciela—pobierał rocznie od 100 do 150 złotych polskich najwyżej. Po kilku latach takiej pracy mozolnej, Żegota zdołał uciąć sobie okrągłe sto rubli.

Z taką sumą już się nie obawiał nędzy i spodziewał się, że przy oszczędności i pracy zdoła dostać się do Wilna i przejść cały kurs uniwersytecki.

Było to w samym początku trzeciego dziesiątka naszego stulecia.

Pełen najświetniejszych nadziei, marząc o oczekujących go w przyszłości tryumfach i laurach, pakuje nasz Żegota parę koszul i jakieś tam paradniejsze ubranie w tłumoczek, ukrywa w jego głębi owe sto rubli i wzięwszy go na plecy, a na ramieniu trzymając kij, z zawieszoną na nim parą butów, bosy puszcza się w podróż.

Kilkadziesiąt mil przejść pieszo po drogach ówczesnych, zbaczając to tu, to owdzie na popasy i noclegi, nie była to rzecz

zupełnie łatwa. A jednak nasz Żegota odbył tę podróż szczęśliwie. Gościnność w owym czasie była przymiotem powszechnym w kraju. W każdym dworze szlacheckim chętnie go przyjmowano, a skoro się o celu podróży dowiedziano, to i ugoszczano i przez parę dni na odpoczynek zatrzymano i jeszcze jakiś grosz na zasilek kapnął do podróżnego tłumoczka.

Kilka tygodni młodzieniec tę podróż odbywał. Lato było upalne, więc wędnie odpoczywał, a szedł po większej części nocami. Można sobie wyobrazić, jakie uczucia miotają sercem młodego muz zwolennika, kiedy po ludzkim trakcie zbliżał się ku grodowi Gedymina, o którym od tylu lat marzył, do którego tyle lat wzdychał...

Gęsty a wysoki las rozciągał się w owym czasie po obu stronach traktu pocztowego, wiodącego z Jaszun do Wilna. Droga górzysta, a niezmiernie piaszczysta, była straszliwie nużąca i nudną dla osób jadących wygodnym powozem, a cóż mówić o tych, co byli zmuszeni odbywać ją pieszo?

A Żegota był usposobienia wielce trwożliwego i przesadnego. Wsłuchiwał się więc z niepokojem w ten szum gałęzi nieustanny, w owe gwary i dziwne a niezrozumiałe odgłosy, z głębi lasu do ucha jego dochodzące... Napróżno wzrokiem usiłował przebić ciemność dokoła go otaczającą: oko wszędzie napotykało nieprzewycięzoną zaporę. Tylko wążki pas nieba gwiazdzistego, po nad gościńcem się ciągnący, stanowił jakby miejsce wypo-

Dwóch Szymonów współcześnie w myśli mojej stawa:  
Ów był hetmanem <sup>1)</sup>, ten zaś profesorem prawa.  
Lecz gdy na haku zawisła buława,  
I cóż się stanie z profesorem prawa?

Jakże się zadziwił deklamator, kiedy go copre-  
dziej za drzwi wypchnięto.

(Przypisek autora).

<sup>1)</sup> Przytyk do hetmana Szymona Kossakowskiego. (Przyp. autora).

przeświadczenia, że nie pisał ich teoretyk zaden i nie metafizyk polityczny, ale mąż stanu, co stał u steru maszyny państwowej i zbadal jej skomplikowany przyrząd. Wielkie dwutomowe jego dzieło «*Problems of Greater Britain*», wyszłe przed dwoma laty, zaświadczyło było o wszechpolitycznym uzdolnieniu i spostrzegawczej bystrości sir Karola Dilke i ujawniło pierwszorzędną, patriotyczny interes, jaki przywiązywał do skupienia w jedną całość organiczną olbrzymiego brytańskiego imperjum. Książka, którą świeżo wydał pod tyt. «*Imperial Defence*», jest nowym krokiem w tym samym kierunku. Przyzwawszy sobie do pomocy kapitana s. p. Wilkinsona, napisał on najlepsze dzieło jakie istnieje w kwestji obrony krajowej, z uwzględnieniem wszystkich najostateczniejszych doświadczeń i ulepszeń. Chociaż kompetencji pod względem wojskowym nikt oddawna sir Karolowi nie odmawia, to zdumiał on nawet specjalistów rozległością swjej praktycznej świadomości. Nie wypada ztąd bynajmniej, aby powagi wojskowe nie protestowały przeciwko tej lub owej jego doktrynie, i od dwóch miesięcy toczy się po piśmie specjalna żywa w tym przedmiocie polemika. Im bliżej i ściślej studjował autor organizację armij kontynentalnych, jak niemieckiej i francuskiej, tem głębszego nabierał przeświadczenia, że nigdy nie będzie możliwym utworzyć w Anglii armji lądowej podług ich wzoru i całą siłę obrony krajowej składa na marynarkę. Wogóle uznają nawet, że uczynił jeszcze zbyt wielkie ustępstwo pierwszej, proponując organizację ruchomych skrzydeł jazdy. Nawet co do systematu obrony Indyj, który stanowi najbardziej nowy i interesujący rozdział, główną wagę kładzie na flotę. Sir Karol jest stanowczym przeciwnikiem wielkich fortec we wnętrzu Indyj, jak owa Rawul-Pirdi, która już tyle pochłonęła milionów, gdyż skazują one siły brytańskie na wojnę czysto obronną. Jest on zwolennikiem przygotowania jak najszerzych i jak naj-

latwiejszych środków komunikacyjnych po za istającymi obecnie naprzód wysuniętymi postępkami. Nie ma potrzeby wykazywać powodów żywego interesu, jakie to dzieło budzi. Co do autora, to w razie przyjścia do władzy liberalnego stronnictwa za parę miesięcy i w równie prawdopodobnym powrocie sir Karola Dilke do życia parlamentarnego, nie ma wątpliwości, że zostanie mu powierzone ministerjum wojny. Okoliczność ta, chociaż wartości książki nie dodaje, ale powiększa jej znaczenie.

Tartaria powrócił do ojczystej ziemi. Mówimy o lordzie Randolphie Churchill. Jak wiadomo, dwa dzienniki ofiarowały mu były potężne sumy za listy, jakie im się przysłać był zobowiązał z Afryki południowej. Wogóle nie wywarły one, gdy się pojawiały w łamach ich, oczekiwanego wrażenia. Ale obecnie, gdy je dostojny podróżnik zebrał w jedną wiązankę, oczyścił z chwastów i pogłębił trochę improwizację pierwiastkową, książka jego «*Men, Mines and Animals in South Africa*» posiada niezaprzeczony interes. Nudnym lord Randolph, naturalnie, nigdy być nie może, a osobistość jego, zarówno w swjej dodatniej jak i ujemnej stronie, jest w tak wysokim stopniu oryginalną, zaprawną taką *combativité*, że można się nań zżymać albo mu przyklaskiwać, ale obojętnym być niepodobna. Nie trzeba, naturalnie, szukać w tym opisie żadnej poważnej, badawczej strony, a postawiony np. obok pomnikowego dzieła Dawida Liwingtona, wygląda na istną karykaturę. Lord Randolph jest przede wszystkim w tej książce dziennikarzem źle przygotowanym, nie posiadającym gruntownego wykształcenia, uogólniającym pośpiesznie dorywcze a niewystarczające informacje, ale w miarę jak się czyta jedne listy po drugich, ma się sposobność dostrzedz, że nietylko uczy się pisać i wyrażać stosownie, ale że i metoda spostrzegawcza jego rozszerza się i poważnieje. Obdarzony nadzwyczajną bystrością,

daje on nowemu światu, w którym się obracał, wizerunek, nie wiemy czy prawdziwy, ale tryskający życiem. Samo przez się rozumie się, że on sam, jego przygody, jego polowania, jego stosunki z pierwszymi osobistościami świata politycznego południowej Afryki, są osiá okolo której się opowiadanie obraca. Sposób impertynencki, w jaki zarozumiały ten lordzik traktować był zwykły największe znakomitości, ustępuje nieco miejsca poufalej otwartości, z jaką teraz o nich mówi. Nie było tajemnicą, że Cecil Rhodes, ów genialny mąż stanu, który organizuje kolonję Capu i stara się z niej zrobić wielkie mocarstwo, ściągnął lorda Randolpha do swego królestwa, przywabił nadzieją ogromnych zysków w kopalniach i zamierzał przez tę trąbę rozgłosną skierować tam nietylko prąd emigracji ale i napływ kapitałów. Pod tym względem dozna prawdopodobnie zawodu, bo opis jaki lord Randolph daje o Machonalandzie, nie jest tak pociągającym, ażeby rozpałił wyobraźnię, a zawód jakiego doznał co do swych własnych kopalnianych spekulacyj, nie przejdzie tutaj bez wywołania echa właściwego. Ale gdy się wszystkie te poboczne względy na bok usunie, a ten opis podróży sam w sobie rozpatrzy, to przyznać trzeba, że w nim dodatnie strony przeważają. Teraz, skoro lord Randolph udowodnił, że nawet pisarzem być potrafi, gdy mu się być nim zachećiało, to poczucie owej dodatkowej jeszcze wartości do uspokojenia go prawdopodobnie się przyczyni.

Innym opisem podróżniczym, szeroko tu czytany chwilowo, jest «*Siberia as it is*», przez p. Harry de Windt. Wiadomem jest, że jak żywym interesem angiolicy śledzą za rozwojem Rosji, jak pragną wnikać w organizm mocarstwa, które jedno rywalizować z nimi może co do terytorjalnych rozmiarów i w którym przeczuwają przyszłego nieprzyjaciela. Wiadomem jest także, że następstwem tego nieprzyjaznego usposobienia są sądy nie-

czynku dla wzroku wciąż wyciężonego, a zarazem wskazywał kierunek podróży.

Nogi biednego patnika grzęzły w piasku głębokim, sen morzył, lecz nadzieja rychłego osiągnięcia celu nieustannie go ożywiała i sił mu nowych użyczała.

Okolice Wilna należą do najpiękniejszych. Samo miasto w kotlinie, pomiędzy wielkimi górami, już zdaleka ślicznie się przedstawia oku przybywających od strony Pohulanki lub Kalwarji. Ale przybywając od strony Lidy, dopiero aż przy rogatce miejskiej szczyty domów się dostrzega. Kiedy więc spuszczone rogatka drogę mu zagroziła, dowiedział się dopiero, że jest już w Wilnie.

Była to północna pora. Miasto całe w głębokim śnie pogrążone. Wszystkie ulice były ciemniuteńkie, gdyż o latarniach ulicznych nikt jeszcze wtedy ani słyszał.

Odbywszy szczęśliwie formalności rogatkowe, ruszył Zegota po ulicy wprost idącej. Nie wiedział dokąd się ma udać i gdzie obrócić, bo ani żywej duszy na ulicy nie było, nikogo więc rozpytać nie mógł.

Kiedy już przeszedł kilkaset kroków, spostrzeża, że ulica wchodzi w jakąś ciemną budowę sklepioną. Minawszy to sklepienie, ogląda się po za siebie i widzi u góry palącą się lampę, która oświetla znane mu dobrze z obrazów oblicze Matki Boskiej Ostrobramskiej.

A więc to Ostra-Brama!...

Wzruszony i zachwycony tem zjawiskiem niespodzianem, runął nasz mło-

dzieniec twarzą na ziemię, okrywając ją pocałunkami i zlewając łzami; dzięki składał Matce Miłosierdzia za szczęśliwe doprowadzenie go do upragnionego celu.

Rozrzewniony i pokrzepiony modlitwą, silny ufnością w czuwającą nad nim Opatrzność, puścił się dalej.

Niebawem ulica rozszerzać się zaczęła i Zegota ujrzał przed sobą niemały plac, naokoło którego wznosiły się wyniosłe topole, a na początku tego placu stał duży budynek. Był to ratusz. Tu już trzeba postanowić dokąd się udać, bo jedna ulica zwraca się na lewo, druga wprost, a z prawej strony wznosi się wspaniały front jakiejś świątyni.

Ale o północnej porze dokąd się udać? gdzie zapukać? Toż wszyscy śpią. Zegota był zawsze w obojętności z ludźmi nieśmiałym i bojaźliwym, tem bardziej teraz nie odważyłby się za nic komuś się naprzykrzać. A tu znużenie ogromne, nogi dopominają się odpoczynku. Usiadł więc przy ścianie ratusza, tłomoczek zdjął z pleców i położył przy sobie, a okiem powiódł po otaczających go domach.

Przyszły mu wtedy na myśl wszystkie biedy, niedostatki, upokorzenia, jakie tak długo znosić musiał... Ale już wszystko zle minęło. Nareszcie dostał się do tego Wilna, o którym marzył od tak dawna. Tu zdobędzie naukę, sławę, tu los sobie zapewni. Któż zresztą zgadnąć zdoła, jakie myśli zuchwałe roily się w tej młodzieńczej głowie? Może sobie nawet ma-

rzył o zdobyciu katedry w uniwersytecie!

Ale przy takich marzeniach organizm znużony zaczął gwałtownie dopominać się o należne mu prawa. Sen natarczywie powieki zamykał. Z początku bronił się mu młodzieniec, ale następnie pomyślał sobie, dla czego by nie miał z godzinke zasnąć nim rozednieje? Uznawszy myśl tę za słuszną, oparł się tylko wygodniej, zwiesił głowę i usnął snem młodzieńczym, kamiennym...

Promienie różowej jutrzemki zaczęły złocić szczyt wieży św. Kazimierza; wróble, blaskiem dnia rozbudzone, swiergozcząc i skacząc, po ulicach zeru sobie szukają; wtem odezwał się ciekim a dzwicznym tonem dzwonek kościelny, budząc uspiętych do modlitwy. To sygnaturka w kościele misjonarskim na Subocz.

Po kilku pierwszych uderzeniach dzwonka ocknął się nasz podróżny. Zdziwionym wzrokiem powiódł wokolo i dopiero po kilku chwilach przypomniał sobie wszystko i zrozumiał gdzie się znajduje. Najpierw zwrócił się w stronę tłomoczka, w którym całe jego mienie znajdowało się... Co to jest? nie ma go. Buty, leżące przy tłomoczku, także znikły...

Widać jakiś złodziej nocny uwolnił biednego Zegotę od zbytecznego ciężaru.

Aleksander Walicki.



tylko surowe ale często rażącej, niesprawiedliwości. Opis Syberji, przedsięwzięty niedawno przez amerykańnika Kennana, znalazł wśród publiczności angielskiej przyjęcie nie tylko sympatyczne ale entuzjastyczne. Nie bez zdziwienia przyjęto tedy pracę p. Windta, który nie ujemny ale dodatni, pochlebny opis Syberji przynosi i stawiać sobie zdaje za cel, zaprzeczenie na każdym punkcie spostrzeżeniom i wrażeniom p. Kennana. Ze praca p. de Windta jest tendencyjnie optymistyczną, każdy, ze stanem rzeczy obznajmiony, przekona się z łatwością; krytyka angielska wytknęła mu mnóstwo błędów statystycznych i niedokładności geograficzno-etnograficznych. Nie należy brać tej książki za poważny opis; obfituje ona za to w szkice zajmujące, komiczne i jest napisana z powierzchowną lekkością, częściej u francuzkich aniżeli u angielskich podróżników spotykana. Jeżeli sądzono, że uda się jej zatrzeć wrażenie, wywarłe przez gruntowną pracę Kennana, to jest niezawodnym iż się przerechowano.

Na szeroko uprawianej i nigdy odłogiem nie leżącej niwie politycznej biografji, wymienić należy w serji, noszącej zbiorowy tytuł «Pierwsi ministrowie królowej Wiktorji», tom, który pan Jerzy Saintsbury poświęcił hr. Derby. Jeżeli do napisania dobrej biografji potrzeba sympatji pod względem opinji pomiędzy piszącym a opisywanym, to warunek ten nie tylko uwzględniony, ale posunięty do możliwych granic tu został. Nietylko że p. Saintsbury jest torysem, ale posuwa część dla zachowawczych i reakcyjnych zasad do rzadko już obecnie spotykanych rozmiarów. Jest on jeszcze przeciwnikiem emancypacji katolików, przeciwnikiem billu reformy, przeciwnikiem zniesienia cła zbożowych, że już nawet o samorządzie dla Irlandji nie wspomniemy. Potrzeba było autorowi istotnych wysiłków, ażeby nie okazać się surowym dla tego szlachetnego, poważnego męża stanu, jakim był lord Derby, zachowawca ale nie wsteczny, stronnik i emancypacji katolików i reformy wyborczej. Niepodobna jednakże stawić go pomiędzy istotnie pierwszorzędnymi mężami stanu; brakło mu stałej linii wytycznej i rozmaite ewolucje, jakie czynił był zmuszony, dostatecznie wykazują, że nie on kierował wypadkami ale one nim. Autor nie oddaje mu za to sprawiedliwości jako mówcy. Był on istotnie świetnym i ozdabiał mównicę angielską. Wprawdzie obecnie, gdy odrzucono wszystkie retoryczne, krasomówcze ozdoby i gdy wymowa polityczna zesłała do form i lakoniczności depesz telegraficznych, tego rodzaju zaleta może się raczej wydawać ujemną stroną, ale być bardzo może, że potomność inaczej na tę kwestję zapatrywać się będzie. W każdym razie postać lorda Derby, nawet taka jak ją p. Saintsbury zarysował, zostanie w pamięci każdego czytającego tę biografję, jako piękny typ wielkiego pana angielskiego, uzdolnionego do spełniania publicznej służby z istic obywatelskim duchem w kilku najważniejszych jej działach.

Poezja i powieść, jak samo się przez się rozumie, rej wodza, i najłżejsza nawet wzmianka o celniejszych utworach, zmusiłaby nas przekroczyć o wiele ramy niniejsze. Surowy wybór jest tu koniecznością. Po owej uroczej idyli Tennysona, «The Foresters», która była pierwszym kwiatem obecnej wiosny, największe wrażenie wzbudził dramat Swinburna, «The Seifers». Poeta, pełen romantycznej emfazy i patosu, zadziwił swych wielbicieli

nową formą swej twórczości. Czytelnicy wiedzą, że w dramatycznej formie nieraz już sił swych próbował, ale teraz napisał—nie wiemy czy się odważymy powiedzieć—melodramat z domowego życia. Jest to tragedia w rodzaju tych, które pisywali współcześni Szekspirowi poeci, a do których nikt już teraz nie zagląda. Archaiczną tę budowę, pod względem budowy i stylu, wskrzesił Swinburne. Mamy tu nawet, jak w «Hamlecie», przedstawienie teatralne, które się staje rozwiązaniem tragicznego węzła. Poeta umieszcza swą akcję w epoce początkowej naszego stulecia, po bitwie pod Waterloo i na dworze angielskiego szlachcica, sir Art. Clavering przedstawia nam dwie siostry bliźniaczki, Annę i Mabel, z których ostatnia kochaną jest przez dwóch kuzynów, podczas gdy pierwsza kocha także ze swej strony jednego z nich, Reginalda. Korzystając z okoliczności, która jej nastrecza przedstawienie włoskiego *quartetto*, Anna przejmuje się tragiczną swą rolą i naprawdę podaje truciznę swej siostrze i jej ukochanemu. Osnowa jest prosta, jak czytelnik widzieć może, a dramat nabiera istotnie spizowych kształtów przez spokój i oględność co do użycia melodramatycznych efektów. Jeżeli poeta chciał udowodnić, że w formie wierszowej można napisać interesujący melodramat nowoczesny i że on jest zdolny do takiej niespodziewanej metamorfozy, to celu tego dopiąć mu się całkowicie udało.

Pomiędzy ulubieńcami publiczności, w dziale powieści wydatne miejsce zajmują w chwili obecnej: Marja Corelli i pan Rudyard Kipling. Pierwsza, która zdobyła sobie wielki rozgłos przez napisaną przed dwoma laty powieść mistyczną «Romance of the two worlds», nie przestaje nadal wyzyskiwać tej dziedziny, która jest widocznie podajną. Nowy jej utwór: «Soul of Lilith», jest tak samo jak dawniejszy—spirytualistyczno-teozoficzny i miesza się w chaotycznym odmęcie mistycyzmu, zdążającego nie wiedzieć doprawdy do czego. Jeżeli ma ztąd nowa wypłynąć religja albo sekta, to zgóry żałujemy jej adeptów. Nie przeszkadza to, ażeby ci co rozumieją, a szczególnie ci co nie rozumieją autorki, nie rozplýwali się nad nią. Stało się to modą, ale mamy nadzieję że efemeryczną tylko.

Wyżej daleko stawiamy p. Rudyarda Kipling. Jest to talent oryginalny istotnie i w krótkim bardzo czasie zbiór drobnych jego nowelek i obrazków, naszkicowanych na tle indyjskich stosunków i życia żołnierskiego, pozyskał mu nieprawdopodobną popularność. Obecnie napisał szerszych rozmiarów powieść: «The light that failed», udawadniająca, że i w tej formie może sięgać po laury. Jest w nim energja i jedrność czysto żołnierska, pomiatanie konwenansami niezwykle tutaj. Wszelchstronność swego talentu okazał jednocześnie ogłoszeniem tomu poezyj, noszących tytuł «Ballady Koszarowi». Są to oryginalnym rytmem napisane opowiadania żołnierzy, często trywialne, ale czasami prawdziwie bohaterską nutą dźwięczące. Żołnierz angielski okazuje się w tych z życia zdjętych obrazach dzikim i drażącym, ale ponieważ obok tej siły materjalnej ma głębokie moralne zalety, łatwo zrozumieć, że zwycięża plemiona dzikie, z którymi walczy i że taki, jakim go autor maluje, bez pochlebstw, znajduje drogę do sympatji narodowej. Ostatni ten utwór ostatecznie pozyskał dla młodego autora indygenat literackiego dostojenstwa.

N. T.

## LUŻNE KARTKI.

[Lombroso o wrażliwości kobiet].

Nigdy jeszcze podobno nauka nie była tak brutalną, jak w stuleciu bieżącym. Można by przypuszczać, że głównem założeniem, jakie dziś sobie zrobiła, jest odzieranie życia ze wszystkich obsłonek, które je dotąd czyniły miłym i znośnym. Można by też mniemać, że dzisiejszy uczonej jest mędrcom-melancholikiem, wyopowaczem samych rzeczy smutnych, który, wedle słów poety:

«... W obłąkanie wpada,

Jeśli melancholji smutny dar posiada,  
Bo wzrok melancholijny jak teleskop sięga,  
Dalekie widma zbliża, rozłączone sprzęga,  
I urok życia chłodną rozdarłszy uwagą,  
Rozkrywa rzeczywistość wystygłą i nagą».

Przyjdzie zapewne czas, w którym świat, nową ewolucję ducha odbywszy, zakwestjonuje rzeczywistość owej «rzeczywistości» i poda w wątpliwość twierdzenie, iż rzeczywistem jest tylko to, co «wystygło i nagie», tymczasem jednak «chłodna uwaga» uczonych narzuca mu przypuszczenia swe za pewniki i pozbawia go coraz bardziej szczęścia i spokoju...

Do najwytrwalszych burzycieli kryształowych pałaców złudzenia, kędy kryje się zmęczony duch ludzki, należy znakomity włoski fizjolog, a podobno znakomitszy jeszcze paradoksista: Cezar Lombroso. Hypotezami swemi podważał on kolejno idee: sprawiedliwości, wolnej woli, geniuszu i t. d., a choć odparowano tu i owdzie jego zabójcze, istic lancetowofizjologiczne cięcia, zadrasnęły one boleśnie niejedną czulszą umysł i sprowadziły w niejednej słabszej organizacji dotkliwy wpływ energii życiowej. Najnowszy zamach Lombrosa skierowany został przeciw—kobiecie.

Nawiasem zauważmy, że na dzień tak zwanej «kwestji kobiecej» kryje się dużo gryzącej ironji, i że kwestja ta posiada w naszych czasach dwa, najzupełniej niepodobne do siebie oblicza.

Z jednej strony, kobieta święci swe wyzwoliny, wylamuje się z pod jarzma przesądów i zdobywa na wszystkich niemal polach życia społecznego równe prawa z mężczyzną. Chwilami wydaje się tryumfatorką, którą krok tylko jeden dzieli od supremacji nad rodem męzkim. Upojona powodzeniem, poczytuje stulecie XIX za najpomyślniejsze dla siebie i przez usta poetki woła z zapalem:

«Wieku nasz! Ty zwan będziesz wielkim kobiet wiekiem!»

Jednocześnie, z drugiej strony, spotykają tryumfatorkę tę nierstanne a dotkliwe porażki. Spokojni, przedmiotowi uczeni, których uprzedzonymi wrogami kobiet żadną miarą nazwać nie można (Spencer, Schopenhauer i inni), ze studjów gruntownych nad naturą kobiety, wyprowadzają wnioski wcale dla niej niepocholebne i spychające ową rzekomą królowę na poślednie, drugorzędne, o wiele od męskiego niższe stanowisko.

Jak to pogodzić? Jak to pogodzić, zwłaszcza z namiętym garnięciem się emancypantek do wiedzy pozytywnej, która właśnie okazuje się główną ich nieprzyjaciółką?

Otóż, wracając do Lombrosa, wystąpił on świeżo z twierdzeniem, że kobiety nie są wcale istotami czułymi, za jakie je dotąd powszechnie uważano i że nawet, w stosunku do mężczyzn, raczej na miano nieczułych zasługują... Rozpocząć się to ma od nieczułości fizycznej, od tępych i jakby w zawiązku dopiero będących zmysłów. Tezę tę popiera włoski uczonej całym szeregiem eksperymentów, dokonanych częścią przez siebie, częścią przez innych.

Uczeni: Nichols i Bailey, mierząc za pomocą odpowiednich doświadczeń wrażliwość nerwów powonienia u kobiet i u mężczyzn, stwier-

dzili, że ci ostatni mają powonienie dwa razy czulsze niż kobiety. «Ziąd zapewne pochodzi—dodaje Lombroso w formie komentarza—zamiłowanie kobiet w bardzo silnych perfumach, które dla nas bywają często nie do zniesienia».

Amerykański uczoney, Galton, zrobił spostrzeżenie następujące: «Powszechnie wiadomo, że zajęcia: kłóń od wina i od herbaty, stroiciele fortepianów, sortowników wełny i t. p., powierzone są wyłącznie mężczyznom. Zajęcia te są wogóle wynagradzane wysoko, o ludzi bowiem obdarzonych niezbędną do tego subtelnością zmysłów nie jest łatwo. Gdyby więc było prawdą, że kobiety są istotami bardzo wrażliwymi i wrażliwszymi od mężczyzn, oneby do pełnienia czynności tych były powoływane». Tu następuje uwaga, zdradzająca, że fizjolog podszty jest smakoszem. «Rzadko się zdarza—mówi Galton—aby kobiety potrafiły ocenić dobroć wina przy stole; najczęściej też bardzo lichy przyrządzają one herbatę i kawę».

Lombroso słyszał od wielu chirurgów, że kobiety w ogólności o wiele wytrzymalsze są na ból niż mężczyźni. Według Billrotha, każdej nowej i ryzykownej operacji chirurgicznej najlepiej próbować na kobiecie (!), gdyż będąc mniej czułą od mężczyzny, przedstawia ona więcej odporności na ból i jego następstwa. Pod tym względem zachodzi duże podobieństwo pomiędzy kobietą i człowiekiem dzikim, który z zadziwiającą obojętnością znosi najcięższe nawet rany.

Stopień odczuwania bólu fizycznego mierzony był porównawczo na mężczyznach i kobietach za pomocą nowego narzędzia, zwanego «algometrem elektrycznym». Na 50 doświadczonych kobiet, czułość ich ogólna dochodziła przeciętnie do 90 milimetrów, a czułość na ból—do 53. Wśród takiej samej ilości mężczyzn, wykładnikiem pierwszej czułości była cyfra 94, a drugiej 64.

Dr. Giordano nie waha się utrzymywać, że nawet w bólach porodowych kobiety cierpią «o wiele mniej, niż się to mężczyznom zdaje»... Można zauważyć, że owa wytrzymałość pochodzi nie z nieczułości, ale z cnoty męznego znoszenia cierpień, Lombroso jednak odpiera uwagę tę kategorycznym oświadczeniem, że o tyle tylko znosi się ból męźnie, o ile się go słabo odczuwa (?). Mantegazza, w swej «Fizjologii bólu», wyszczególniwszy przeróżne rodzaje cierpień fizycznych, jakim, z natury swej, podlega kobieta, nazywa ją «parjasem» ludzkości...

Ale ten okrzyk współczucia dla istoty przez naturę pokrzywdzonej, wyszydza zaraz Lombroso iście mefistową uwagą: «A więc, skoro kobieta zdolna jest przenieść tyle cierpień, a jednocześnie odznaczać się większą niż mężczyzna długowiecznością, dowód to, że te cierpienia odczuwają słabiej od mężczyzny...» A jednak kobiety objawiają nadzwyczajną lekliwość, drżą z najbliszej nieraz przyczyny, dostają spazmów, mdleją i t. p.? «Nie to nie znaczy—odpowiada włoski fizjolog. Już Balzac zauważył (w «Cezarze Birotteau»), że kobiety objawiają nadzwyczajny lęk przed zbliżającym się cierpieniem, ale gdy już ono nadejdzie, znoszą je łatwiej niż mężczyzna». Sergi pozwala sobie tu nawet na żart złośliwy, utrzymując, że kobiety odznaczają się «małą wrażliwością, ale za to wielką drażliwością (irritabilitą)».

I tak dalej, i tak dalej...

Z fizycznej nieczułości kobiety wypływać ma konsekwentnie jej nieczułość moralna. Ten sam Sergi poczytuje za dowód tego «zadziwiający spokój, jaki kobieta utrzymywać potrafi przy chorach». Lombroso dodaje od siebie: «Widziałem niejednokrotnie jak mężczyźni, pielęgnujący chorych, należących do rodziny, tracili szybko siły i zdrowie, a jednocześnie kobiety, nawet matki, utrzymywały niezachwianą nieczem spokojność, nie tracąc ani humoru ani

apetytu. Obojętności zaś tej nie trzeba przypisywać ani nadzwyczajnemu wysiłkowi woli, ani jakiejś mocy bohaterkiej, na którą tylko serca głęboko kochające zdobyć się potrafią: jest to bezbolesność względna, albo raczej jest to wynik słabszej i przytępionej odczuwalności cierpienia».

Zaczynamy, jak widzicie, chodzić do góry nogami... To, co było białem, nazywa się czarnem; cnota równana jest z niedołęztwem, szczerłość poczytuje się za komedję i t. d.

Dla dopełnienia tych przewrotności brakowało jedynie, aby ktoś dopatrywał się zalet — w grzechu. Niestety! i to się już znalazło z kolei. Nie przebrzmiały jeszcze sofizmaty Lombrosa i jego sprzymierzeńców, gdy oto p. Ferrero występuje z książką p. t. «Kobieta-zbrodniarz», będącą odpowiednikiem do znanej pracy mistrza: «Człowiek-zbrodniarz» («Uomo delinquente»).

W książce tej nowy paradoksista stwierdza przedewszystkiem, że zbrodnictwo wśród kobiet jest nierównie mniejszą niż wśród mężczyzn. Statystyka poucza, że stosunek zbrodniarek do zbrodniarzy jest jak 1:6. Ale kto by przypuszczał, że z tego faktu wyprowadzi on wnioski dla kobiet pochlebne, wręcz się rozezarowywa. Oto bowiem do jakiego postulatu, po długich wywodach, dochodzi p. Ferrero:

«Mniejsza zbrodnictwo wśród kobiet, zamiast być dowodem rzekomej ich wyższości, jak to utrzymywali zbyt naiwnie dawniejsi pisarze kryminalistyczni, z p. Proal na czele, okazuje przeciwnie: umysłową jej niższość. Ponieważ kobieta i moralnie i intelektualnie niżej stoi od mężczyzny, jest wskutek tego mniejszą niż on kryminalistką. Rzeczy można, że zbrodnia, podobnie jak geniusz, wiedza, sztuka, polityka i wojna, jest przedewszystkiem dziełem mężczyzny»...

Na takie postawienie kwestji odpowiedzieć jedynie można jaknajszerszem otwarciem ust i oczu i wypuszczeniem z bezsilnej ręki pióra...

W. Gomulicki.

## DO MOJEJ PIEŚNI.

Wróciłaś do mnie...? O, bądź pozdrowiona!  
Wróciłaś w chwili, gdy pierś mą zaparło,  
Gdy w sercu wszystko wygasło, wymarło  
I ból rozsadał falujące łono;  
Gdy oczy we łzach krwawiejących toną,  
Gdy chmura żalu zasępila czoło,  
I ta co wszystkich cierpień jest koroną,  
Ta, którą zowią pustką naokoło,  
Wszystkie Eole rozproszyła moje,  
A z nimi: pieśni, skarg i dumań roje...

W takiej stanowczej powróciłaś chwili,  
Z piosnką muzyki «Dlaczego» Szumana,  
Stałaś przedemną smętna, zadumana,  
Jak lilja, co się swym kielichem chyli,  
A wzrok twój mówił: nie płacz, będziemy żyli!  
Aż pochwycałaś mnie znów w swe ramiona,  
Wracając żyć—takiemu co kona,  
Temu, co ludzie wszystko w nim zabili,  
Temu, co zaparł się samego siebie,  
Bo brakło ciębie, ciębie—jednej ciębie!

I powróciłaś... Za tobą stęskniony  
Ból ciągle czulem śród rannego serca,  
Ból—co rwie, szarpie—jednak nie uśmierca—  
Chociaż dlań nie ma leków i obrony;  
I lira moja żalonymi tony  
Płakała jeno, płakała bez końca,  
Bo nie widziała już nad sobą słońca,  
Jeno skraj nieba szkarlatem skrwawiony,  
Gdy po zachodzie ciemnieje ponury  
A występują sinoskrzydłe chmury...

Bez ciębie czulem taką dziwną ciszę,  
Taką grobową i straszną niezmiernie,  
Żem, zda się, słyszał, jako na cysternie  
Zefir powierzchnią cichych wód kołysze;  
Wokół mnie wszyscy mieli twarze mnisze,  
I ptactwo zmiłkło i zamarł ruch cały;

Wichr jęcząc przestał, drzewa nie szumiły,  
Świat się w katakumb przeistoczył niszę,  
I jam padł, pchnięty tajemniczą siłą,  
A ciębie brakło, a ciębie nie było!...

I powróciłaś!... Nie odchodź już, pieśni!  
Pieśni ty moja! co na swojską nutę  
Nastrajasz serce cierniami poklute,  
Bez ciębie ciałniej, smętniej i boleśniej!  
O, pieśni swojska! Nie odchodź ty wcześniej,  
Nim się przysłucham twoim tonom czystym,  
Nim legnę w grobie we śnie wiekuiстым,  
Co się już nigdy, przynigdy nie prześni.  
O, pieśni moja z tęsknotą tajemną,  
Ty już nie odchodź i bądź wiecznie ze mną...

Paweł Kosmiński.

## Z NAD SEKWANY.

Paryż, 21 czerwca.

[«La Débacle» Zoli. Drugie cesarstwo i trzecia Rzeczpospolita. Kurs 3% renty. Wnioski pana Leroy-Beaulieu. Czy mamy nadmiar kapitałów? Kredyt rolny. Proces Drumont contra Burdeau. «Słownik szkalowad». 83,000 fr. kary. «Le Juif Polonais» w teatrze Francuzkim. Sezon wyścigowy. Konie barona Hirscha. Z polskiego kółka. Paderewski, Dybowski. Kazimierz-Stryjeński i Stendhal].

«La Débacle» Zoli ukazała się wczoraj na półkach księgarskich. Dziś pojawiają się w pismach tutejszych pierwsze recenzje. Nie śmiem jeszcze współzawodniczyć z niemi. Proszę o termin do następnej poczty. Potrzebuję ochłoniąć z wrażenia. Zola wsiadł tym razem na wielkie konie, tak jakby zajeżdżał daleko dalej niż do akademji. Tytu innych zajeżdża tam codzien na prostych kucykach! Osobiście, o ile mnie pierwszy rzut oka nie zmylił, gotów jestem przypuścić, że autor nie wiedział dobrze dokąd jedzie; ale siarczyście ruszył z miejsca i tak się rozpędził, że nietylko akademja ale dobra część jego własnej przeszłości literackiej została w tyle; więc realizm, naturalizm i inne formuły a teorje, które niegdyś wzdymały pierś młodzieńczą. Napisał, bądź co bądź, rzecz przepyszną, ale przepyszny poemat. Chciał zaś połoobno napisać, po swojemu, historję upadku drugiego cesarstwa. Dwa tygodnie temu akademja, jak sądzę, dodała jedną śmieszność więcej do tych, które już ciążyą na jej własnej historji, powołując pana Lavisse w swoje progi na miejsce i przeciwko Zoli; ale, swoją drogą, przyszli poszukiwacze «dokumentów ludzkich» lepiej zrobia, zaopatrując się w nie u tegoż p. Lavisse niż u jego pełnego chwaty współzawodnika. Pan Lavisse jeździ na grubopłaskim mierzynku, ale jest historykiem. Zola był, jest i umrze poetą.

I właśnie, jak gdyby przez ironję losu, zdarzyło mu się w zeszłą niedzielę, iż powołano go do przyzdywania na zgromadzeniu trubadurów prowansalskich. I przyzdywał doskonale i wygłosił mowę tak pełną natchnienia, wdzięku i poetycznej krasy, że ani p. Coppée, ani p. Leconte de l'Isle, ani trzeciemu i czwartemu wierszoklecie, siedzącemu pod uroczystą kopułą, nie przyśniło się nigdy nic podobnego w ich najbujniejszych polotach. Ciekawa rzecz, co o tem pomyśleli nieśmiertelni. Nie, w gruncie rzeczy nie masz nic ciekawego w tem co ci panowie myślą. Niedawno temu słyszałem ich dwóch (i nie najpośledniejszych wcale), rozmawiających z sobą właśnie o kandydaturze Zoli: zdało mi się, że słyszę dwie baby siedzące pod kościołem. «Trzeba było wybrać Piotra Loti, choć się nikomu nie chciało, dlatego, że inaczej, w przyszłych wyborach, kandydatura Zoli byłaby się narzuciła jako powieściopisarza. A tak dwóch po-

wieściopisarzy z rządu akademja wybrać nie będzie mogła. Więc się wybierze kogobądź, pana Brunetiére, pana Thureau-Dangin, albo pana Lavisse. Księżna \*\*\* zresztą trzymała na zabój za Lotim i trudno było jej się oprzeć. Nasz sekretarz poszedł do niej: Bój się księżna Boga, o tym Lotim mówią takie brzydkie rzeczy! — Ależ to nieprawda co mówią... — Prawda, nieprawda; my wolelibyśmy aby była prawda, a nie mówiono o niej...  
I tak dalej przez dwie godziny.

Pisząc swoją «Débauché», Zola napisał poemat; ale swoją drogą republikanie tutejsi dobrze zrobią odczytując od czasu do czasu te kartki, z których wygląda straszna groza tragicznego końca ludzkich pomysłowości. Dobrze to od zawrotu głowy. Trzyprocentowa renta przeszła w tych dniach kurs *al pari*. Za najświetniejszych dni drugiego cesarstwa giełda nie zapamiętała kursu wyższego nad 75. P. Leroy Baulieu mniema, iż ruch ten zwyczajowy dalej rozwijać się musi. Zkąd zapewne wniosek, że za lat kilkadziesiąt posiadacze renty płacić będą państwu za swój tytuł *rentierów*. Mam wielkie poszanowanie dla ekonomistów, ale i historyków słuchać lubię, kiedy, z dokumentami w rękę, przypominają mi, że dwieście lat temu stopa procentowa nie była wyższą w Holandji i w Anglii od dzisiejszej, i astronomów, kiedy zapewniają mnie, że ziemia wkoło się kręci. Rozmaici rozmaicie tłumaczą to zjawisko, wbijające dziś w dumę urzędowe sfery tutejsze a niepokojące kapitalistów: jedni przez zbyt nagromadzonych kapitałów, drudzy przez upadek ducha przedsiębiorczości. Co się tyczy tego ostatniego wniosku, myślę, że nie ducha brakuje przedsiębiorstwom, ale raczej przedsiębiorstw zyskowych duchowi. Gdzie szukać takich przedsiębiorstw? Koleje zbudowane, telegrafy założone, przemysł cierpi na hyperprodukcję. Ha! gdyby jutro wynalazł kto sposób kierowania na serjo balonową jazdą! Trzebaby takiego wynalazku. Tymczasem zaś społeczeństwo krystalizuje się z konieczności w tej formie bytu, którą wytworzyła dlań pomysłowość kilku ostatnich pokoleń, i czekając na drugą dobę postępowego rozwoju, przechodzi w stan spoczynku, układa się do snu. Czy naprawdę mamy tutaj nadmiar kapitałów? Ależ od dwóch tygodni prawodawcy nasi tutejsi nic innego nie robią, tylko łamią sobie głowy nad wyszukaniem kapitału, którego znaleźć niepodobna. Chodzi o utworzenie «kredytu rolnego». Przedmiot ciekawy dla czytelników «Kraju». Trzecia rzeczpospolita założyła sobie dać pracującym w ziemi tę niezbędną dźwignię. Były minister rolnictwa, p. Méline, zrobił z tego zadania cel swojego życia. Dobra wola jest, projekty najpiękniejsze są: wszystko rozbija się o jedną jedyną przeszkodę. Jak Longinusowi, w powieści Sienkiewicza, brakowało tylko do wykonania ślubu tego aby mu się trzy głowy tatarskie ustawiły rzędem, tak panu Méline i jego współpracownikom brakuje tylko — pieniędzy. Ostatecznie wpadł p. Méline na myśl odwołania się do istniejących już «syndykatów rolnych». Syndykaty te odgrywają od lat kilku pokazną rolę w tutejszem gospodarstwie rolniczem, jako spółki spożywcze. Niechżeby się zamieniły w spółki kredytowe. Piękny pomysł, ani słowa! Wygląda to tak jak gdyby kto u nas zebrał do kupy pana sędziego z Lisiej-Wólki, pana radcę z Wilczych Dołów i pana prezesa z Krzywego Mostu i powiedział im: jesteście w kłopotach pieniężnych, nie macie czem zapłacić raty bankowi czy

Towarzystwu i na pielienie buraków wam nie starczy, a u Lejzora kredytu ani na grosz; dam wam dobrą radę: załóżcie między sobą spółkę kredytową...

Prawda, że p. Méline dodaje do swojego projektu artykuł następujący: weksle spółek kredytowych rolniczych będą eskontowane w banku francuzkim. Znaczy to dosłownie tyle: spółki kredytowe rolnicze rozbijają kasę banku francuzkiego i zabiorą z niej tyle pieniędzy ile im się podoba. Sam p. Drumont, choć się srodze na bank rozgniewał temi czasy, nie pomyślał o czemś podobnem.

Pan Drumont skazany został w tych dniach, wyrokiem sądu przysięgłych, na trzy miesiące więzienia, 3,000 grzywien i ogłoszenie wyroku w 80 dziennikach, co się równa 80,000 (ośmdziesięciu tysiącom) fr. dodatkowej kary. Tyle dotąd kosztuje głośnego pamphletistę wydawnictwo «Wolnego Słowa» («Libre Parole»). Jest wiele osób myślących razem ze mną, że koszt to nie zawielki. Adwokat jeneralny, p. Cruppi, trafnie scharakteryzował działalność tego rzekomego antysemitę, jako zręcznego, przedewszystkiem literackiego przemysłowca, który obmyślił gatunek «słownika szkalowań»: *le Bottin de la diffamation*. (Bottin jest wydawcą słownika, obejmującego adresy przemysłowych i kupieckich firm tutejszych). P. Burdeau, były minister, obecny poseł i referent prawa o odnowieniu przywileju bankowego, nie jest, o ile wiadomo, żydem. Ale napisał referat przychylny bankowi. Oczywiście, wziął pieniądze od Rotszylda, który jest jednym z rządów banku. P. Drumont widział na własne oczy lokaja w rotszyldowskiej liberji, zachodzącego do mieszkania pana Burdeau z workiem lujdorów na plecach.

Przed sądem p. Drumont przyznał, że ów lokaj w liberji był «artystycznym wymysłem» (*sic*), ale rozgniewał się srodze po ogłoszeniu wyroku i miał znowu widzenie: tym razem Rotszyld we własnej osobie podszeł cichaczem do prezesa sądu, pana Mariage, i wsunął mu w lewą kieszeń paczkę z banknotami (ob. wczorajszy numer «Wolnego Słowa»).

Co gorsza, panowie przysięgli tym razem doświadczyli także halucynacji i podpisali, pod adresem pana Carnot, adres, w drodze łaski, dość ubliżający dla pana Mariage. Co z tego wyniknie? Myślę, że z czasem wyniknąć musi reforma instytucji, oddającej sprawiedliwość w ręce najwidoczniej niepowołane do jej piastowania. Panowie przysięgli coraz gorzej spisują się w tych czasach. Brakuje tylko tego, aby Ravachol, który dziś staje przed sądem, doczekał się znowu *okoliczności łagodzących*. Wczorajszy numer «Wolnego Słowa» zamieszcza oświadczenia dwunastu obywateli, którzy zasiadali w procesie wytoczonym panu Drumont. Orzekają oni jednogłośnie, że wyrok wypadł nie po ich myśli i że gdyby byli wiedzieli jak dalece surową karę wyrok ten wymierzy... Tedy co? Tedy byliby inaczej odpowiedzieli na postawione im pytania? Byliby odpowiedzieli *nie*, zamiast: tak? Byliby skłamałi prawdzie samowiednie? Wszystko to nie ma sensu...

W teatrze Francuzkim przygotowują w tej chwili wystawienie znanej sztuki panów Ereckman-Chatrian, p. t. «*Le Juif Polonais*». Zyda polskiego ani innego nie masz, jak wiadomo, na scenie w tej sztuce; jest tylko człowiek, który zabił żyda polskiego i umiera z wyrzutów sumienia, o które się przyprawił tą zbrodnią. Będzie to widowisko na czasie.

Zresztą cicho tu u nas, jak zwykle po sezonie wyścigowym. A i w tym roku

wyścigi nie miały zwykłego uroku: Anglja nie dopisała. Z koni tamtejszych jedna klacz barona Hirscha, «La Flèche», mogła była ubiegać się o współzawodnictwo z tutejszymi. Ale baron Hirsch wyrzekł się raz na zawsze wszelkiego udziału w tutejszem sporcie. «Nie miałbym gdzie usiąść—są jego słowa—dla zobaczenia jak moje konie biegają». Baron Hirsch, jak wiadomo, nie został przyjętym do żadnego z klubów tutejszych. Wszystkie kluby londyńskie natomiast otworzyły mu swoje progi. książę Westminster przyjął go za współnika do swojej wyścigowej stajni, a książę Walji chętnie przybywa na tor wyścigowy w powozie wielkiego finansisty. Gdyby skłonić to mogło pana Drumont do przeniesienia się za Tamizę! Wielka nagroda miasta Paryża, podniesiona w tym roku do 200,000 fr., wygrana została drugi raz z rządu przez pana Edmunda Blanc, o którym pokaże się zapewne niebawem, że ma krew pradziada Sema w żyłach, choć p. Drumont nie dowiedział się jeszcze o tem.

Cicho także i ciszej jeszcze w naszym polskim kółku tutejszem. Dawne nasze ogniska towarzyskiego czy umysłowego życia wygasły lub wygasają, a nowe, których mieliśmy obietnicę, nie dają jeszcze jakoś ani blasku, ani ciepła. Towarzystwo historyczno-literackie złożyło się do grobu i czeka na trąbkę zmartwychpowstania z marjackiej wieży, ale dotąd głucho z tej strony. Instytucja św. Kazimierza walczy z rozpaczliwemi kłopotami finansowemi. Zaniechanym został, niewiadomo dlaczego, każdoroczny koncert, który wchodził już do tradycji tutejszego życia i przynosił spory zasilek. Posiłkująca koncertowi *wenta* powiodła się—ale dzięki głównie pojedynczej ofiarności księcia Konstantego Radziwiłła. Tak samo, dzięki pojedynczemu ofiarodawcy, Paderewskiemu, niedawno założone Towarzystwo «Bratniej pomocy» zbilansowało jako tako w ubiegłym miesiącu swoje dochody i wydatki, które inaczej nie bilansują się wcale.

Zdaje mi się, że rzecz to najprzeciwniejsza duchowi demokratycznemu, takie opieranie się zbiorowych przedsięwzięć na jednostkach.

Paderewski raz tylko koncertował tutaj, a musiał zaniechać i londyńskiego *sezonu* i zamierzonej wycieczki do Australji. Doktorzy zalecają mu czteromiesięczny co najmniej spoczynek. Ameryka zmogła go. Nerwy przedziwnego wirtuoza rozstroiły się na tamtejszych klawiaturach...

Dybowski wraca, niestety, z Afryki, nie zapisawszy polskiego imienia obok imion Livingstona i Stanleja. Dysenterja stanęła mu na przeszkodzie. Niestety, sława wymaga także dobrego żołądka. Gdyby Napoleon I miał lepszy żołądek, byłby wygrał bitwę pod Waterloo. Na szczęście, nie brakuje tu dobrych lekarzy, nawet polskich. Doktor Landowski zjednywa sobie coraz szerszą wziętość. Do chorób kobiecych zwłaszcza, jest to już dziś specjalista pierwszorzędnny. Doktor Gałęzowski kupuje dalej domy na bulwarze Haussmann. Niech się strzeże Drumonta.

Onegdajsze dzienniki tutejsze sympatycznie bardzo odezwały się o rodaku naszym, panu Kazimierz Stryjeńskim, z okazji odsłonięcia nowego pomnika, poświęconego przez «przyjaciół z 1892 r.» pamięci Henryka Beyle (Stendhala). Pan Stryjeński, będąc przed kilku laty profesorem w Grenoble, zajął się wydawnictwem kilku nieznanych utworów znako-

mlętego pisarza. Naturalnie, przyjął też udział w pośmiertnym holdzie, oddanym jego ceniom, i wygłosił bardzo ładną mowę. Szkoda, że «przyjaciół z 1892 roku» znalazło się niewiele. Z polaków obecnym był na obchodzie z literackiego obowiązku p. Walliszewski. P. Kazimierz Stryjeński objął obecnie katedrę w jednym z tutejszych liceów. Zdolny to i nadziei pełen pracownik.

Nemo.

## ROZMOWA Z BISMARKIEM.

Ks. Bismark, ideał antysemitów wiedeńskich, miał polityczną rozmowę z wydawcą... «N. Fr. Presse»; wspomina o niej nasz korespondent wiedeński. Rzecz naturalna, że interwiewer zachwycony jest trzema uściskami dłoni kanclerza, któremu patrzył w oczy «czując, że spogląda w oblicze historii».

Bismark zauważył przedewszystkiem, że w Wiedniu czuł się bardzo dobrze. «Cieszy mnie, że w Wiedniu bardziej pamiętają o tej mojej działalności, kiedy mi danem było iść razem z Austrią i bronić Austrii, niż o tej mojej działalności, która mnie zmuszała do wystąpienia przeciw Austrii. Ale ja działałem jako polityk swego kraju, broniłem interesów tego kraju, a to chyba naturalne. Potem nastąpił zwrot, zawarliśmy przymierze, które służy wspólnym interesom».

Redaktor podniósł, że Niemcy austriacy wielce czują się dotkniętymi...

— ...Tem, że użyłem frazesu—przerwał Bismark—który uważają za antyaustrjacki. Otóż widzisz pan, jak się rzeczy mają. Nie należy na mój karb kłaść wszystkiego, co «Hamburger Nachrichten» podają. Dziennik ten był na tyle odważnym, iż wystąpił w mojej obronie, gdy się wszystko odemnie odwróciło, i byłoby niewdzięcznością, gdybym tego nie uznawał. Ale pisać do gazet, albo redagować, na to nie mam ani czasu, ani też w moim wieku ochoty. Czasami zjawia się u mnie z Hamburga redaktor i rozmawia ze mną o polityce— to wszystko. Nie trzeba wszystkiego tego mnie imputować, co podają gazety pod formułką: «jak organ ks. Bismarka donosi», albo: «jak ze strony Bismarka donoszą». To samo odnosi się do monachijskiej «Allgem. Ztg» i do «Westdeutsche Allg. Ztg».

— Moje stanowisko było to, że traktat handlowy z Austrią uważam za sprzeczny z naszymi interesami rolniczymi. Tyczy się to jeszcze bardziej traktatu ze Szwajcarią, a nadto z Włochami, dla których nasze winnice największe ponosić muszą ofiary. W traktacie z Austrią występowałem przeciw ustępstwom na polu rolnictwa i niektórych produktów przemysłowych. Ale nie mogę waszym mężom stanu robić zarzutu z tego, że słabość naszych delegatów zrecznie wyzyskują. Powiedziałem to hr. Kalnoky'emu, gdy mnie rewizytował. Jeżeli naszego stanowiska bronie, to jeszcze ztąd wcale wnosić nie można, jakobym był przeciw Austrii. Do tego rezultatu przyszło z powodu, że u nas na pierwszy plan wystąpili mężowie, których ja trzymałem w cieniu. A stało się to dlatego, że uczuвано potrzebę zmiany i przewracania wszystkiego.

Rozmowa zesłała potem na tory czysto polityczne. Bismark powiedział, między innymi:

— Uważałem zawsze, że po roku 1871 osiągnęliśmy wszystko, czego nam potrzeba do samodzielności i przyzwoitej egzy-

stencji narodowej. Niemcy w żadnym kierunku nie mogą dążyć do zwiększenia swego terytorjum, ani nad granicą francuską, ani belgijską, holenderską lub ruską. Czegożbyśmy pragnąć mogli? Jesteśmy nasyceni, a stan Niemiec przypomina mi słowa Andrassyego: «Statek węgierski jest tak pełny, że zatonałby, gdyby mu dodano funt czegokolwiek, złota lub błota» (to ostatnie wyrażenie brzmi w oryginalnie nieco drastyczniej). Mamy i tak dość żywiołów nieniemieckich, a wojna nie jest drobnostką. Przebyłem dość wojen: czeska była mniej znaczną, ale francuska o wiele znacześniejszą. Nie odstrasza mnie wojna konieczna, ani nawet klęska z honorem. Ale jaki sens ma wojna bez celu, i która, choćby nam Bóg uzyczył powodzenia, żadnej nie przyniesie korzyści? Czyż mamy iść do Rosji na rozbój po pieniądze? To byłoby trudno — dodał śmiejąc się Bismark. Alboż ma Rosja tak zrobić? I ona nie może pragnąć zwiększenia swego terytorjum naszym kosztem. Dlatego moją myślą było nie tracić związku z Rosją i zachować sobie możliwość kontaktu z polityką ruską. A jest to przecie zarazem w interesie Austrii. Wszakże i Austrija pragnie pokoju, a sądzę, że ma dosyć Bośni.

— A ten stan rzeczy czy się zmienił od czasu dymisji waszej książęcej mości? — zapytał redaktor.

Książę szybko zwrócił głowę i odparł energicznie:

— Tak jest, tak jest!

— Przez co?

— Przez to, że już żadnego wpływu na politykę ruską nie mamy, że już nie jesteśmy w położeniu dawania rad Rosji. Cóż tedy może czynić mąż stanu? Winien dostrzedz zanoszenie się na wojnę i przeszkodzić temu niebezpieczeństwu. To tak, jak przy wyścigach *steeple chase*. Należy znać teren, po którym ma się ruszać. Nieprawdaż, pan rozumiesz moje porównanie?

— Jednakowoż—zapytał redaktor—jakie to fakty sprowadziły zmianę w stosunkach z Rosją?

— Faktem tym—odpowiedział książę— jest zniknięcie osobistego zaufania, a przede i wpływu osobistego na cesarza Rosji. W ostatniej rozmowie z cesarzem Rosji, jaką z nim miałem przed swoją dymisją, wyłożyłem mu swoje zapatrywania polityczne, a cesarz rzekł: «Tak, ja panu wierzę, ja ufam panu, ale czyż pan pewny pozostania w urzędzie?» Popatrzyłem zdumiony na cesarza i odparłem: «Tak jest, Najjaśniejszy Panie, jestem tego całkiem pewny; póki życia mego, pozostanę ministrem». Zgoła nie przeczuwałem, że się na zmianę zanosi.

— A czy zmianę tę uważasz w. książęca mość za pogorszenie?

Książę odparł stanowczo:

— Tak jest. Zerwała się nić, łącząca nas z Rosją. Ja za główny cel polityki uważałem utrzymanie pokoju. Do czegożby doszło, gdybyśmy po szczęśliwej wojnie z Rosją mieli dwóch sąsiadów, grożących nam pomysłami odwetu: jednego od wschodu, a drugiego od zachodu. Być może, że wojna z Francją jest nieuniknioną. Tam zawsze chodzi tylko o to, żeby się znalazł człowiek, który nasypie do wody proszku, aby ją wzburzyć. Inna rzecz z Rosją. Między nami a Rosją nie ma najdrobniejszego przeciwieństwa interesów. I Austrija jest pokojowem państwem i właśnie poparlibyśmy Austrię, gdyby nić, łącząca nas z Rosją, nie była przerwana.

Na zapytanie redaktora, czy sytuacja pogorszyła się także wskutek jakichś faktów politycznych, odpowiedział ks. Bismark:

— Jak powiedziałem, przedewszystkiem wskutek osłabnięcia wpływu niemieckiego na politykę ruską. Ambasador niemiecki w Petersburgu ma dziś o wiele mniej wpływu, niż dawniej. Do tego przychodzą inne okoliczności...

Na zapytanie, czy książę nie czuje potrzeby ponownego objęcia steru polityki, odpowiedział, że o tem mowy być nie może: wszelkie mosty są zerwane.

— A czy, mości książę, zarzuciłeś zamiar przybycia do parlamentu?

— Nie; zależy to od okoliczności.

— A czy nie mogłaby jaka zewnętrzna potrzeba skłonić w. ks. mości do ponownego wstąpienia na widownię polityczną?

— Sądzę, że nie; to przepało.

W końcu wynurzył książę swoją uciechę, że jest popularnym w Wiedniu, i powiedział, iż mu na tem zależy, aby ludność dowiedziała się o jego wdzięczności.

Po kilku uwagach z powodu odwiedzin księcia na wystawie teatralnej, skończyła się rozmowa.

## NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Prof. dr. Anatol Lewicki. Powstanie Świdrygieli, ustęp z dziejów Litwy z Koroną. Kraków, 1892, in 4-o, str. 389.

Poważne to dzieło, wydane nakładem akademii umiejętności, a uwieńczone pierwszą nagrodą na konkursie Niemcewicza, wymaga obszernej recenzji, o którą też się postaramy. Streszczenie dzieła w kilkunastu wierszach jest czysto niemożliwe. Zaznaczamy tymczasem, iż poglądy autora na stosunek Litwy, zupełnie się różnią od poglądów Cara, Prochaski, Smolki i t. d. Autor jest wielbicielem Jagielly do tego stopnia, że nawet bronie go od zarzutu lubieżności. Na każdym kroku spotykamy pochwały dla dyplomacji. «Wojna z całą nacją niemiecką w r. 1432 i unja grodzieńska z tegoż roku, szeroko są opowiedziane. Przypiski umieszczone po treści wskazują, jak rozległy materiał wyzyskał autor. W dodatkach mamy 13 dokumentów, wyjętych przez autora z archiwów państwowych w Królewcu, Gdańsku i Dreźnie».

Daniel Czehryński. Na Podolu, kartka z życia. Kraków, 1892, str. 125.

Bohdan miał dwie wsie zadłużone i kochał Marylkę Słobodecką, córkę swego opiekuna. Ojciec wolał hrabiego, niż Bohdana; Marylka, za jego wolą, wyrzekła się miłości. Bohdan zgrał się w karty, uratował go Junosza. Ale stosunki się pogorszyły, bieda nanowo. Sprzedaje Bohdanówkę fabryce cukru, a Nowosiółkę wypuszcza jej w dzierżawę. W Nowosiółce Niemiec Erdman bierze go do pomocy przy gospodarstwie. Pracuje. Marylka, opuszczona przez hrabiego, nie chce Silbersteina. Bohdan zostaje ekonomem. U Junoszy spotyka Marylkę. Ta się chce ułomaczyć, on nie chce słuchać. Marylka napada go konno pod figurą Matki Boskiej. Oświadcza mu się; on nie i nie! Marylka skacze ze skały, krzając tarciny ją ratuje. W Nowosiółce znaleziono fosforyt; Słobodecki wytacza Bohdanowi proces o te grunty, w czym mu pomaga adwokat Benard, zde maskowany przez Bohdana. Cudem znajduje się dokument, dowodzący złej woli i oszustwa Słobodeckiego. Marylka, usłyszawszy na bulwarze rozmowę o «spodieniu się ojca, dostała pomieszania zmysłów. «Biedna! — wyrzucił Bohdan». Na tem koniec. Rzecz bez wartości literackiej, musi być chyba fotografią jakiegoś faktu z gruntu podolskiego, ale fotografią bardzo lichą i bez sensu.

Ks. Józef Pelczar. Rozmyślenia o życiu kapłańskim, czyli ascetyka kapłańska. Część I. Kraków, 1892, str. 315.

Pod «rozmyśleniami wstępnymi» o końcu człowieka, chrześcijanina i kapłana, oraz o godności i zadaniu kapłanów i o potrzebnej im świętości, następują rozmyślenia o środkach, służących kapłanom do uświęcenia się. Rozmyślań tych jest 50. W dodatku podaje autor kilka uwag o urządzeniu seminarjów duchownych i studjów teologicznych.

## KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

Wystawa projektów, nadesłanych na rozpisany przez koło literacko-artystyczne konkurs na pomnik dla Fredry (ojca) we Lwowie, ilością okazów świadczyć mogłaby, że konkurs się powiódł. Pod względem jakościowym atoli, rezultat jest znacznie odmienny. Mimo, że do rywalizacji stanęli (bo wskutek dziwnych przyczyn, nazwiska wszystkich autorów były odrazu dokładnie znane): Barącz, Dykas, Jacuński, Lewandowski (2 szkice), Marconi (2 szkice), Markowski (2), Popiel, Wiśniowiecki, Zawiejski i dwaj inni (razem 14) — żaden właściwie nie odpowiedział wyobrażeniom i pragnieniom zwiedzającej wystawę publiczności, ani sprawiał wrażenia, godnego fredrowskiej indywidualności i pamięci. Porobiono jakichś zamasztych kontuszowców, albo zniekanych starszków, albo postacie blade w pozycjach nie mówiących i bez żadnego podobieństwa do fizjognomji przecie tak charaktery-

stycznej. Wina w tem, sądzę, główna samych warunków konkursu, które skrepowały najzupełniej fantazję artysty, dyktując mu zgóry, iż figura ma być siedząca, w szczegółach tak a tak się przedstawiać i t. d. Dostaliśmy też dużo prac wygotowanych punktualnie na obstalunek, lecz ani jednego wytworu talentu i ducha, który nie znosi żadnych wzięć, bo pod ich najłżejszym wpływem traci całkiem zdolność wzlotu. Na ostatnim zebraniu komitetu «znawców» rozstrzygnięto konkurs, przyznając pierwszą nagrodę (*wyłonienie*) projektowi z godłem «Boruta», to jest prof. Marconiego (Fredro z wzrokiem przed siebie utkwionym i z ręką w ruchu przelewającym myśli na papier; u stóp piedestału w półkolu ławki granitowe); drugą wziął Zawiejski, trzecią Wisłowiecki. Jak w tej kombinacji mogli zginąć bogaty w zalety, stosunkowo do reszty, Lewandowski projekt — to nowa zagadka dla tych, którym komitety konkursowe mogą jeszcze przynieść jakąś — niespodziankę i którzy konkursy biorą jeszcze na serio... *Nota.*

«Przewodnik Bibliograficzny», wydawany przez prof. d-ra Wisłockiego, przestał wychodzić. «Szczytek» lwowski taki mu napisał nagrobek:

«Był «Przewodnik», co spisywał światło wyszło daleka...  
Lecz nim lat minęło kilka, już go pomsta wzięła...  
I nie mogło być inaczej — prawda to niezbita;  
Bo i po co spisu kajątek, gdy ich nikt nie czyta?»

## ECHA ZACHODNIE.

Newark, w Ameryce, 12 czerwca.

[Historja naszej kolonji, jednej z najznaczniejszych w Ameryce].

△ W odległości 9 mil angielskich od New Yorku, w stanie New-Jersey, znajduje się miasto Newark. Położone ono jest na prawym brzegu dość znacznej rzeki Passaie, w pobliżu jej ujścia, okolice miasta są przeważnie równe, z wyjątkiem strony wschodniej, w której wznoszą się dość wysokie wzgórza «Orange Mountains». W tem to mieście znajduje się jedna z naszych kolonij, tem się odznaczająca, że pod względem zgody i jedności swych członków stoi wyżej od innych i może być uważana za wzorową.

Newark założonym został blisko 200 lat temu, ale jeszcze w roku 1836 liczył zaledwie 8,000 mieszkańców; dziś ma ich do 230,000 i pod względem przemysłu zajmuje jedno z najważniejszych miejsc w Stanach. W wyrobach garbarskich, kapelusznich i farbiarskich współzawodników nie posiada! I zdaje się, że właśnie ten to, tak bardzo rozwinięty ruch przemysłowy spowodował osiedlanie się w Newarku znaczniejszymi grupami Polaków. Liczba ich dosięga 2,000, a składa się prawie wyłącznie z rzemieślników; mała zaledwie częśćka pochodzi z ludu wiejskiego. Znaleźć tu można Polaków w każdej prawie gałęzi przemysłu, zwłaszcza w fabrykach rymarskich, krawieckich, obuwniczych i stolarskich. Do niedawna kolonja newarska nie była liczną, urosła dopiero w ostatnich kilku latach. Istnieją między innymi kilka dramatyczne «Lutnia», i «Harmonja», dwa kluby, tudzież Towarzystwo kościelne św. Stanisława-Kostki.

Kółko dramatyczne «Lutnia» obrało sobie za zadanie starać się o zabawę i naukę swych członków, a dąży do tego dzielnie, dając częste przedstawienia amatorskie i utrzymując liczną bibliotekę. Członków ma niewielu, około 40; prezesem jest obecnie Andrzej Paszek, jeden z młodszych przedstawicieli inteligencji.

W ogólności, pod względem życia towarzyskiego, Polacy w Newarku przedstawiają się dość korzystnie. Rozmaite grupy i kółka kolonji czuły jednak dobrze, że dopiero wybudowanie kościoła i sprowadzenie księdza polskiego zaradzi złemu i połączy ściślejszym węzłem jej członków. Przed czterema laty zebrało się kilku ludzi dobrej woli, między innymi panowie: Stawski, Ombach, Jechelski, Bączkowski, którzy postanowili sobie bądź drogą dobrowolnych składek, bądź przez urządzenie zabaw i przedstawień, zebrać fundusze na wybudowanie kościoła. Myśl ta znalazła oddźwięk i w ciągu lat dwóch zebrano tyle, iż można było sprowadzić księdza i zakupić potrzebne sprzęty. Początkowo nabożeństwo odbywało się przy niemieckim kościele katolickim, w sali posiedzeń. Dopiero po roku poświęconym został kościół polski, przebudowany na ten cel z daw-

nej kaplicy baptyistów. Lubo założenie parafji polskiej w Newarku przynosi chlębę kolonji miejscowej, to jednak jest z tego powodu do zaznaczenia ten fakt ujemny, że odtąd Polacy tego miasta podzielili się na dwie przeciwne partje, toczące z sobą nieustanną walkę. Wojna groziła rozbratem zupełnym i dopiero z chwilą objęcia zarządu parafji przez księdza Klawitra, namiętności nieco się ukoili, gorszące polemiki w gazetach ustaly, nastąpił rozejm.

Wkrótce powstanie prawdopodobnie, obok kościoła, szkółka parafjalna, która, aczkolwiek nie załata wszystkich luk i braków pod względem wykształcenia polskiego, to przecież da możność rodzicom uczenia swych dzieci pisma polskiego i ochroni je, być może, od yczesnego wynarodowienia się.

Przed rokiem mniej więcej powstał tu nawet zamiar założenia gazety polskiej, spełził on jednak na niczem, z powodu niedostateczności sił inteligentnych.

Gawęł.

Wiedeń, 23 czerwca.

[Bismark w Wiedniu. Postscriptum].

△ Mieliśmy tydzień prazkiego *narodniego diwadla* w Wiedniu, obecnie mamy tydzień Bismarka. Same sprzeczności i niespodzianki: tryumf czeskiego teatru i bezpośrednio krzykliwy wyraz wszechniemieckiej myśli. Jedno i drugie przyszło niespodzianie. Owszem, można było przypuszczać, iż zarówno dzielny dyrektor czeskiego teatru, p. Schubert, ze swoją artystyczną drużyną, jako też i były kanclerz państwa niemieckiego mniej będą budzili zapalu «nad pięknym, modrym Dunajem». Tymczasem stało się inaczej. Wiedeńczyk okazał się w pełnem słowa znaczeniu «impresjonistą», który dziś, pomimo polityki młodoczeskiej, zachwyca się rzewną słowiańską śpiewnością «Prodanej nevesty» Smetany i «Dimitrija» Dworzaka, a nazajutrz przyklaskuje osobie «budowniczego państwa niemieckiego», jak w Wiedniu tłumy aklamowały Bismarka. Nie ma się co ludzić: przyjęcie, jakiego doznał ze strony tłumów publiczności wymieniony «budowniczy», nosiło, na sobie wszelkie znamiona wszechniemieckości, zapominającej zupełnie o królewskim Hradcu (*Königsgratzu*) i Chlaniu. Pełne zapалу owacje, których «kanclerz żelazny» był na każdym kroku przedmiotem podczas swojej bytności, musiały też w danych warunkach być niemiłymi dla rządu i dla dworu cesarskiego, a że tak było istotnie, dowodzi zachowanie się wiedeńskiej policji, która płazowała palaszami demonstrujących narodowców niemieckich. Wogóle cały ten zapal dla Bismarka pachnie bardzo zdradą stanu. Nazywamy rzecz po właściwym imieniu ze względu na to, iż właśnie tutejsza prasa najłżejsze częstokroć poruszenie narodowe Słowian bez namysłu piętnuje jako najwyższą zbrodnię wobec «austrjackiej myśli państwowej». Czechom nie wolno jechać do Nancy i okazywać sympatję wrogom «wspólnego wroga» — Niemcom, ale natomiast Niemcom wolno demonstrować w kierunku jedności wszechniemieckiej tak, jak gdyby już nie istniała żadna granica pomiędzy Austrją a Niemcami. A jakie zuchwałe uroszczenie znamionowało te wszechniemieckie demonstracje w Wiedniu. Motloch demonstrujący nadawał sobie pozę, jakoby był przedstawicielem ludności państwa, jakoby w imieniu tej ludności krzyczał aż do ochrypnięcia: «Niech żyje budowniczy państwa niemieckiego!» «Niech żyje największy mąż stulecia!» A właśnie wapnem tej budowy była krew narodów słowiańskich, szczerdże przelana w r. 1866 na polach bitw w Czechach. Więc ten najzaciętszy wróg Słowian, ma być w imieniu ludności państwa, która w znacznej większości jest słowiańska, bałwochwalczo czczonym i witanym? Prasa czeska założyła też protest przeciwko temu antysłowiańskiemu a wszechniemieckiemu bałwochwalstwu, okazanemu Bismarkowi w Wiedniu. A widać, że jemu przypadło ono bardzo po myśli i do smaku, skoro za pośrednictwem żydowsko-niemieckiej «Neue Freie Presse» składa, jak panujący, «podziękowanie ludności» za sympatyczne przyjęcie i wyraża swoje «najwyższe zadowolenie».

Można nawet powiedzieć, że książę Bismark bratał się z demonstrantami. Wszakże w wi-

gilję zaślubin swojego syna urządził w podwórzu pałacu Pallfy, gdzie mieszkał, libację dla robiących mu serenadę studentów. Pił z nimi piwo, uderzał swoim kuflem o ich kufle, a jak to podnosi ducha w młodzieńczych umysłach «burszenszafterów», którym dozwolonym było «szturhać się» szklanicą z «największym mężem stulecia». Ale ten «mąż największy», przed którego słowami istotnie ongi drżała cała Europa, stał się chyba cieniem własnej osoby, jeśli już po knajpach miewa mowy, jak to właśnie miało miejsce wczoraj, przy zwiedzaniu wystawy teatralno-muzycznej, w restauracji Kührera. Tu grali mu cyganie, którym pijąc piwo bił oklaski, a kiedy publiczność otaczająca go wznosiła «największemu mężowi stulecia» okrzyki uwielbienia, kazał się doktorowi Schwenningerowi podnieść z krzesła i «palnąć», jak mówią, mówkę do publiczności, zapewniając, iż obecnie wiażą go węzły pokrewieństwa z Austrją i że będąc teraz «wolnym człowiekiem», wkrótce znoum przybędzie do Wiednia. «Niech żyje budowniczy państwa niemieckiego!» wrzeszczeli na to aż do chrypkę ci, co są przyzwyczajeni aklamować po knajpach d-ra Luegera, Schönerera, lub nosić na rękach od stołu do stołu księcia Alojzego Lichtensteina.

Dziś był Bismark u prezydenta miasta, d-ra Prixy, i temu zapowiedział blizkie swe odwiedziny w Wiedniu. Tak mu się teraz podoba Wiedeń. Kto wie, czy nie zamieszka nareszcie w wiedeńskiej willegiaturze Hatzega, obok mieszkającego tamże księcia Cumberlanda.

Powodzenie miał w Wiedniu bezsprzecznie wielkie, jednak było i male niepowodzenie. Cesarz Franciszek-Józef odmówił mu audjencji, o którą się starał, a księżny Pauliny Metternich, żony byłego ambasadora austriackiego w Paryżu za czasów Napoleona III, nie było w domu, kiedy «największy mąż stulecia» zjechał przed jej pałac, w celu złożenia jej wizyty.

W rozmowie z jednym z wybitniejszych członków Koła polskiego w Wiedniu o bieżących sprawach politycznych, z treścią której postaram się was wkrótce zapoznać, usłyszałem od mego interlokutora następujące oświadczenie:

— Ale... ale... mam panu jeszcze coś do powiedzenia pod adresem pana redaktora «Kraju», który, opisując wrażenia zebrane podczas swojego ostatniego pobytu w Wiedniu, w jednym z ostatnich numerów swojego pisma wydał sąd o prezesie Jaworskim, wymagający koniecznie pewnego sprostowania. Faktem jest, iż odkąd p. Jaworski objął spuściznę po Grocholskim w kierownictwie Koła polskiego, polityka tegoż Koła stała się dla kraju pożyteczniejszą, w Kole samem zapanowały stosunki lepsze i przyjemniejsze, a powaga polityczna Koła w całym państwie podniosła się bardzo znacznie. Wyjednanie miliona «wódzanego» dla Galicji, załatwienie sprawy indemniczacyjnej, utworzenie wydziału medycznego we Lwowie, ulgi należytościowe przy spadkach dla ludu, następnie koncesje uzyskane przy sprawie kolei państwowych, są niezawodną zasługą p. Jaworskiego, nie mówiąc już o całym szeregu drobniejszych spraw krajowych, których on zawsze był gorącym rzecznikiem wobec rządu. Nie żyje się samym chlebem, poważne stanowisko Koła trzeba uwzględniać. Ciągłe też nie może nikt mieć szczęścia, reszta jest wynikiem skrzętnej pracy, zręczności, a zatem zasługą, a to należy przedewszystkiem zastosować do naszego prezesa. Posiada on też niezawodnie większe wykształcenie, szersze pojęcia, głębsze poglądy i znaczniejszą daleko wyrozumiałość, aniżeli jego poprzednik, Grocholski. Dawniej nie dopuszczano ani w Kole ani w izbie nikogo z postów naszych do głosu. Dziś zupełnie inaczej pod tym względem. P. Jaworski sam wyszukuje nowe siły i pobudza je do występowania publicznego, często z upośledzeniem nawet swojej własnej osoby, jak tego mieliśmy przykład przy delegacjach wspólnych, gdzie jemu ze stanowiska przypadało prezesostwo w delegacji austriackiej, a on głównie się do tego przychylny, iż nie jego, lecz ks. Jerzego Czartoryskiego wybrano prezesem.

Marius.

Lwów, 24 czerwca.

[Nowe kleski samorządu, ich źródła i sposoby ratunku. Epilog wyborów miejskich w radzie i wiodki ich w przyszłości. Wydział krajowy, namiestnictwo i sejm. Nowość prasowa, czyli organ dwumia: stowy].

Δ Ciężkie, bardzo ciężkie nastąpiły chwile dla naszej autonomji. Rok bieżący, w jej kończących się właśnie ćwierćwiekowych dziejach, stanowić będzie najczarniejszą kartę. Przez ciąg ubiegłych pięciu miesięcy miałem kilka razy sposobność, a raczej obowiązek, notowania smutnych objawów prowincjonalnej gospodarki gminnej; powstrzymywałem się jednak z ich podnoszeniem, w nadziei, że sporadyczne te na mniejszą skalę wypadki skończą się względnie pomyślnym rezultatem, t. j. że dokonana sanacja miejscowych anomalij, przez wprowadzenie komisarsza rządowego, stanie się pouczającą wskazówką i przestrogą dla innych okolic, gdzieby jakieś braki lub wady do wytknięcia były. Niestety, nawet te tak liczne a tak smutne doświadczenia (Jarosław, Gródek, Podhajce, Rzeszów i t. d.), nie zapobiegły dalszym, coraz gorazym kompromitacjom samorządnej działalności w Galicji, nie zapobiegły nowym odkryciom, które dziś już stoją na porządku dyskusji publicznej, jako *pur sang* skandale i to skandale, pod względem i rozmiarów i charakteru, trudne do uwierzenia... Historje, wyszłe na jaw podczas rozwiązywania onegdaj rady gminnej w Zakopanem i Tarnopolu, są tak niobywale, wstrętne i dziwaczne, że budzą zatrważające przypuszczenia o gospodarce miast innych i zmuszają do rozpaczliwych wniosków i sądów... Komisja z ramienia wydziału krajowego wysłana, lustrując np. gminę zakopańską, wśród szkontra kasowego nie znalazła ani jednej pozycji budżetowej zapisanej, nie znalazła ani skrzyni kasowej, ani kasjera, ani żadnej gotówki; stwierdziła urzędowanie bez żadnej znajomości ustaw; funkcje pisarza gminnego pełnił dotąd jeden jedyny gminny policjant na obszarze ogromnym i zamieszkałym przez 3,000 ludzi! Gmina nie chce dla pisarza ofiarować nic po nad 40 złr. rocznie! Buduje się tam bez konsensów i bez uwagi na jakiekolwiek przepisy, brak kominów i przyrządów antypożarowych; za to mnóstwo gnojarni i chlewów na frontach domostw; drogi, znacznym kosztem kraju przeprowadzone, w zupełnym zaniedbaniu; wszelkie zarządzenia władz wyższych bez skutku, stale ignorowane... Jeszcze ładniejszy obrazek tarnopolski: radca Michałczewski, po kilkudniowej rewizji, stwierdził stan rzeczy najfatalniejszy, sanitarność azjatycką, malwersacje bezprzykładne, w ciągu 24 godzin doszedł—40 kradzieży i był zmuszony dymisjonować lub zasuspendować wielu urzędników... Otoczenie burmistrza (od lat 18) używało reputacji najgorszej, z propinacji miejskiej zrobił sobie, od lat 7, jakąś instytucję kahalną, w której zarząd, na 34 członków, wchodziło... trzydziestu trzech żydów! Księgi propinacyjne prowadzone były w żargonie niemiecko-hebrajskim, a majątkiem miejskim hojnie szafowano na przeróżne cele żydowskie, pożerając w samych kosztach administracyjnych, bez żadnej szczegółowej kontroli—14,000 złr. rocznie. Słowem, nasi «bracia mojeszowego wyznania» stworzyli sobie z Tarnopola istne «Eldorado». I w tej to właśnie preponderencji olbrzymiej żydowizmu w prowincjonalnych ciałach autonomicznych należy szukać źródła historyj wyżej opisanych. Tarnopolska bowiem sytuacja jest typowa; w każdym miasteczku galicyjskiem znajdziemy tylko jej warjant z nieznacznymi *in pejus* chyba odmianami; wszędzie taki sam nieład, chaos i demoralizacja niesłychana, dzięki opanowaniu gospodarki gminnej przez porastające w pierze i «ambicje obywatelskie» (?) plemię Izraela. To jedno źródło złego, ale dopiero pierwsze. Drugie, niemniej ważne a niemniej pewne, to: opieszalność niepojęta naczelnaj magistratury autonomicznej w energicznym i surowym a ścisłym i bezwzględnie kontrolowanemu perjodycznym wybitniejszym bodaj ognisk samorządnej gospodarki. Opieszalność, powtarzam, niepojęta; wszak owe nadużycia ciągnęły się latami, wszak o niejednym nawet głośno nieraz przelatywały kraj wieści i—głośno w potoku dni bez echa, nie budząc czujności krajowego wydziału. Może więc nie bez racji

nawołuje dziś prasa, byśmy zamiast o wędrownych nauczycielach od gnojówek i kaniarki, myśleć poczęli o wędrownych nauczycielach porządnego administrowania dobrem publicznym. Tak jest; w duchu słów tych coś zrobionem być musi, jeśli autonomia, krocząca dalej dotychczasowym torem, nie ma paść ofiarą własnego nierządu, niedołęztwa i lekkomyślności, jeśli rady gminne, miejskie, powiatowe i inne instytucje autonomiczne nie mają w krótkim czasie przetworzyć się silą faktów na rządowe komisaryjaty. Bolesną jest sama konieczność takiego ostrzegania, ale trzeba go sobie udzielić póki jeszcze czas...

Ostatni głos w sprawie weryfikacji wyborów miejskich zabierze trybunał administracyjny, a poważna opinja coraz bardziej powątpiewać zaczyna, by sąd wiedeński mężów, wcale tu nieinteresowanych i niczem niezaslepionych a niezawisłych, mógł zatwierdzić akt wyborczy w tak nieprawnych i nieprawych dokonanych okolicznościach. Czyż można przypuścić, by prezydenta tak wybranej rady podano monarsze do zatwierdzenia? i by taki prezydent, przed orzeczeniem trybunału, zatwierdzonym został? Dodatkowo, z uznaniem zapisać muszę, iż wnioskodawca Marchwicki, po upadku swej rezolucji, mandat radziecki złożył, a ubolewanie wyraził, iż cztery osobistości, w sposób delikatny wzywane do tego publicznie, dotąd na tak naturalny i przez takt wymagany krok zdobyć się nie zdołały.

Z referatów moich sejmowych o sesji styczniowej, pozostało zapewne w pamięci czytelników, kilkakrotnie, ze stron różnych izby poselskiej a dosadne upomnienie się jej u rządu o to, by szanując poręczoną konstytucją krajowi prawa, zwolywał sejm regularnie, co roku, w porze właściwej i by dawał mu dostateczny czas do załatwienia spraw wszystkich. W myśl powyższych wtedy uchwał i zlecenia danego wydziałowi krajowemu, przypomina tenże znów dzisiaj namiestnictwu dezyderaty, ongi przez sejm wyrażone, zwraca uwagę na szczególną doniosłość sesji tegorocznej, na którą czeka niezmiernie ważna, trudna i żmudna kwestja uregulowania finansów galicyjskich, kładzie więc nacisk na konieczność dłuższej, niż poprzednie, sesji w roku bieżącym i oznaczenia jak najwcześniejszego jej terminu, któryby ułatwił wydziałowi dokonanie czynności przygotowawczych, związanych z ewentualną operacją kredytową. Czego kraj żąda i jak swe żądanie uzasadnia — już wiemy; co o tem rząd myśli i czem na to odpowie—zobaczymy...

Do innej konkurencji, do konkurencji z lwowskim dziennikarstwem stanął wczoraj na tutejszym gruncie «Kurjer Polski». Nowy typ organu tego byłby w Anglii rzeczą starą, ale w Galicji istotną jest nowością publicystyczną, wychodzi bowiem pismo równocześnie pod tą samą nazwą i z tym samym tekstem w dwóch miastach, w Krakowie i tutaj. O ile mi wiadomo, jest to pomysł już dawny znane go powieściopisarza Rogosza. Pismo wychodzić będzie stale w objętości 6 kolumna typowego formatu dzienników naszych, staje się zatem największym organem galicyjskim. Środkowa karta drukuje się we Lwowie i część jej nakładu idzie do Krakowa, z kądem równocześnie odpowiednia część tamtejszego nakładu wysłana dopełnia numeru lwowskiego. Pomysł bezsprzecznie bardzo sprytny ale i bardzo kosztowny; jeśli jednak forsa pieniężna na potrzebny czas wystarczy, a siły redakcyjne staną na wysokości swego zadania, «Kurjer» tak zorganizowany, a względnie bardzo tani, stać się może niebawem silnym konkurentem organów tutejszych.

Nota.

## Ziemie słowiańskie.

Chorwacja.

∞ Rada miejska miasta Zagrzebia została rozwiązana podobno na skutek przedstawień bana, hr. Kuen-Hederwary, w czasie uroczystości peszteńskich. Powodem urzędowym rozwiązania jest okoliczność, iż rada, zdaniem rządu, weszła, wbrew ustawie, na tor debatów politycznych. Debaty te dotyczyły kwestyj drażliwych właśnie w czasie jubileuszu węgierskiego i brzmia-

ły jako energiczne echo skarg chorwackich w dniach, gdy madjarzy święcili tryumf swego państwa.

Serbja.

∞ Zmarły nagle rejent <sup>3</sup>serbski, jen. Protić, był jednym z najbardziej poważanych przedstawicieli stronnictwa postępów («napredniaków»), chociaż usunął się od działalności politycznej w chwili, gdy stronnictwo to rządilo losami Serbji. Jen. Protić odznaczył się w wojnach 1876 — 1878 roku, jako szef sztabu armji serbskiej. Zasługują na wzmiankę prace jego literackie, jak «Dzieje Serbji nowożytnej» i studja krytyczno-wojskowe nad walkami za niepodległość. Należąc do stronnictwa, które oskarżano o złupienie skarbu państwa, zmarły nie zgromadził żadnego majątku, co zresztą da się też powiedzieć o przywódcy stronnictwa, Garaszanie. Pogrzeb zmarłego rejenta odbył się z całą wspaniałością; za trumną postępował król Aleksander, w towarzystwie rejenta Ristića. Co do następcy zmarłego, prezydent rady państwa, prof. Dokić, ostatni z kandydatów, ma bodaj największą szansę powodzenia, trudno bowiem przypuścić, by skupszcina obrała p. Paszića, dziś wprawdzie stojącego u steru władzy ministerjalnej, ale przed kilku jeszcze laty powstańca i uczestnika spisku przeciw królowi Milanowi, który go zresztą przed zrzeczeniem się tronu ulaskawił. Śmierć jen. Protića obudziła w ludności nieco sympatyj dla postępowców, którzy wyzyskują tę resztkę popularności, starając się poniżyć w oczach czytelników obecny rząd serbski, zowiąc p. Ristića krwiożerczym, a p. Paszića opętany. Przeciwn tym pismom postępowym powstaje organ rządzącego obecnie stronnictwa radykalnego, «Dnewni List», żądając poskromienia krnąbrnej prasy. Tensam «Dn. List» wystąpił niedawno z drukowanym po niemiecku artykułem, w którym żąda, by Austro-Węgry zrzekły się Bośni i Hercegowiny na korzyść Serbji. Delegacji rządu serbskiego w Wiedniu otrzymali polecenie rozpoczęcia rokowań w sprawie jednoczesnego zawarcia traktatu handlowego z Austro-Węgrami i Niemcami.

Bułgarja.

∞ Manifestacyjne przyjęcie, jakiego doznał ks. Koburski w Londynie, wzbudziło otuchę w rządzie sofijjskim. Przedstawiciel tego rządu w Konstantynopolu żądał ponownie od Turcji stanowczej odpowiedzi piśmiennej na ostatnią notę bułgarską, żądanie zaś to poprzeć miała dyplomacja przymierza potrójnego i angielska. Nie wszystkie wszakże przyjęte przez ks. Koburskiego wiadomości doszły tak jego ministrów, w Niszu bowiem władze serbskie przyaresztowały kurjera księcia z cęcego, Nowelicza, i odebrały odeń dokumenty i listy prywatne nieznanego władcy. Rząd serbski miał podobno bardzo ważne powody do tak energicznego postępowania, które wywołało, naturalnie, straszne wzburzenie w kołach rządowych sofijjskich. Przed tym wypadkiem jeszcze organy p. Stambolowa przestrzegały Serbję, zowiąc politykę jej rządu nieodpowiednią realnym interesom Serbji, o których p. Stambolow sądzi, że lepiej jest poinformowanym od ministrów serbskich. Organy rządów bułgarskich zowią Serbję zandarmem, który w dbałości o służbę czynić chce więcej, niż odeń wymagają. Rzecz prosta, że aresztowanie Nowelicza pociągnie za sobą powe zawikłania, jeżeli p. Stambolow nie uzna za stosowne puścić tego kroku pazurem. Proces osób oskarżonych o zabójstwo ministra Belczewa, już się rozpoczął. W skład sądu wchodzi podpułkownicy: Drandarewski, Andrejew, Kutinczew, Hałunski i major Ficzew, znani już ze swej nieublaganej srogości w procesie majora Panicy. Do odpowiedzialności pociągnięto literata Miłarowa, urzędników Popowa i Wasilewa i piętnaście innych osób, wśród których figurują Karawetow i Molow. Wyrok nie będzie podlegał ani apelacji, ani kasacji i ma być wykonanym w ciągu 24 godzin, jeżeli ks. Koburski nie nakaze sądzić sprawę ponownie w innym składzie sądu.

Czarnogórze.

∞ Pisma petersburskie i zagraniczne notują szereg spraw, świadczących o istnieniu jakichś i n t r y g p o l i t y c z n y c h w Cetynji. Wspominaliśmy już o wojewodzie Wrbiicy, który osiadł w Bośni, gościnnie przyjęty przez władze austriackie. Ze sprawą tą stoją w związku trzy inne, a mianowicie: samobójstwo kapitana Drobnika, oskarżanego o mechę względem dworu i rządu, ucieczka do Austrii wojewody Simy Popowicia, przeciw któremu toczy się dochodzenie śledcze, i wreszcie sprawa adjutanta księcia, kapitana Petrowicia, podejrzanego również o jakieś knowanie przeciwko rządowi.

## LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 10 czerwca.

[Ofiary nasze na dotkniętych głodem w Rosji. Podatek legitymacyjny. S. p. Józef Zawadzki].

Zebrało wyłącznie przez szlachtę naszej guberni ofiary pieniężne na rzecz dotkniętych głodem we wschodnich guberniach Cesarstwa, wyniosły, jak się dowiadujemy z niewątpliwych źródeł, w gotowiznie rs. 8,760 k. 93, które przed kilku tygodniami marszałek, hrabia Plater, złożył w ręce p. wileńskiego gubernatora. Niezależnie od tego, w powiecie dzisiejszym zebrało między szlachtą, na tenże cel, przeszło 1,400 pudów żyta, co w redukcji na pieniądzo, według cen bieżących, podnosi wysokość ofiarności naszej do przeszło 10 tys. rubli. Zanotować przytem należy, iż w rocz powiększonych specjalnych składek między szlachtą, w każdym powiecie był jeszcze ustanowiony oddzielny komitet do zbierania ofiar pomiędzy ludnością powiatową, w czym przyjęli również udział nasi właściciele ziemscy. Mając to na względzie, jak również okoliczność, że mało posiadłości szlacheckie nie były nawet przez marszałków powiatowych wzywane do składek, i że wskutek niedokładności samego procesu zbierania tą drogą ofiar, pewna liczba właścicieli ziemskich pozostała, z przyczyn rozmaitych, na stronie, możemy powiedzieć, iż otrzymaliśmy niezły rezultat.

Nieporzucając tejże sfery interesów, zrobimy tu jeszcze uwagę odnośnie od najnowszej reformy podatku 10-rublowego od osoby, opłacanego przy legitymacji przez naszą szlachtę, o czem pisma podały niedawno wiadomość. Podatek ten, w wysokości 10 rubli, obowiązujący tylko osoby pochodzenia polskiego, przy każdym potwierdzeniu przez senat szlacheckiego, lub dołączeniu tylko do zatwierdzonego już roku osoby, bez względu na to, czy ta się urodziła przed, czy po zatwierdzeniu w tym stanie swego ojca, ustanowiony był prawem z dnia 23 września 1864 r. i w ciągu lat 18 uważano go tylko za środek czasowy. Dopiero prawem z r. 1882 czasową tę opłatę zastąpiono na stały podatek, opłacany przez osoby pochodzenia polskiego do skarbu państwa, wpływające z tego źródła dość znaczne sumy zaliczone do stałych dochodów ministerstwa sprawiedliwości. Obecnie, po latach 28 od czasu ustanowienia, nadano tłumaczenie odmienne znaczeniu tego podatku, a wysokość opłaty, z nielicznymi zresztą wyjątkami, zredukowano do połowy, co w każdym razie stanowi znaczną ulgę dla mniej zamożnej szlachty i bardziej się zbliża do stanu rzeczy, istniejącego bez zmian żadnych w innych guberniach Cesarstwa, w których zwykle sama szlachta na zebrańkach ustanawia niewielką opłatę legitymacyjną.

W dniu 7 b. m. rodzina i przyjaciele domu zmarłego przed 9 miesiącami s. p. Feliksa Zawadzkiego, odprowadzili z dworca kolei do kościoła św. Piotra na Antokolu zwłoki najstarszego jego syna, Józefa, studenta politechniki ryskiej, zmarłego nagle w Warszawie, w wieku lat 22. S. p. Józef Zawadzki, cierpiący od dawna na epilepsję, zamierzał po ukończeniu studjów w roku następnym, objąć kierownictwo znanej firmy księgarskiej w Wilnie i Kownie, i dla obeznania się praktycznie z interesem księgarskim udał się do Warszawy, z kądem miał następnie podążyć zagranicę. W zgąśłym młodzieńcu, zaczynającym zaledwie życie i pracować, ubył dobrze się zapowiadający pracownik, niechże go ziemia rodzinna przytuli i lekka mu będzie!

St. Wil.

Wilno, 8 czerwca.

[Nadżycia po jatkach. Wyjazd żydów. Lombard prywatny. Powodzenie uczonych szczerów pana Durowa].

Do jakich rozmiarów doszła u nas «zmo-wa rzeźników», świadczą o tem liczne sprawy u sędziów pokoju, wynikłe ze spraw i protokółów policji targowej. Winnymi są przeważnie żydowscy właściciele jatek, zbyt jaskrawo przekraczający takse na mięso. Wykraczający skazywani są na grzywny, dochodzące do 30 rubli na osobę, oraz na więź kilkunadniową.

Emigracja żydów z Wilna wraz z wiosną przybrała rozmiary wcale pokaźne.

Mieszkańcy naszego miasta oddawna pragną miejskiego lombardu, skarżąc się na wyzysk lichwiarzy i ich bezgraniczne procenty. Był co prawda czas, że zarząd miejski podnosił kwestję ustanowienia lombardu i projektował urządzenie kasy pożyczkowo-wkładowej dla rzemieślników. Następnie wieści o tych projektach ucichły. Obecnie znów słychać coś o otworzeniu lombardu prywatnego i w tych dniach ma się odbyć sesja założycieli, celem ułożenia ustawy i oznaczenia sumy kapitału składowego. Istnieje tu wprowadzić od lat kilku kasa pożyczkowo-wkładowa dróg poleskich, ale jest zamknięta w obrębie służących na tych kolejach. Na czele kasy stoją wybitne osobistości tegoż zarządu; kapitał ze składek urzędników dorósł już w tym roku do 80,000 rs. z górą. Jest to wielkie dobrodziejstwo dla urzędników, gdyż nietylko mają zachętę do oszczędności, ale nadto, w razie potrzeby, za opłatą pewnego procentu, mogą zaciągać pożyczki, nie narażając się na zgubne w takich razach gesefty z żydami.

Od dni trzech święci tryumfy w naszym mieście «pierwszy ruski kłown», p. Durow, który się tu zatrzymał na parę przedstawień w przejeździe z Petersburga do Paryża, wioząc z sobą całą tresowaną menażerję, z której najbardziej zaciekawiają publiczność «uczone szczerury». Spraguiona jakichkolwiek uciech publiczność pędzi do cyrku i płaci zdwojone ceny, by podziwiać tę uczoność. W ciągu dni trzech ludzie formalnie się dusili w pustym dotychczas cyrku Godfroy na Łukiszkach.

Wajtis.

Wielona, 2 czerwca.

[Z dziedziny gospodarstwa wiejskiego. Przed sianozęciem. Budowa przystani zimowej na Niemnie. Tamy—i ich system dwójaki: pruski i lokalny. Nowy nabywca majątku Wyższe-Gielgudzki].

Dopiero w dni odpustowe Zielonych Świątek rola napila się dowoli rześkiego deszczu, lubo już i przedtem kilka przelotnych burz zwilżyło ziemię. Rolnicy podnieśli głowy zgnębane posuchą. Tymczasem w handlu zbożowym stagnacja zupełna. Ziarno, swobodne od kontraktów, spoczywa po sypich — i oczekuje z dnia na dzień odwołania zakazu wywożenia zboża zagranicę. Jarzyny, powstrzymane suszą i przymrozkami we wzroście, poprawiły się po deszczu na nizinach i lżejszych gruntach, ale na gliniastych pagórkach prawie wszystko zostało spalone. I oto już wszystko: co z tego kwiecistego miesiąca czytelnikom «Kraju» donieść można z dziedziny gospodarstwa. Zresztą, początek czerwca, to chwila ogólnego wytchnienia w pracy po wiosennej robocie a przed sianokosem.

Korzystam z tej pory, ażeby podać parę szczegółów, dotyczących przystani zimowej dla statków, nieco już podkopanej, o milę od granicy pruskiej a o 3 wiorsty za Jurborgiem. Statki dotychczas były zmuszone usuwać się przed lodami, w jesieni, w górę Niewiaży, Mitwy i innych drobnych dopływów Niemna. Kilka lat temu jeden z parowców, wpływając w wąską rzeczkę, zawadził o kotwicę wielkiego batu, wybił sobie dziurę w boku i poszedł pod wodę. Katastrofa ta przyspieszyła realizację projektu przystani, na której urządzenie otrzymano subwencję rządową. Roboty zaczęto w roku zeszłym. Przystań ta, w formie kanału, zakrojona na długość 250 sążni, ma być szeroka sążni 100. Ale roboty tegoroczne zawieszono, trafiono bowiem, kopiąc, na wielki napływ wody. Dla dalszego pogłębienia potrzebną będzie machina do dragowania, na którą funduszy jeszcze nie wyznaczono.

Inną pracą, rozpoczętą na Niemnie, są tamy, wyznaczone (dla uregulowania biegu Niemna), przez wydział «wodnej komunikacji»; wytknięto miejsc 17, na przestrzeni pomiędzy Kownem a pruską granicą. Od r. 1890 usypa-no już pierwszą tamę przy ujściu Wilji, drugą około Marwy (w Królestwie) i pod Gielgudzki-mi. Idzie o pogłębienie koryta i uniknięcie namulania, tworzącego zbyt liczne na Niemnie mżelizny. W Prusach tamy takie spotyka się gęsto, ustanowione są one zawsze po trzy, w sposób skośny, zwany fachowo «*inklinent*

i «*deklinent*», z poprzecznicą. Pierwotne roboty tutejsze wzniesiono prostopadle do brzegu; ilość tych tam co najwyżej bronić będzie brzegi od podmywania wiosennego, lecz nie może mieć żadnego zgoła wpływu na regulację szlaku.

Nadmienię przy sposobności, że majątek Wyższe-Gielgudzki (leżący w suwalskiej guberni, obok sławnych z angielskiej stadniny barona Keudell'a), kupiony przed trzema laty od pana Milke przez barona Viettinghoff'a, przeszedł obecnie na własność pana Szemiota. Baron Viettinghoff przez te kilka lat doprowadził W.-Gielgudzki do wysokiego stopnia kultury, zużytkowując nawet piaski nadrzeczne, które zamienił na łąki. Dzielnym ten gospodarz przenosi się w mińskie strony, szukając tam szerszego pola do swych przedsięwzięć agronomicznych. Tymczasem młody nabywca powiększył grono obywateli nadniemeńskich, wśród których liczy niemal przyjaciel i życiowych.

Z.

Kowno, 9 czerwca.

[Pożary. Tramwaje].

Wyczerpaną już została co do szeląga wrażliwość czytelnika na nieszczęśliwe zdarzenia. Dawniej opisy katastrof budziły litość i współczucie nad losem nieszczęśliwych; obecnie tak się z tem oswojono, z powodu powtarzających się nieszczęść, że czujemy nawet niezadowolone pewne, ilekroć na widnokręgu listów z prowincji «Kraju» ukaże się gdziekolwiek chmura gradowa, fala powodzi lub płomień... Naturalne to. Wolimy nie wiedzieć o klęsce, skoro nie możemy jej nadbiedz z pomocą.

W ten to sposób niepostrzeżenie prawie przemknęła w piśmie naszych wiadomość o pożarze Kowna w d. 17 maja. Spaliło się domów ze 300, synagoga, apteka. Straty oprócz ruchomości wynoszą, według obliczeń policji, około 300,000 rs. Bez dachu pozostało 1,619 osób. W czasie pożaru widzieliśmy masę osób, oniemiałych wobec pożaru, w osłupieniu patrzających na ogień, z nadzwyczajną szybkością pożerający domki drewniane. Dla pomocy pogorzalcem zorganizował się komitet pod prezydenturą wice-gubernatora, urządzono kwesty, Towarzystwo dobroczynności (w którego rozporządzeniu znajdował się kapitał z lat poprzednich na pogorzalców), zafiarowało 500 rs. Czy składki w «Kraju» przyniosą nam cokolwiek?...

W dzień Zielonych Świąt nastąpiło otwarcie ruchu tramwajowego; publiczność z radością powitała fakt, zwłaszcza, że całe urządzenie staranne i eleganckie. P. Diupont, właściciel tramwajów, dochód dnia pierwszego ofiarował na pogorzalców. Wyniosło to, po odliczeniu rozchodów, do 350 rs. Oprócz tego na obiedzie, przez niego urządzonym dla władz miejskich, zebrano 1,900 rs., w tej kwocie od gospodarza 200 rs. Dotychczas ruch ogromny i zyski przedsięwzięcia zapewnione.

Wawer.

Kijów, 15 czerwca.

[«*Veni creator*». Nowy buchalter kijowskiego banku ziemskiego. Pobyt księdza-biskupa. Towarzystwo kanalizacji miejskiej].

Jeśli ubiegła wiosna niekorzystnie wpływała na urodzaj zbożowy, okazała się za to bardzo przyjazną kojarzeniu się nowych stadów małżeńskich w miejscowych sferach towarzyskich, *respective* ziemskich. Tak, w tych dniach w Kijowie odbył się ślub pana Władysława Krzyżanowskiego, syna szanownych doktorstwa Krzyżanowskich, z hrabianką Wandą Sierakowską, na koniec zaś lata, «po żniwach», zapowiedziane są liczne ślubowiny. Szwaczki kijowskie przeciążone pracą około przygotowywania sutych wypraw, nie skrzywdzono pod tym względem i Warszawy, dostało się również i Wiedniowi, nie zważając na niski tam kurs naszych miejscowych «idealników».

W składzie osobowym zarządu kijowskiego banku ziemskiego nader korzystna zaszła zmiana: główny buchalter banku, p. J. Cytowicz, na skutek otrzymanej dymisji, opuścił swe stanowisko, zajęte już obecnie przez byłego pomocnika głównego buchaltera p. Zygma. Lisickiego.

Kto mając interesy w kijowskim banku ziemskim, niejednokrotnie doświadczył opryskliwego i kapryśnego obejścia, jakim odznaczał się p. Cytowicz, niepomalu ucieszy się z zaszłej zmiany tych osób. Pan Lisicki urządzenie swoje, jako główny buchalter, rozpoczął od wydania ułożonych przez siebie, a bardzo praktycznych i naczynie będących tablic obrachunkowych dla 6% listów zastawnych, przy zmianie takowych na 5%.

Jego ekscelencja ksiądz Cyryl Lubowidzki, biskup amaletycki i sufragan diecezji lucko-żytomiersko-kamienieckiej, oktawę Bożego Ciała, jak to miało miejsce i w latach dawniejszych, przebył w Kijowie, udzielając licznie zebranym tłumom św. sakramentu bierzowania.

Ostatnią z nowin kijowskich niech będzie otrzymana tu wiadomość o zatwierdzeniu statutu Towarzystwa akcyjnego kanalizacji Kijowa. Towarzystwo, na mocy umowy zawartej przez niejakiego Balkina z miastem na budowę i eksploatację, w przeciągu 36 lat, kanalizacji Kijowa, przystępuje do przedsiębiorstwa z kapitałem zakładowym 1,600,000 rs. Roboty mają być zarządzane na rozmiar potrzeb podwójnej ilości mieszkańców w rajonie skanalizowanym; miasto wypłacać będzie Towarzystwu kanalizacji opłatę roczną w sumie 154,706 rs. 66 k., daje prócz tego konieczną ilość gruntu (207 dzies.) dla odprowadzania nieczystości i potrzebnych budynków. Bardzo jest ciekawem o ile poczucie potrzeby jak najprędszego zrealizowania kapitału zakładowego Towarzystwa i, co za tem idzie, jak najspieszniejszego wykonania robót kanalizacyjnych, popchnie kijowskich panów kamieniczników do rozebrania akcji nowoutworzonego Towarzystwa, czy też może przyjdzie czekać jakich belgijskich lub w każdym razie obcych nie kijowskich kapitałów.

Mik. Trzaska.

Moskwa, w czerwcu.

[Nowa książka o dawnych ludziach. Ewolucja umysłowa. Hr. Tolstoj i jego antagonista. Podróż J. C. W. jen.-gub. moskiewskiego i pamiętki miasta Uglicza].

□ W jednym z listów swoich powiada Turgeniew, że istotną cechą artysty jest zdolność uwydatniania zasadniczych tylko rysów zjawiska, które staje w ten sposób przed widzem, czytelnikiem lub słuchaczem, jako prawda żywotna, pozbawiona wszelkich szat i upiększeń, w które przyodziewa ją powszedniość. Rozszerzając nieco treść tego zdania zauważyć możemy, że zdolność to nie tylko artystom właściwa, że każdy kto z trybuny, katedry lub ze szpalt dziennika przemawia do większej lub mniejszej ilości słuchaczy, winien posiadać tę zdolność w homeopatycznej choćby dozie, winien uogólniać fakty i nie być echem tylko, lecz rezonatorem, wzmacniającym potęgę dźwięków zasadniczych. Dążąc do tego, nie zapisujemy faktów powszednich, mijających bez śladu, pragniemy natomiast ująć w wyrazy zasadnicze postaci, w które przekształca się Proteusz społeczny, znaleźć niejako program, według którego to przekształcenie się odbywa. Uwagi powyższe usprawiedliwią może temat niniejszego listu, mówiącego o dawnych czasach i ludziach dawnych, którzy przypomnieli się społecznym w książce p. t. «W. Anienkow i jego przyjaciele». Przyjacieli owymi byli Hercen i Ogarew, jeden umysł filozoficzny, drugi poeta-marzyciel, dręczony wciąż przez popędy brutalne swej istoty, których zwalczyć nie mógł czy nie umiał, chociaż widział w dalsi jasność ideału moralnego i technicznie jego odczuwał. Hercen był niejako wcieleniem tego technienia. Według słusznej uwagi krytyka literackiego w «Siew. Wiestn.», treścią umysłowości Hercena była dążność do obudzenia w ludziach poczucia tego, że są «świadomą istotnością świata», do wytworzenia w każdym potrzeby «położenia kamienia węgielnego pod swój byt moralny». «Nauka—mówi Hercen—jest to punkt, do którego dobiega z jednej strony życie bezpośrednio-naturalne, a z którego od strony przeciwległej bierze początek życie świadome i wolne». To idealistyczne pojęcie nauki, przeniesione z filozofji niemieckiej początku bieżącego stulecia, stało się dewizą kółka moskiewskich myślicieli

czwartego lat dziesiątka, brzmiają szeroko i daleko, jak daleko sięgała myśl oderwana w społeczeństwie ówczesnem. Ideal wszakże trwał niedługo; modlił się przed nim Ogarew, wciąż powracający do grzechu, modlili się jak on inni, z mniejszym jeszcze skutkiem; w końcu ogolona z promieni głowa stała się piłką, którą dla zabawy rzucali z rąk do rąk epigonowie jej kapłanów, zaczem poszła do kąta, ustępując miejsca nowym programom, mającym przedewszystkiem na celu względy pożytku bezpośredniego. To życie «naturalne», które miało się przekształcić w punkcie kulminacyjnym, wzruszyło z miejsca ten punkt nieruchomy, przywłaszczyło sobie naukę i poszło dalej niezmiennione w swej istocie, lecz wzmocnione praktycznymi zdobyczami wiedzy nowożytnej. Nad ideałem nieokreślonym wziął górę praktyczny zmysł narodu, który odznaczał się zawsze dążnością do baczenia przedewszystkiem na względy utylitarne, do ciągnięcia pożytku bezpośredniego. Naprawdę utyskuje wspomniany kronikarz «Siew. Wiestn.» nad tem, że w chwili obecnej nastąpiło w piśmiennictwie takie zubożenie pojęć, że daje się uczuć zupełny brak interesów teoretycznych w porównaniu do czasów, w których żyli Bieliński, Granowski i inni—naprawdę dlatego, że samo jego utyskiwanie świadczy, iż powracają czasy dawne, powtórę dlatego, że praktyczność jest trwałą cechą charakteru społecznego, nie dającą się usuwać w drodze deklamacyj.

Że już o praktyczności mowa, niech wolno nam będzie dotknąć jej jeszcze w postaci racjonalizmu wyznaniowego i zauważyć, że ten racjonalizm, wykwitły np. w umysłowości hrabiego Lwa Tolstoj, jest kubek w kubek podobny do «nauki» sekciarzy ludowych w jej zasadniczych znamionach. Wprawdzie mówi hr. Tolstoj, że ten, kto czuje powołanie do pracy na korzyść ludzkości, winien kierować się na gwiazdy i być ożywionym miłością do nieskończonej wolności, do wiecznego ruchu, jednak nie dąży on do gwiazd nieznanych, lecz szuka szczęścia, tego szczęścia powszedniego, polegającego na wybawieniu się od trosk wszelakich, nawet od tych, które z walki z pierwiastkiem zła pochodzą i wyrzeka się wszelkiej walki w imię świętego powszedniego spokoju. Ale i kwiatyzm racjonalistyczny hrabiego Tolstoj, znajdujący wielu zwolenników, nie zadowolnił wymagań tej szerokiej natury ruskiej, która praktyczną będąc w swej istocie, poszukuje materialnego szczęścia, realnej rozkoszy. Jak Ogarew niegdyś przegrał walkę, prowadzoną z własną naturą w imię ideałów oderwanych, tak dziś przegrywają tę walkę zwolennicy maksym Tolstoj, którzy potrzebują działać i używać. Charakterystycznym objawem tego protestu przeciwko teorjom hr. Tolstoj jest książka niejakiego p. Iljina, p. t. «Dziennik tolstowca». Chodzi tu właściwie o jedną tylko tezę hr. Tolstoj, o zachowywanie dziewictwa materialnego i duchowego, zachowywanie bezwarunkowe. P. Iljin opowiada tedy, jak wielkie wrażenie zrobiły na nim i na jego małżonce morały hrabiego, jak postanowił odtąd żyć według maksym, zakazujących wszelkiej myśli o miłości materialnej, jak jednak powrócił wkrótce do równowagi i przywiódł do niej, nawróconą już na wiarę Tolstoj, żonę. Po usunięciu się z pod wpływu moralności «tolstowskiej», p. J. postanowił wystąpić przeciw jej kapłanowi w książce, pełnej argumentów *ad hominem* i wglądającej do jadalni i sypialni hr. Tolstoj.

Z faktów donioślejszych bieżących notujemy przedewszystkiem podróż J. C. W. W. Ks. Sergjusza Aleksandrowicza i W. Ks. Elżbiety Teodorówny w okolice Moskwy i nad brzegi Wołgi. Podróż ta, pomijając inne jej strony dodatnie, ma po części ten skutek, że przypomina pamięci ludzkiej pomniki starożytne, rozsiane dokoła stolicy i częstokroć dotknięte mocno zębem czasu. Zasługuje na zaznaczenie projekt założenia, w odbudowanym pałacu w Ugliczu, muzeum pamiętek historycznych. Pałac to pamiętny z zabójstwa, dokonanego na osobie carewicza Dymitra, które dało niejako początek zakłaniom, znanym w dziejach pod nazwą «epoki samozwańców». Na moście za pałacem zawieszono już powrócony z Tobolska dzwon, który ogłosił mieszkańcom tragicz-

ny wypadek 1593 roku. Dziś dzwon stanowi jedną z najliczniej odwiedzanych pamiętek miasta.

Lisowczyk.

Saratow, 10 czerwca.

[Powiększenie się grona polaków. Towarzystwo dobroczynności przy kościele katolickim. Czytelnictwo polskie. Tragiczny wypadek].

□ Zakątek nasz znacznie się ożywił z przyjazdem budowniczych kolei żelaznej na Uralsk z Saratowa, na Petrowsk i Serdobsk z Wołska i na Bałasów do Kamyszyna z Tambowa. Obszar budujących się kolei ogromny, robotników, znajdujących kawał chleba, masa. W liczbie budowniczych i nadzorców są i ziomkowie nasi.

Po długich naleganiach parafjan utworzyło się przy kościele naszym, za przyczyną i staraniem ustępującego z probostwa księdza Fleka, «Saratowskie katolickie Towarzystwo dobroczynności», którego regulamin odesłano do zatwierdzenia do Petersburga. Wyglądamy pomyslnego rozwiązania z niecierpliwością.

Przed dziesięciu laty prawie nie widać było w domach naszych pism i książek polskich, obecnie z czasopism prenumerowane są następujące: «Kraj»—10 egz., «Kurjer Codzienny» i «Encyklopedia Ilustr.» po 6 egz., «Kurjer Warszawski», «Biesiada», «Wędrowiec» i «Tygodnik Romansów»—po 5 egz., «Gazeta Lekarska»—4 egz., «Przegląd Katolicki» i «Tygodnik Mów»—po 3 egz., «Dziennik dla Wszystkich», «Bluszcz», «Prawda», «Przegląd Tygodniowy», «Przyjaciel Dzieci», «Wieczory Rodzinne» i «Wszechświat»—po 2 egz., «Gazeta Warszawska», «Wiek», «Tygodnik Ilustrowany», «Mucha» i «Gazeta Rzemieślnicza»—po 1 egz. Razem wynosi to 71 egz., prawie po egzemplarzu na każdą mieszkającą w Saratowie rodzinę polską, z klas mniej więcej inteligentnych. Reszta zadawałna się książką polską do nabożeństwa.

W końcu maja zdarzył się u nas wypadek fatalny. W Saratowie od niejakiego czasu zamieszkał dwaj bracia Komarowie (polacy), z których jeden zajął się wyrobem i sprzedażą wód mineralnych, i świetnie mu poszło, drugi—zabrał się do gospodarki, która, z powodu nieurodzaju, nie powiodła się mu wcale. Trzeba było wziąć w osobie ziomka, p. Andrzejkowicza, współnika, ale się współnicy posprzecali i p. Andrzejkowicz ze strzelby myśliwskiej zabił p. Komara.

Mrówka.

Mińsk gubernialny.

± Na posiedzeniu zarządu miasta pod prezydencją naczelnika miasta, hr. Czapskiego—jak donosi «Mińsk. Listok»—postanowiono raz jeszcze starać się o pozwolenie pobierania 1/4 kop. od puda wywożonych z miasta towarów, a ztąd zebrane fundusze przeznaczyć na okoliczne drogi komunikacyjne. Upřednie starania ministerstwu uchyliło bowiem dlatego, że sądziło, iż fundusze mają być użyte na drogi wewnątrz miasta. Kwestja pożyczki na powiększenie kapitału lombardu miejskiego, na budowę szop dla bataljonu obozowego i na nowy bruk, z powodu małej ilości członków, nie mogła być zdecydowana. Hrabia Czapski, z powodu wyjazdu na zjazd gorzelników do Moskwy, zapropozował, ażeby bez niego na najbliższem zgromadzeniu sprawy te rozstrzygnięto.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Powrót do domu pary królewsko-włoskiej. Niewątpliwy pokój. Spowiedź księcia Bismarka w «Neue Freie Presse». Sprostowania «Norddeutscherki» i «Now. Wremieni». Telegramy z Paryża i Berlina o zwiększeniu sił zbrojnych. Ślubny kosz hr. Herberta Bismarka].

Niewiadomo już teraz zupełnie, co sobie dalej pocznie Europa w celu uwolnienia się od śmiertelnej nudy, napastującej ją coraz bardziej i bardziej z rokiem każdym. Czas jakiś rozrywał ją i bawił swymi mówkami cesarz Wilhelm, aż się wy-



czepał. Wystąpił później Boulanger z kan-kanem swych intryg i skończył na samobójstwie. Ravachola skazano w tych dniach na gilotynę. Najszczęśliwiej jeszcze wypadła jedynotygodniówka ks. Bismarka, ale i eks-kanclerz, wyplakawszy się z rozczulenia w Wiedniu, Dreźnie i Monachjum, wygadawszy się przed współpracownikiem «N. Fr. Presse», ustępuje oto ze sceny i zostawia za sobą przeciągle ziewnięcie rozczarowanego do reszty świata... Para królewsko-włoska, przejechawszy się przez Dreźnie, Monachjum i Frankfurt, wróciła do Monzy, cesarz niemiecki zajął się zwykłymi swymi wycieczkami, to na przegląd floty, to do Szczecina na chrzest nowego jakiegoś pancernika...

Rezultat tego wszystkiego zawczasu był znany: pokój. Naturalnie, że pokój. Zgadza się na to zarówno źródła urzędowe, jak i quasi-opozycyjne oświadczenia ks. Bismarka. W naradach włoskiego ministra spraw zagranicznych Brina z hrabią Caprivim i sekretarzem stanu Marschallem w Berlinie, o niczem innym nawet nie mówiono, tylko o zapewnieniu dobrodziejstw tego pokoju «na długie lata». W Monachjum eks-kanclerz niemiecki, wciąż ze łzami w oczach, także zapewnił, że chodzi zawsze i wszędzie o pokój, naj-  
samprzód wewnętrzny, potem zewnętrzny. W wiedeńskiej wszakże spowiedzi przed reporterem «N. Fr. Presse», ks. Bismark, wdawszy się w szczegółowe wyjaśnienia tej tezy, uwydatnił parę okoliczności, wyglądających na zastrzeżenia — a może i gorzej. Stosunki Niemiec z Rosją niekoniecznie na dobrej stopie. O wojnie, bezwzględnie, nikt nie myślał i nie myśli, ani wpraw, ani teraz. Ale się nie zerwała... Dopóki u władzy był on, ks. Bismark, Berlin miał w Petersburgu posłuch, wpływ i zaufanie. W pamiętnej rozmowie w gmachu ambasady ruskiej, z powodu «sfalszowanej» korespondencji z księciem Koburskim, najdostojniejszy współbiednik ks. kanclerza stanowczo mu oznajmił, że dobrej jego wiary nie podejrzewa, lecz spytał zarazem, czy pewnym jest utrzymanie się długo na swoim stanowisku. Ks. Bismark szeroko otworzył miał oczy. On, kanclerz, czy długo utrzyma się na stanowisku? — ależ niewątpliwie że długo, do swojej śmierci. Wypadki dalsze okazały, że pewne sekrety bogów nie są dostępne głowom bodaj najpotężniejszych mężów stanu. Dopiero w parę lat później domyślił się ks. Bismark, że «nowy kurs» był już wówczas zawieszony nad jego głową. Zachodzi tylko pytanie, czy nie za-  
daleko posuwa się eks-kanclerz w za-  
starzalej obłudzie dyplomatycznej, gdy utrzymuje, że właśnie ten to kurs nowy spowodował naprężenie, a następnie i zerwanie «nici». Splątawszy dowolnie chronologię, dojść można nawet do umieszczenia hołbli u tylnych kół wozu. Eks-kanclerz, wytykając późniejsze podróże Wilhelma II do Anglii, i wskazując na te fakty, jako na przyczyny upadku znaczenia i powagi ambas. niemieckiego, Schweinitza, w Petersburgu, widocznie przerzucił ostatnie kartki wygnańczego swego pamiętnika na miejsce pierwszych. W ten sposób następstwa stały się powodami — i odwrotnie. Ale nad Nową wspomnienia nie tak rychło się gmatwiają. Doskonale każdy tu pamięta okres poprzedzający dymisję ks. kanclerza, wraz z oryginalnym, dotąd niewytlómaczonym epizodem «sfabrykowanej» korespondencji bułgarskiej». Dlatego też «Now. Wremia», streszczając w osobnym artykule wstępnym rozmowę eks-kanclerza w «N. Fr. Presse», nie wa-  
hało się przywrócić wypadkom właściwe-

go ich biegu i związku. «Ks. Bismark — pisze organ p. Suwerina — rzeczywiście nie chciał wojny z Rosją, podczas gdy był u władzy, a nie chciał jej w interesie samych Niemiec. Po za obrębem tym atoli nie zrobił on nic zgoła dla podtrzymania wiekowego związku; dbał więcej o Austrię niż o Rosję i przez to samo odsunął tę ostatnią od Niemiec. Następcy księcia Bismarka poszli dalej jeszcze, rozpoczęli zabiegi o pozyskanie Anglii, i wszelkich nieprzyjaciół Rosji. Wtedy to, w widokach przywrócenia równowagi zachwianej, wypadło uściśnić wyciągniętą dłoń Francji... «Nordd. Allg. Ztg.», lubo w słowach znacznie oględniejszych, a pod pozorem odpowiedzi na artykuł «Nat. Ztg.», zatytułowany «Bismarckwoche», przesłała niemniej znaczące zaprzeczenie pod adresem ks. Bismarka. «Dla odparcia rozmaitych oskarżeń — powiada znaczący ten komunikat — należałoby ogłosić pewne dokumenty z archiwum państwa, lecz nie pozwalają na to drażliwości osobiste i względy należne państwu postronnemu. Rząd cesarski spokojnie wszakże oczekuje wyroku historii i nie lęka się krytyki...»

Krytyka!... Historja!... Wielkie słowa, rzecz w gruncie mała i przytem okrutnie zużyta. Kogo szerokie te reminiscencje dziś przekonają, co naprawią? Były chwile przyjazne a stanowcze, lecz nie dla rozpraw scholastyczno-dyplomatycznych, tylko dla czynów: w r. 1875 i w r. 1886. Chwile te minęły, i jeśli kiedykolwiek powrócą, kosztować będą stokroć drożej niżby kosztowały w warunkach dawnych. Zrozumiano to i w Berlinie i w Paryżu. Jakby w odpowiedzi na językowe kręta-  
ctwa eks-kanclerza, telegramy ztąd i ztam-  
tąd przyniosły wieści o nowych reformach w wojsku, o nowych projektach do prawa, wzmagających liczebność armji francuzkiej i niemieckiej. We Francji, która już wyczerpała wszystek żywotny swój zapas na spotęgowanie siły czynnej, frontowej, jest już tylko mowa o przedłużeniu terminów służby rezerwowej; w Niemczech, jak zapewnił «Post», idzie o powiększenie pokojowych kadrów wojska o 60,000 ludzi zgórą... Z tego rodzaju zjawiskami to się istotnie kiedyś policzy i historja i krytyka; reszta pójdzie do kosza, do pięknego ślubnego kosza hr. Herberta Bismarka i jego powabnej małżonki.

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Anglja. Ostatnia przed wyborami sesja parlamentu zamknięta została w dniu 16 (28) b. m. mową tronową, w której zaznaczono, że w przyjacielskich stosunkach z mocarstwami żadnych zmian nie zaszło. Okres wyborczy rozpoczął się od okólników do mandatodawców obydwu głównych przedstawicieli wielkich stronnictw, Gladstone'a i Salisbury'ego. Hasłem Gladstone'a: s a m o r z ą d I r l a n d j i z o s o b n y m p a r l a m e n t e m; Salisbury, przeciwnie, oświadcza, że «home-rule» pociągnie za sobą wojnę domową na Zielonej wyspie i obecny premier wyraża życzenie, ażeby przyszły parlament zajął się kwestjami reform wewnątrznych, szczególnie tych, które dotyczą polepszenia bytu stanów pracujących. Dekret królowej z dnia 29 czerwca zwołuje nowy parlament na d. 4 sierpnia.

Francja. Z powodu artykułu pisma «La Parole Libre», skierowanego przeciwko oficerom wyznania izraelskiego, odbył się podwójny pojedynek: najpierw pomiędzy Drummondem a Cremieux, następnie zaś pomiędzy ich sekundantami: margrabią de Maurès i Meyerem; ten ostatni zabitym został. W izbie deputowanych Dreyfus wystąpił w dniu 13 (25) b. m. z interpelacją, wymagającą od rządu wyjaśnień w kwestji pogardliwego traktowania oficerów-żydów. Minister wojny, Freycinet, zapewnił mówcę, że władze nie czynią żadnej różnicy pomiędzy

oficerami rozmaitych wyznań i że wypadek, który spowodował zgon Meyera, jest ze wszech miar pożałowania godnym.

Niemcy. Prezes ministrów zamknął w dniu 11 (23) posiedzenie sejmiku pruskiego. W dniu 29 czerwca wieczorem cesarz Wilhelm udał się z Kiel w «podróż północną», ale o jakiej północy tu mowa, telegram «Ag. Wolffa» nie nadmieniał.

Stany Zjednoczone. W dniu 11 (23) b. m., na zebraniu delegatów stronnictwa demokratycznego, kandydatura Clevelanda na prezydenta rzeczypospolitej w nadchodzących wyborach pozyskała głosów 616 przeciwko 294, udzielonym innym kandydatom.

Grecja. Nowy gabinet sformowany został w d. 11 (23) b. m. przez Trikupisa. Przyjmując delegację od izby deputowanych, Trikupis wyraził przekonanie, że Grecja dbać przedewszystkiem powinna o przyjaźń Rosji i Francji, gdyż od dwóch tych mocarstw zależą najwięcej losy półwyspu Bałkańskiego.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 19 czerwca.

Pismo paryzkie «La Parole libre», wydawane przez głośnego judofoba Drummonda, zamieściło artykuł, w którym, między innymi napaściami na współziomków izraelskiego pochodzenia powiedziano było, że szpادم żydowskim nie trudno będzie przeciwstawić szpady francuzkie. Ze słów tych, zkadłując o wiele nawet łagodniejszych od tysiąca innych niegrzeczności, wyrażanych w druku osobom religji mojżeszowej, wyniknął jednak szereg pojedynków, których ostateczną ofiarą stał się kapitan (żyd) Mayer, który w d. 24 b. m. zmarł wskutek pchnięcia w piersi, otrzymanego z ręki margrabiego Morès. Wynik ten walki obudził wśród publiczności francuzkiej wrażenie ogromne, całkiem niezrozumiałe nawet dla czytelnika polskiego, który się niezupełnie oswoił ze stanem rozdrażnienia, panującym obecnie w dwóch przeciwnych obozach społeczeństwa francuzkiego: wolnomyślnym i katolickim. Wszystkie prawie dzienniki wystąpiły z ubolewaniem nad przyczyną pojedynku, a prokuratorja wydała nakaz aresztowania Morès, który jednakże następnie uwolnionym został za kaucją. Na tem się jednak nie skończyło. W izbie deputowanych doszło do interpelacji, postawionej najpierw przez Dreyfusa (neofitę-wolnomyślnę) i podtrzymanej następnie przez Cuneo d'Ornano (z prawicy). Właściwego przedmiotu tej interpelacji, po odczytaniu stenograficznych sprawozdań z posiedzenia, domyśleć się zaiste trudno. Skoro przeciwko margrabiemu Morèsowi wytoczone zostało śledztwo sądowe, formalna strona wypadku została już przez to wyczerpaną; ponieważ zaś na mocy konstytucji, prasa we Francji jest swobodną, przeto nie mogło też być w danym razie mowy o odpowiedzialności rządu za językowe usterki organu Drummonda. Szło więc chyba o zbadanie przekonania i zapatrywań się gabinetu na honor oficerów-żydów, służących w armji francuzkiej. Wyjaśnienia, jakie pod tym względem złożył p. de Freycinet z trybuny, zdają się być wystarczającymi dla zaspokojenia miłości własnej wojskowych, pochodzenia żydowskiego. Prezes mini-

strów oświadczył mianowicie, że z urzędowego stanowiska nie może być najmniejszej kwestji o jakichkolwiek wyznaniowych różnicach w armji. «Wszystcy my wiemy—powiadał—że oficerowie z żydów narówni z innymi bronie będą ojczyzny i praw, któremi ich uposażyła rewolucja; jednocześnie wszakże upraszam tych naszych kolegów, którzy się domagają równości dla wszystkich, ażeby ze swojej strony szli za naszym przykładem i szanowali wszelkie szczere przekonania religijne, upraszam ich pamiętać, że we wszelkich wyznaniach są dobrzy patryoci i dobrzy francuzi». Ostatnie słowa stosowały się widocznie do pism antykatolickich, które niekiedy z równą niezyczliwością i nietolerancją traktują katolików, jak o tem na posiedzeniu przekonał wspomniany Cuneo d'Ornano, zacytowawszy z jakiegoś pisma wolnomysłnego frazes następujący: «Rząd powinienby użyć względem klerykałów skuteczniejszego oręża: z czarną tą kliką topór tylko poradzi, nie dość tu klócia igielką w sutannę»... Cokolwiekby, pogrzeb kapitana Mayera odbył się spokojnie, bez zaburzeń, przy wielkim natłoku publiczności. Rozdrażnione jednak namiętności kipią po dawnemu. W rozmowie z pewnym korespondentem margrabia Morès oznajmił, że we Francji, z powodu tej gorączki i nienawiści między stronnictwami, zanosi się na blizką wojnę domową; ale kompetencja p. margrabiego w tej sprawie, tak samo jak i jego osoba, podlega kaucji.

Szczególnie sensacyjną wiadomość przyniosła w tym tygodniu «Kreutz-Ztg». Z powodu nieporozumień między Turcją a Austrią w sprawie obsadzenia katedr biskupich w Albanji—nieporozumień płynących ztąd, że Austrija, na fundamencie dawnych zwyczajów, rości sobie prawo do religijnego protektoratu nad tym krajem, politycznie nie należącym do korony habsburskiej, stolica apostolska nie tylko oświadczyła się w danym razie za Turcją, lecz przewyższyła jeszcze oczekiwania rządu padyszacha. Leon XIII pragnie nie tylko spełnić żądanie Turcji, lecz nadto zamierza wynieść na godność jeneralnego patriarchy Carogrodu, niejako «wschodniego papieża», z jurydykcją nad całym kościołem wschodnim, obecnego patriarchy katolików armeńskich w Konstantynopolu, monsignora Azarjana, osobę cieszącą się wielkim poważaniem i łaskami sułtana. Kurja rzymska oczekuje od tej nominacji wielkich i dobroczynnych skutków. Jak dotąd, rozmaici wyżsi dygnitarze duchowni katolicy na wschodzie toczyli z sobą zacięte walki, które, z racji zawitych stosunków narodowościowych i politycznych na półwyspie Bałkańskim, nie zawsze mogły być należycie zrozumiane i ocenione w Rzymie. Takiemu «jeneralnemu» patriarsze wschodniemu będzie znacznie łatwiej aniżeli Kurji rzymskiej porozumieć się z miejscowymi biskupami i ludnością katoliczną... Przytaczając te szczegóły, protestancka «Kreutz-Ztg» nie może się powstrzy-

mać od złożenia najwyższemu zwierzchnikowi kościoła katolickiego głębokiego hołdu podziwu i powiada, że świeża i krzepka zawsze działalność obecnego papieża, Leona XIII, starca, jak wiadomo, przeszło 80-letniego, da się porównać tylko z taką działalnością Gladstone'a, który, pomimo lat 82 wieku, z młodzieńczą werwą wystąpił obecnie, z okoliczności nowych wyborów, z obroną całkowitego samorządu Irlandji.

W tych dniach ukaże się pierwszy zeszyt «Przeglądu Emigracyjnego» (patrz «Kraj» Nr. 17, korespondencja lwowska), dwutygodnika poświęconego specjalnie sprawom wychodźstwa, traktowanym zasadniczo, oraz zawierającego wiele potrzebnych dla emigrantów informacji rzeczowych o stosunkach kolonialnych. Byliśmy i jesteśmy przeciwnikami emigracji masowej, ale jeżeli się zważy, że liczba polaków za oceanami dosięga 2 milionów i że corocznie emigruje ich około 60 tys. (z dzielnic pruskich 40 tys.), to z łatwością zrozumiemy korzyść, ba, nawet konieczność jakiegoś organu, ześrodkowującego i uświadamiającego ten prąd niemal żywiołowy. Naturalnie, ale niech nam tego za złe nie wezmą szanowni kierownicy i współpracownicy nowego pisma (w rzędzie których znajdujemy wybitne i znane na publicystycznej i naukowej niwie imiona), jeżeli wyznamy, że wolelibyśmy, aby dla uregulowania ruchu emigracyjnego powstał u nas nie organ literacki, chociażby jak najlepiej informujący i uświadamiający, ale organ czynny, ot, chociażby taki komitet barona Hirsza. Niestety, stosunki nasze są tak «idealne», że każda sprawa musi się u nas najprzód zorganizować w słowie i myśli, zanim się w bardzo drobnej części w życie wcielić zdoła, a licząc się z taką formułą naszego społecznego życia, miejmy nadzieję, że nowe pismo będzie tem pierwszym ziarnem, z którego z czasem silna organizacja łącząca wychodźców z ziemią macierzystą wyrośnie, tym punktem środkowym, około którego skupią się z czasem usiłowania ludzi nie tylko dobrej woli i zacnego słowa, ale nadto ludzi dzielnego czynu i twórczej pracy. Życząc jednakże, ażeby społeczeństwo nasze w ten właśnie sposób pojęło zadania i działalność nowego pisma, winniśmy jednak zastrzedz, że taki dalszy organiczny rozwój kwestji wychodźstwa zależeć będzie od kierunku i taktu redakcji. Nie wątpimy ani o staranności ani o kompetencji współpracowników, ani o ich dobrej woli, ale wszelkie nasze kwestje, traktowane li tylko w sferze «słowa i myśli», mają to do siebie, iż bardzo jakoś łatwo wyrastają do rozmiarów całkiem nieproporcjonalnych i bardzo łatwo nabierają całkiem niepożądanego, tendencyjnego zabarwienia. Jak trudnem do uniknięcia jest to niebezpieczeństwo, widzimy już nawet z prospektu, w którym, w toku bardzo spokojnego i realnego przedstawienia kwestji emigracyjnej, znajdujemy taki całkiem niewłaściwy i napuszysty frazes o tem: «że z daleko mniejszych po-

czątków, niż wychodźstwo nasze obecne, powstały potężne społeczeństwa i państwa, stojące teraz wciąż w związku kulturowym, choć niekoniecznie państwowym, z metropolją swoją, i że my nie mamy wcale powodu pesymistycznie o niczem przesądzać». Zapewne, pe- cóż pesymistycznie przesądzać, zapominać wszakże nie należy, że obecnie ziem, któreby były «res nullius», nie ma, jak było za czasów owych «mniejszych początków» i że bracia nasi jadą za ocean nie w charaktere Korte-zów i Pizzarów, a nawet nie w charakterze Pennów, ale w charakterze jednostek poszukujących chleba i obywatelstwa w państwach uorganizowanych. Chodzić nam powinno o to, żeby nie zginęli i nie wynarodowili się, ale dla urzeczywistnienia tego skromnego zadania fantazje o «potężnych państwach i społeczeństwach» raczej zaszkodzą niż pomogą. Redakcja «Przeglądu Emigracyjnego» powinna koniecznie na to zważać, że pismo to, ażeby mogło istotną przynieść korzyść, musi być czytane i otwarcie odbierane, winna się więc liczyć z naturą stosunków w każdym miejscu, nie unosić się niepotrzebną krewkością, trzymać fantazje na wodzy, wyrzec się wszelkiej polityki i robić swoje. Z temi życzeniami witamy nowe pismo, nadmieniając, że prenumerata w państwie ruskim kosztuje 4 rs. rocznie.

W poprzednim numerze naszego pisma rzuciliśmy kilka ogólnych poglądów na obawy—szczęściem zbyt wczesne—jakie się ujawniły w prasie i publiczności z powodu cholery, zbliżającej się ku granicom państwa. Obecnie podajemy parę szczegółów faktycznych, zdolnych osłabić nieco żywość pierwszych alarmów. Pierwsza wiadomość o zjawieniu się wcale nieoczekiwanego gościa w Heracie, otrzymaną została w ministerstwie spraw wewnętrznych jeszcze w lutym b. r. Z Heratu zaraza dostała się do Meschedu (w Persji północnej), dokąd natychmiast wysłano lekarzy, na samej granicy wzmocniono nadzór sanitarny, zarządzono, jednym słowem, wszelkie środki zapobiegliwości, jakie zależały od departamentu lekarskiego. Niebawem atoli cholera zjawiła się w aule Kaachka, w pobliżu stacji zakaspijskiej drogi żelaznej. Wydelegowany do Astrabadu lekarz baczył pilnie dalszy jej przebieg. Kordon sanitarny rozciągnięto na Astrachan, okręg uralski, gubernię orenburską, okręg stepowy, gubernię saratowską, taurydzką, Kaukaz i porty morza Czarnego. W pomienionym aule Kaachka od 19 maja do 10 czerwca zachorowało tubyleców 43, zmarło 41; nadto w Aschabadzie przez cały czas zmarło na cholere 2 dzieci, w Uzun-Ada 3 persów. W tygodniu od 5 do 12 czerwca cholera zjawiła się wśród wojsk okręgów zakaspijskiego i samarkandzkiego. W Baku 6 czerwca do szpitala miejskiego przybyło 15 chorych; w ciągu dni sześciu zachorowało osób 164, zmarło 70, wyzdrowiało 12. Na stacji Buchara zachorował i zmarł konduktor drogi żelaznej zakaspijskiej, następ-

nie zaś do 11 czerwca nie było żadnego wypadku. Departament lekarski ogłosił rozporządzenie, obowiązujące wszystkie apteki w guberniach, które uznano za zagrożone co do możliwości zjawienia się w nich cholery, ażeby wszelkie dezynfekcyjne środki (kwas karbolowy, kwas siarczany i t. p.), sprzedawały po cenach niższych, bez doliczania, jak chce t. zw. *taxa laborum*, dodatków za opakowanie, etykiety i t. d. Ostatecznie, jak dotąd, nie ma nic nadzwyczajnego i jedno z pism petersburskich trafnie z tego powodu tak się wyraża: «Legenda wschodnia o cholery utrzymuje, że Bóg kazał jej zabrać tylko 500 ofiar, zmarło zaś 3,000. Zkądże nadwyżka? Oto 2,500 osób zmarło ze strachu. Z tego to względu—dodaje pismo—nauka europejska nakazuje zachowywać w czasie epidemii pogodę umysłu, wieloletnie zaś doświadczenia wykazują, że w miarę wzrostu paniki wśród ludności, wzmagają się też i wpływ cholery. Oto dlatego stokrój lepiej jest wiedzieć prawdę o niebezpieczeństwie, niżli się o niej coś niecoś domyślać».

W dzisiejszej korespondencji lwowskiej znajdują czytelnicy bardzo przykre szczegóły o nadużyciach w administracji gminnej Zakopanego i Tarnopola, nadużyciach mogących służyć jako wyborny komentarz do słynnego inauguracyjnego przemówienia ks. Sanguszki (patrz «Kraj» Nr. 6) o ospałości i bierności społeczeństwa galicyjskiego. Podobno gminy te nie stanowią rażącego wyjątku i podobno wogóle zarząd spraw lokalnych wymaga pilnie reform i sanacji. Czy należy skutkiem tego rozpacz o losach krainy podkarpacskiej, stosując do niej zawsze głęboki, ale już pono arcyspospolitowany frazes z «Hamleta» o «gniciu». Bynajmniej. Nam się zdaje, że przykre te rewelacje będą jeszcze jednym a niepośledniej wagi czynnikiem w ukonsolidowaniu się w Galicji polityki rzeczowej, polityki trzeźwej i taktownej, która powoli coraz większe tam czyni postępy. Wszystkie te nadużycia wynikają raczej z bierności lub zbyt nierealnych aspiracji żywiołów dodatnich, niż z rzeczywistej potęgi żywiołów ujemnych. Gdy ludzi znacznych i światłych odciągał ze sfer gospodarki miejskiej i gminnej politykujący transcendentalizm, w gospodarce tej panoszyli się rzezimieszkowie, niedbalcy i oszuści, gdy jednak istotna inteligencja obywatelska skupić się potrafi około tych drobnych i realnych zadań w poczuciu dobra publicznego, podobne nadużycia staną się niepodobieństwem. Swoją drogą, sprawa ta znów podkreśla po raz setny konieczność uorganizowania gminy wszechstanowej, ażeby właśnie działanie tej inteligencji ułatwić.

Od kilku dni toczą się w Petersburgu obrady zjazdu pożarowego. Rzadko który kongres obudził tak wielkie zainteresowanie i współczucie u publiczności i w prasie ruskiej, jak ten zjazd przedstawicieli straży ogniowych. Żeby to zrozumieć, trzeba uprzytomnić sobie

olbrzymie straty i klęski, jakie ponosi Rosja od wszechwładztwa groźnego żywiołu, który lud wielkoruski nazywa malowniczo «*krasnym pietuchom*». Ów «kogut czerwony» szerzy istotnie spustoszenia, wobec których błędą nawet klęski morowe. W ciągu 28 lat, od 1860 do 1887 r., w 49 guberniach Rosji europejskiej, według wiadomości centralnego komitetu statystycznego, liczba pożarów doszła do 782,000, zgorzało 2,819,000 budynków, a straty wyniosły 1,348,000,000 rs. Inaczej mówiąc, corocznie przecięciowo zdarza się 28,000 pożarów, pali się przeszło 100,000 budynków i ginie bezpowrotnie 48—49 milionów rubli. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że na pomoc ludności 17 guberni dotkniętych nieurodzajem, rząd wydał 1½ miliona rubli, to okaże się, że straty spowodowane przez pożary w ciągu ostatnich lat 30 utworzyły taki ciężar, jakiby padł na państwo, gdyby to ostatnie było zmuszone w ciągu 10 lat utrzymywać swym kosztem znaczną część ludności owych siedemnastu guberni... Dodajmy przy sposobności, że kraj zachodni cieszy się szczególnymi względami niszczonego żywiołu—nigdzie bowiem chyba pożary nie bywają tak częste i perjodyczne, nie szerzą tak wielkiego zniszczenia, jak w tych dziewięciu guberniach. Kto zaś widział pożar w Grodnie w r. 1885, ten go nie zapomni do końca życia.

Z Berlina donoszą do «Mosk. Wied.», że clown ruski Durov został aresztowany za obrazę majestatu cesarza Wilhelma.

### Przegląd prasy.

Młoczesi: Waszaty, Lang, Krumm-goltz, Dik i Sokół, z powodu uroczystości jubileuszowych na Wołyniu, jak wiadomo, przeszli do generał-gubernatora kijowskiego, hr. A. Ignatjewa, telegram, w którym oświadczają, że wiara prawosławna jest jedyną wiarą prawdziwą i że życzyć należy, ażeby wszyscy słowianie przyjęli prawosławie:

«Pytanie — pisze «Dien» — dlaczego pp. Waszaty i inni sami dotąd są katolikami i nie tylko nie przyjmują, ale nawet nie myślą przyjmując prawosławia? Czy może mówić frazesy i posyłać telegramy o «całej słowiańszczyźnie» daleko łatwiej, aniżeli samemu bez hałasu spełnić coś, co mogłoby służyć za przykład innym? Przecie konstytucja austriacka, jakkolwiek ona tam jest, nikomu nie wzbrania przyjmować prawosławia, i akt tego rodzaju ze strony doktora praw Waszatego i jego kolegów nie pozbawia ich ani stanowisk posłów w reichsracie, ani nawet praktyki adwokackiej. Jeśli «wiara bez uczynków martwa jest», to cóż powiedzieć o szumnych frazesach, którym nie towarzyszą uczynki? «Oto—kończy—będzie coś godnego uwagi, a inaczej, toć przecie i biskup Strossmayer, wielki zwolennik unji pod władzą papieża, w swoim czasie posyłał telegramy na uroczystość prawosławna do Kijowa... Mniej słów, a więcej czynów! Prawosławia nie można wyznawać za pomocą telegramów»...

W artykule, omówionym przez nas w «Z Tygodnia» zeszłego N-ru, «Kijewlanin» radzi zamożnym rosjanom, ażeby zwrócili uwagę na majątki ziemskie w kraju południowo-zachodnim. «Kijewlanin» dziwi się lekkości kapitalistów wobec tego, że ziemia niedroga obecnie, z czasem zdrożeje niewątpliwie. O tej zachęcie tak się «Nowoje Wremia» wyraża:

«Trudno się spodziewać, ażeby tej rady usłuchano. Kapitaliści wolą w łatwiejszy sposób osiągnąć dochody, a bez pieniędzy nie masz żadnego rozsądnego gospodarstwa rolnego, szczególnie w takim kraju, którego warunki życia społecznego do pewnego stopnia ograniczają niebogatych rosjan. Można tego żałować, ale liczyć się z tem należy».

Jest to bardzo słuszne zdanie, chociaż niezbyt zgodne z propagowaną przez pana Wołyńca na szpaltach tegoż «Nowego Wremieni» kolonizacją.

Według wiadomości, podanych przez «Mosk. Wied.», postanowiono trzymać się zasady mianowania na wyższe posady kolejowe w prowincjach zachodnich państwa wyłącznie osób pochodzenia ruskiego. Z tego powodu «Now. Wr.» tak pisze:

«Kilkakrotnie już donosiliśmy o tem gazety; zdaje się, że i wiele okólników z tego powodu napisano. A wszakże tego rodzaju rozporządzenia nie usuwają konieczności wykupu linii zachodnich. Środki skierowane przeciwko pojedynczym osobom, zawsze mają pewien odcień niesympatyczny. Chodzi o to, że środki te na drogach żelaznych w Polsce, w kraju południowo-zachodnim i nadbałtyckim, w rezultacie są tylko paljatywami, gdyż nie uchylają bezpośredniego udziału akcjonariuszów w zarządzaniu najważniejszymi, w strategicznym znaczeniu, drogami. Nawet i w tych wypadkach, w których okoliczności, niezależne od ministerstwa komunikacji, utrudniają wykup dróg żelaznych na krańcach, naprzykład oddalony termin wykupu, należałoby wyszukać sposobów, przy pomocy których możnaby było zwalczyć tego rodzaju trudności i osiągnąć wykup bądź na drodze dobrowolnej ugody z akcjonariuszami, bądź innemi sposobami polityki kolejowej. Takie środki znajdują się, a między innymi zastosowywali je już nasi sąsiedzi, mając korzyści państwowe na oku».

Ostatnie oświadczenia ks. Bismarka, dotyczące jego stałej uczynności dla Rosji, nie wywarły korzystnego dla księcia wrażenia w prasie i opinii ruskiej. Oto co mówi «Grażdanin» z powodu oskarżenia obecnych niemieckich mężów stanu o niechęć do Rosji, jakie wysnuł ks. Bismark z mianowania polaka arcybiskupem gnieźnieńskim:

«Co to obchodzi Rosję, kto jest arcybiskupem w Poznaniu, polak czy Niemiec? Oczywiście nie a nic. Ale ks. Bismark, gdy stał u steru władzy, postępował w stosunku do Rosji w sposób następujący: wyławiał on błahą kwestję, jak mianowanie polaka arcybiskupem, mówił o niej wiele, z całej siły rozdmuchiwał znaczenie tej nieistniejącej dla Rosji sprawy, wreszcie, nastrożywszy Rosję w stopniu właściwym, rozwiązywał kwestję w kierunku wymagań rzeszowskich interesów ruskich, mówiąc: «Patrzcie, jak szczerym jestem przyjacielem Rosji, stawilem na kartę moją popularność, szedłem przeciw wszystkiemu w imię interesów ruskich; oto moja dla was uczynność». Oczywiście, uczynność ta istniała tylko w głowie Bismarka, w pewnym zaś czasie ten *przyjaciel Rosji* robił jej propozycję, w której domagał się *małej* usługi na korzyść Niemiec, zaznaczając zlekka, że prosi o tę małą przysługę wzamian *wielkiej*, oddanej Rosji przez Bismarka».

W sprawozdaniu p. ober-prokuratora synodu najsw.—piszą «Mosk. Wied.»—znajdujemy jasną i ściśle oznaczoną wskazówkę co do choroby, która trapi naszą tak zw. «inteligencję»:

«W sprawozdaniu wskazano na ogromną różnicę, zachodzącą w poglądach na świat ludu i «inteligencji». Podczas gdy lud «dąży do wyższych ideałów życia», «inteligencja» uznaje, że na ziemi wszystko się kończy. Co się zaś tyczy średnich i wyższych klas społeczeństwa ruskiego, wychowanych na sposób zachodnio-europejski, wśród klas tych w znaczniejszym stopniu zauważyć można brak wyższych ideałów moralnych, obojętność dla wiary i dla postanowień kościoła».

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Korespondent z Merwu do «Temps» donosi, że zauważyć się dają oznaki p o-

wstania w Afganistanie. Anglicy musieli skłonić emira Abdurrachmana do wzbronienia wywozu produktów z prowincji Bagdiz (bardzo urodzajnej) do Murhabu, w Rosji. Mieszkańcom Bagdizu, podejrzanym o sympatię dla Rosji, surowo wzbroniono przechodzić granicę. Wywołało to zwiększenie kontrabandy, gdyż od dawien dawna Bagdiz dostarczał produktów do Murhabu. Anglicy skłonili emira do wysiedlenia z Bagdizu wszystkich przyjaznych Rosji mieszkańców. Zjawili się w prowincjach ruskich dezertery afgańscy ze skargami. Porucznik Tarnowski w pobliżu Murhabu nie chciał się w te sprawy mieszać, jako do niego nie należące, ale garsć powstańców uderzyła na forpoczty afgańskie i bez krwi rozlew, gdyż afgańczycy uciekli, zawładnęła twierdzą Kula-i-Nau. Porucznik Tarnowski, posłuszny woli proszących go o przyjęcie twierdzy pod opiekę ruską, zjawili się w twierdzy, której ludność witała go uroczysto. Porucznik Tarnowski opanował twierdzę, sformował nieco wojska, które dwa razy już pobiło afgańczyków—i obecnie panuje tam spokój.

× W min. spraw wewn. Mianowani: wice-gubernator niżegorodzki, rzeczn. radca stanu *Niektudow* — gubernatorem ortowskim; zostający przy min. spr. wewn. technik zarządu m. Petersburga, rzeczn. radca st. *Fiałkowski* — budowniczym gub. petersburskiej, z pozostawieniem przy min. spr. wewn.; członek stały urzędu do spr. włośc. pow. orszański. *Bogusławski* — marsz. szlachty pow. rzeczyck. i prezesem miejscowego pow. urz. do spraw włośc.; zostający przy min. spr. wewn., z wydelegowaniem do petersbursk. komit. cenzury *Worszew* — cenzorem w tymże komitecie; inżynier mierzniczy *Azbukin* — członkiem stałym urz. do spr. włośc. pow. bobrujsk. gub. mińskiej; naczelnik kant. pocztowo-telegr. w Oranienbaumie *Przysecki* — naczelnikiem podobnegoż kantoru w Kronsztacie. *Przeniesiony* dr. med., inspektor lekarski gub. jarosławsk. *Pietrow* — do gub. mińskiej. *Zaliczony* do min. spraw wewn., na własne żądanie, marszałek szlachty pow. rzeczyck. *Maciew*. *Uwolniony*: członek stały urz. do spr. włośc. pow. bobrujskiego *Tretjakow*.

× Gazeta «Eisenbahn-Ztg», wychodząca w Lubecie, podaje, że marynarze mają zwyczaj, jako akt grzeczności, wywieszać na parowcach oprócz flagi własnego kraju, również flagę kraju, z którym są w stałych stosunkach. Gazeta zauważyła, że na ruskich statkach od pewnego czasu nie widać wcale flagi niemieckiej. Niedawno na statku «Heba» kapitan wywiesił ruska, niemiecką i własną flagę handlową. Konsul ruski zażądał, ażeby flagę spuszczone i zabrał ją do konsulatu. Pisma petersburskie dodają, że w tym opisie widocznie poplątano flagę ruską z finlandzką, bo o tę ostatnią zapewne szło konsulowi.

× Projekt przepisów, dotyczących osiedlenia się w gub. wołyńskiej osób niemieckiego pochodzenia, został już Najwyżej zatwierdzony. Jenerał-gubernator kijowski, podolski i wołyński otrzymał, prawo w guberniach mu podwładnych, wydawania kolonistom-cudzoziemcom bezpłatnych świadectw emigracyjnych, bez specjalnego w każdym wypadku zezwolenia Najwyższego.

× Zmiany w przepisach o handlu wódką postanawiają: zawiadywanie sprawami dotyczącymi handlu detalicznego trunkami mocnymi, odtąd należy do urzędów gubernialnych i powiatowych i do zarządów miejskich. Zarządy powiatowe, jak donoszą «Russk. Wiedom.», obowiązane są baczyć, ażeby po za granicami miast i miasteczek liczba szynków nie przewyższała rzeczywistej potrzeby, oraz ażeby do prowadzenia i utrzymywania handłów detalicznych nie dopuszczano osób podejrzanego prowadzenia się. Zgodę na handel detaliczny na gruntach prywatnych dają właściciele tychże, na grun-

tach kościelnych—miejscowa władza djecejalna. Zarząd powiatowy ma prawo wzbronąć otwierać szynki. Postanowienia te są ostateczne i bezapelacyjne. Na otwarcie szynki wyłącznie z piwem, po za granicami miast i miasteczek, pozwolenie urzędów powiatowych nie jest wymagalne. Urzędy te nie mogą wzbraniać zakładania handlu wódką w restauracjach, dworach zajezdnych i w karczmach we wsiach liczących 5,000 mieszkańców. Urzędy powiatowe mają prawo wydawania pozwoleń na zakładanie szynków bez zgody gmin. Pozwolenie nie może być odstępowane komu innemu. Oczyszczanie i rozlewianie w butelki spirytusu i wódki w handlach po za granicami miast jest wzbronione. Prawo to obowiązywać zacznie od 1 stycznia 1893 r.

× W Wiedniu i w Paryżu, jak donoszą «Piet. Wied.», uporczywie obiegają pogłoski, że cesarz austriacki został zaproszony na polowanie do Skierniewic i że zaproszenie to przyjął. We wrześniu więc cesarz Franciszek-Józef przejedzie z tego powodu przez ruska granicę.

× Podpułkownik Grąbczewski, który odbył dwie podróże naukowe do Azji środkowej — jak donoszą «Nowosti» — został zaliczony jako urzędnik do szczególnych poruczeń przy turkistańskim jenerał gubernatorze, jen. bar. Wreńskim. P. Grąbczewski zajęty jest obecnie przygotowaniem ekspedycji do Pamiru, dokąd ma się udać w jesieni r. b.

× «Nowosti» zaprzeczają podanej przez inne dzienniki pogłosce, jakoby już nastąpiło mianowanie prezesów i kasjerów komitetu Towarzystwa, mającego się zajmować emigracją żydów z Rosji. Mianowanie członków komitetu petersburskiego nastąpi w końcu lata, a zanim komitet rozpocznie swoje czynności, nie może być mowy o mianowaniu członków komitetów prowincjonalnych.

× Ma powstać nowe Towarzystwo akcyjne, z kapitałem miljonowym, które otworzy lombardy w kraju północno-zachodnim. Prawdopodobnie dotyczy to miast, które miejskich nie posiadają lombardów, gdyż te ostatnie nie dopuszczają konkurenta.

× «Piet. Wiedom.» słyszały, że projekty komisji do uregulowania kwestji żydowskiej zostały z rady państwa zwrócone do ministerstwa spraw wewnętrznych, dla przerobienia w niektórych szczegółach.

× Ze względu na tę okoliczność, że od czasu wprowadzenia w życie ustawy o instytucjach ziemskich, niektóre jej paragrafy rozmaicie bywały interpretowane, pan minister spraw wewnętrznych—jak donosi «Grażdanin» — wyjaśnił, że przepisów ograniczających co do żydów, nie należy stosować do karaimów.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Zjazd pożarowy. W d. 14 czerwca r. b., w sali muzeum pedagogicznego otwarty został zjazd pożarowy, który obecnością swą zaszczylicili ministrowie, pp.: Durnowo i Deljanow, admirał Posjet i inni dostojnicy. W efektywnie udekorowanej sali zgromadzili się przedstawiciele wszystkich straży ogniowych; byli, między innymi, z dwóch krańców państwa: brandmajor z Irkucka i p. Grąbczewski z Kalisza; wogóle zjazd liczy 269 członków, a dzieli się na 9 sekcji. Nadto z Warszawy są obecni pp.: Libert Waclaw, Ostrowski Aleksander, Lund Ed., w charakterze reprezentantów straży miejskiej; pp.: Troetzerowie Adolf i Józef oraz p. Jan Hampel, jako wystawcy. Z Łodzi reprezentantem straży ochotniczej jest pan L. Mayer, z Radomia pp.: Laskowski i Mierzanowski, z Kalisza pomieniony p. Grąbczewski, z Częstochowy p. Piątkowski, z Wilna przybył członek rady miejskiej pan Jamont,

z Mińska hrabia Czapski, pan Otton Bohdaszewski, p. Lebedziński mechanik i p. Pollak. Hrabia Suzor, towarzysz prezesa zjazdu, przedstawił zgromadzonym trzy najważniejsze zadania, których rozstrzygnięciem zjazd ma się zająć, a mianowicie: 1) połączenie w jedną całość wszystkich straży ogniowych w Rosji; 2) obmyślenie środków, zdążających do usunięcia przyczyn pożarów; i 3) rozpatrzenie się w sprawach ubezpieczeń od ognia. Po licznych przemówieniach powitalnych, z liczby uczestników zjazdu zabierali głos: p. Bezsonow, brandmajor chersoński i p. Grąbczewski, przedstawiciel kaliskiej straży ochotniczej. Ostatnią w dniu tym mowę wygłosił p. minister spraw wewnętrznych, sekretarz stanu Durnowo, zaznaczając, że sprawy zjazdu żywo go interesują i że je popierać będzie. Po otwarciu w ten sposób zjazdu, członkowie jego przy dźwiękach muzyki przeszli do maneu, przy placu Michajłowskim, gdzie zasiedli do wspólnej biesiady. Liczne toasty zakończyły ten dzień uroczysty. Nazajutrz, na polu Marsowem członkowie zjazdu byli obecni manewrom straży ogniowej, potem udali się na dworzec kolei nikolajewskiej, gdzie im przedstawiono pociąg pożarowy. Po obejrzeniu przymiejskiej drogi żelaznej, członkowie zjazdu udali się do sali muzeum na pierwsze posiedzenie. Zaraz na wstępie, po bardzo ożywionych debatach, postanowiono, ażeby wszelkie uchwały ogólnego zgromadzenia oddawano właściwej sekcji dla sporządzenia referatu, który dopiero zjazd przyjmie. Projekt Towarzystwa, mającego na celu przeciwdziałanie pożarom i możliwości ich powstawania, sporządzony przez p. Bohdanowicza, wywołał tylko wyrazy uznania ze strony zgromadzonych. Budowniczy odeski p. Bernardazzi, w obszernym referacie żądał, ażeby przejrano odnośne przepisy prawne, ażeby wprowadzono ewolucje straży ogniowych do programatów gimnastyki wojskowej i wiele innych. Zjazd odesłał referat do właściwej sekcji. P. Bezsonow odczytał referat o sposobach urzędów i środków antypożarowych, który również oddano do właściwej sekcji. Przed otwarciem posiedzenia IV sekcji, pan Hopfenhausen wręczył prezesowi zjazdu jen. Eggersztromowi, w imieniu wszystkich straży ochotniczych, podanie zbiorowe z życzeniem, ażeby miejscowa administracja przyczyniała się do rozwoju straży ochotniczych w całym Cesarstwie, o ile liczba ludności i poziom jej społeczny na to pozwala, oraz, jeśli zjazd postanowi starać się o pozwolenie założenia centralnego organu rządowego, zawiadującego sprawą walki z pożarami, w takim razie, życzyć należy, ażeby w jego łonie byli przedstawiciele straży ogniowych ochotniczych. Niektórzy przedstawiciele straży ochotniczych żądali nadto, ażeby członkowie ich utworzyć mogli oddzielną sekcję, ale prezes na to się nie zgodził. Starają się oni nadto, ażeby rząd wypracować zechciał ogólną dla całego państwa instrukcję o zakładaniu towarzystw ochotniczych straży ogniowych. Z sekcyjnych odczytów notujemy zapowiedziany odczyt p. Grąbczewskiego o międzynarodowym antypożarowym kongresie w Paryżu w czasie wystawy 1889 r., oraz tegoż «Projekt antypożarowej organizacji w Rosji», oraz ciekawy odczyt p. Piątkowskiego «O wadliwościach ustawy normalnej, obowiązującej w Królestwie». Postaramy się zdać sprawę z pomienionych odczytów. K.

= Wyścigi w Carskiem-Siole. Trzy dni wyścigów przeszły przy akompaniamencie ulownych deszczów, które do tego stopnia tor wyścigowy popsuly, że jest on miejscem niespodzianek raczej, aniżeli wyścigowych popisów. Ręczność koni jest minimalna, a nagrody bierze wyłącznie tylko siła. Znany staruszek «Czartarton», dotąd niezwytyczony «steeple-chaser», musiał się zadowolnić aż czwartym miejscem. «General» ze stajni p. Dorożyńskiego bił «Tumana» p. Lisaniewicza i był przez tegoż bity. Zresztą, wyścigi gentlemanów w tym roku, pomimo wielkiej obfitości koni, nie przedstawiają co do jakości wielkiego interesu. Do najlepszych jeźdźców, którzy złożyli już liczne dowody zręczności i wprawy, należą panowie: Nosowicz, Garbiński, Lisaniewicz, baron Stromberg i Markozow. W ubiegłą środę odbyły się pierwsze w tym roku wyścigi an-











uchylenia zakazu eksportu zboża, z wyjątkiem żyta, maki żytniej i wszelkiego rodzaju otrębów. Dotychczasowe częściowe uchylania zakazu 23 lutego, 15 marca i 30 kwietnia, nie wpłynęły niemal wcale na międzynarodowy handel zbożowy, wywóz bowiem zagraniczny w ciągu pięciu miesięcy r. b. wyraził się nieznaczającą cyfrą 5,000 pudów. Dopiero ukaz Najwyższy 4 czerwca ożywił ciszę, jaka panowała w portach morza Czarnego i Bałtyku i na linii dr. żel. południ-zachodnich. Trudno wszakże spodziewać się znaczącego wzrostu cen na pszenicę, ziarno bowiem amerykańskie sprzedaje się w Berlinie po 170 marek za tonę, co, zważywszy na warunki dostawy i komisowe, odpowiadałoby u nas cenie 90—100 kop. na pudzie, zależnie od odległości i kosztów dostawy na rynki niemieckie. Kwestja uchylenia zakazu stała się, jak wiadomo, tematem do polemik prasowych, pewna bowiem część pism czasowych wątpiła o istnieniu w kraju zabezpieczających byt ludności zapasów zbożowych. Pogląd ten wynikał po części z błędnego komentowania cyfr urzędowych, dotyczących sprawy przekarmienia ludności 17 dotkniętych klęską głodową guberni. Obecnie «Goniec Urzędowy» prostuje te zapatrywania, usprawiedliwione zresztą wadliwym układem sprawozdań i stwierdza, że ilość zapasów zbożowych w guberniach pomienionych wynosi 11,740,000 pudów. Utrzymano jedynie «do czasu» zakaz wywozu żyta, co tłumaczy się obawami o przyszły urodzaj, zapowiadający się, według danych urzędowych, niepomysłnie w 10 południowych guberniach stepowych. W guberniach kurskiej i woneczkiej obawy te przybrały tak wyraźny charakter, że gubernialny zarząd ziemski (autonomiczny) kurski udał się w drodze telegraficznej do władz centralnych z prośbą o przedłużenie akcji ratunkowej do sierpnia.

«Zawodne są nadzieje!» wołają «Piet. Wied.» z powodu, że kurs rubla wciąż pada, wbrew spodziewanemu polepszeniu w jego losie z chwilą zezwolenia na eksport ruskiej pszenicy. Od chwili wszakże uchylenia zakazu kurs obniżył się już o kilka marek, ostatnie bowiem notowania berlińskie wyrażają się cyfrą 202 mr. za 100 rs. «Birż. Wied.» tłumaczy to zjawisko wpływem jakichś, bardzo podejrzanej wiarygodności, alarmujących pogłosek na usposobienie giełd zagranicznych. «Pietierb. Wied.» sięgają nieco głębiej, zaznaczając istotny powód, dla którego owe «alarmujące pogłoski» wpływają tak niekorzystnie na walutę, i który polega na tem, że rubel stał się papierem giełdowym przede wszystkim, później zaś dopiero znakiem monetarnym. Skutkiem tej okoliczności, kiedy chodziło o podniesienie kursu na giełdach zagranicznych, stosowano manewry giełdowe, umożliwiające wówczas przez istnienie znacznego zapasu gotówki w złocie, dającej się łatwo przemieścić z giełdy na giełdę i stającej się w każdym miejscu atutem, którym paraliżowano tendencje zniżkowe. Z chwilą częściowego wyczerpania się tego zasobu, osłabił środek przeciwdziałania grze na zniżkę, która korzysta dziś z każdej pogłoski i powoduje stały i ciągły upadek waluty.

Wspomniane wyczerpanie się gotówki spowodowanym było przeważnie olbrzymimi wydatkami na walkę z klęską głodową i naturalnym po tej klęsce uszczupleniem dochodów podatkowych. Pisma notują obecnie projekt połączenia wszelkich niedoborów podatkowych z włościan w je-

den dług, który ma być spłacany przez ludność wiejską po zamknięciu rachunków operacji uwłaszczenia. Krąży dalej pogłoska, że do długu powyższego dołączoną będzie dla 17 guberni suma wydanych w roku bieżącym przez skarżbę za pomocą, do chwili zaś, w której rozpocznie się spłacanie tego długu, doliczone doń zostaną procenty. Przeciw projektowi temu powstaje «Now. Wr.», słusznie twierdząc, że wydatek skarbu, z powodu klęski głodowej, nie może być w żadnym razie uważany za pożyczkę udzieloną przez państwo ludności, opłacił się on bowiem już przez samo zachowanie przy życiu milionów ludzi. Pismo wspomniane wątpi nawet, czy można przekształcać niedobory podatkowe w jeden dług z odsetkami złożonymi w dodatku i przypuszcza, że projekt pójdzie *ad acta*, jako plód poroniony.

Do Moskwy zjechali przedstawiciele przemysłu gorzelnianego, w liczbie kilkuset osób. Program zjazdu nader obszerny, będzie bowiem na posiedzeniach mowa i o nadprodukcji i o unormowaniu produkcji stosownie do potrzeb miejscowych, i o organizacji kredytu dla przemysłowców gorzelnianych, i o radykalnej zmianie systemu technicznego produkcji i handlu wódczanego, i o handlu międzynarodowym okowitą, i o stosowaniu produktów gorzelnianych do rozmaitych gałęzi przemysłu, i o wielu innych kwestjach. Najgoręcej debatowano nad projektami następującymi: najprzód nad wnioskiem większych przezwaznie przemysłowców, dotyczącym powstrzymania produkcji w r. b. do dnia 15 października. Wniosek ten wywołał energiczną opozycję przemysłowców mniejszych i upadł wreszcie, obalony olbrzymią większością głosów. Drugą z kolei kwestją palącą stała się kwestja wznowienia premij skarbowych na okowitę, eksportowaną zagranicę. Mniejszość sprzeciwiała się temu wnioskowi, dowodząc, że wobec spodziewanego stosowania ulepszeń technicznych, i przyjaznych warunków ekonomicznych okowita ruska może liczyć śmiało na zwycięstwo w walce ze współzawodniczącą okowitą zagraniczną w całej Europie; większość wszakże sądziła, że zniesione, w związku z zakazem eksportu zboża, premje na wyskok wywożony, winny być wznowione z chwilą zniesienia zakazu. Uchwalono złożyć dwa w tej sprawie referaty do decyzji p. ministra skarbu. Najważniejszą z uchwał dotychczasowych zjazdu jest jednoznacznie przyjęty wniosek związania Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia. Instytucja ta usunie prawdopodobnie całkiem od ubezpieczenia gorzelnian akcyjne towarzystwa ubezpieczeniowe.

Że o ubezpieczeniach mowa, wspomnijmy o poruszonej przez «Kijewlanin» sprawie ubezpieczeń od klęsk gradobicia. Pismo kijowskie podkreśla potrzebę stworzenia instytucji ubezpieczeniowej i krytykuje ostro działalność moskiewskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od gradobicia, działalność zresztą w nader szczyptym zakresie. «Kijewlanin» nie podaje dotąd żadnego projektu dodatniego, można wszakże sądzić, że sympatje jego leżeć będą po stronie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, gdyby obywatele ziemscy prowincji południowych przystąpili do utworzenia takiej instytucji.

Wielokrotnie poruszana sprawa przedsięwzięcia środków karnych przeciwko lichwiarstwu, blizką jest obecnie rozstrzygnięcia w drodze ustawodawczej, opracowano już bowiem projekt nowego para-

grafu kodeksu, sankcjonujący wymiar wzrastającej, przy powtórzeniu przestępstwa, kary na winnych lichwiarstwa. Ponieważ określenie w nowym projekcie lichwiarstwa, jako przestępstwa, nie jest powszechnie znanem i ponieważ przy zatwierdzeniu projektu mogą nastąpić w nim zmiany redakcyjne, prasa przeto zajęła się rozpatrzeniem odnośnych orzeczeń, istniejących w kodeksach karnych zagranicznych. Istnieją dwa systemy określenia praktyki lichwiarskiej, podlegającej represji karnej. Starszy system, francuzki, uważa za lichwę karalną pobieranie odsetek po nad określoną normę, nowszy zaś system, austriacki, karze samo ciągnięcie zysku z operacji kredytowych w razie, gdy ten zysk wierzyciela pociąga lub pociągnąć może za sobą ruinę majątkową dłużnika, lub wynika z korzystania z trudnego położenia ostatniego lub z jego lekkomyślności. System francuzki nie odpowiadał oczekiwaniom z powodu, że lichwiarze unikali odpowiedzialności, dając odsetki do długu początkowego, system zaś austriacki i niemiecki choruje na zbytnią ogólnikowość określenia, dającego się tłumaczyć rozmaicie, stosownie do każdego wypadku z osobna. Ustawodawstwo węgierskie połączyło obydwa systemy, nie dopinając wszakże celu poskromienia lichwy. «Now. Wr.» radzi również połączyć w nowej ustawie obydwa powyższe systemy, w ten wszakże sposób, by nie określać zgóry legalnych odsetek, ale przyjąć za zasadę, że pobieranie odsetek, przewyższających pewną normę, stanowić ma jedną z oznak lichwy.

Sieć lichwy rozrzuconą jest przeważnie wśród ludności najuboższej, wśród włościan, drobnych rzemieślników i handlarzy miasteczkowych. W prowincjach wschodnich wyzyskiwaczami są tak zw. *kułaki*, ciągnący bezlitośnie zyski ze swych współziomków; w prowincjach zachodnich Cesarstwa lichwa rozgałęzia się i różniczkuje, tworząc oryginalne instytucje w rodzaju «banków tygodniowych», o których powiada «Wil. Wiest.», że dowiedział się o ich istnieniu dopiero z «Piet. Wiedom.». Jest to instytucja, wypożyczająca pieniądze nie na zastaw fantów, lecz na weksle, obciążone oczywiście podwójną sumą pierwotnego długu. Spłaty uskuteczniwane są w ratach tygodniowych, zkad sama nazwa tych «banków». Dni ich są już policzone, ministerstwo bowiem spraw wewnętrznych nakazało swym organom tępienie tych pasożytów lichwiarskich.

H. K.

### Zwrot akcyzy od cukru.

W wykonaniu zatwierdzonej Najwyżej dnia 28 kwietnia r. 1892 opinii rady państwa, co do zniesienia zwrotu akcyzy pobranej od cukru, eksportowanego na rynki Azji środkowej, jak również przez prowincję zakaspijską do Persji, zarządzający ministerstwem skarbu wyjaśnił, że w myśl powołanego prawa, ze zwrotu akcyzy korzystać może jeszcze jedynie cukier produkcji ruskiej, który przed dniem 2 lipca r. b. wywiezionym będzie z Aschabadu po za granicę prowincji zakaspijskiej do Persji, jak również do Czardżuju, z przeznaczeniem dla rynków centralno-azjatyckich. Zarazem określony został sposób poświadczania pochodzenia cukru, od którego zwrot akcyzy jest żądanym.





1892. **KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ** 1892.  
W PETERSBURGU

Kazańska, 26, róg Grochowej.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma periodyczne w kraju i zagranicą, wychodzące po cenach przez redakcje ogłoszonych. Szczególnie dogodnym jest pośrednictwo księgarni dla osób, prenumerujących kilka pism naraz. Zaprenumerowane pisma Księgarnia przekazuje bezzwłocznie właściwym Redakcjom dla wysłania pod wskazane adresy.

Urządzony przy Księgarni Oddział ruski dla zamiejscowych (inogrodnych), pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na wszystkie ruskie pisma.

Zamówienia można skutecznie i za zaliczeniem pocztowym (съ налож. платежемъ). (964-4-4)

Prenumerata na wszystkie pisma periodyczne.

Prenumerata na wszystkie pisma periodyczne.

## HYGIENA PRAKTYCZNA

(w dwóch częściach)

D-RA MED. LUDWIKA NATANSONA

sprzedaje się w Warszawie u S. LEWENTALA, wydawcy (Nowy-Swiat, № 41), oraz we wszystkich znaczniejszych księgarniach po rs. 3 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 4. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się także i za zaliczeniem pocztowym. (R-1221-12-8)

WARSZAWA,  
Miodowa № 12.



KIJÓW,  
Kreszczatik № 33.

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

### I. KERNTOPF I SYN

otworzyła w m. KIJOWIE,

na Kreszczatiku 33,

własny filjalny SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN własnego wyrobu, zagranicznych i petersburskich. (F-21-24-16)

## STANISŁAWA ŁAPIŃSKA,

przełożona zakładu nauk. żeńskiego,

VI<sup>-CIO</sup> KLASOWEGO,

przy ulicy Leszno № 27,

Zawiadamia szanownych rodziców i opiekunów, że zapis swych uczenic i egzamin przedwakacyjny odbywa się na pensji codziennie do 3-ciej i trwać będzie do 1 lipca. (W-471-3-3)

Wystawa stała

Wejście bezpłatne.

WARSZAWSKI ODDZIAŁ  
Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu.

### WYSTAWA STAŁA

PRÓB I WZORÓW  
TOWARÓW WYWOZOWYCH.

Otwarta codzien. od 10 do 6-ej.

Wyroby metalowe, maszyny, narzędzia, aparaty, wyr. z kamienia, gliny, szkła, porcelana, wyr. z drzewa, prz. tkacki, konfekcje, szewstwo, rękawicznictwo, wyr. skórzane, papiernictwo, szrotkarstwo, galanterja, przm. chemiczny, środki chirurgiczne i opatrunkowe. 6814

Informacje dotyczące artykułów wystawionych.

Wejście bezpłatne.

Krakowskie-Przedmieście № 68.

(47-308-94)

Be vend dans toutes les pharmacies, ainsi que chez les parfumeurs et les droguistes.  
Paris 40 rue de Clugny.

**GOLD-CREAM**

WŁADŁO Chimiste  
NOUVEAU

POUR ÉCLAIRER ET ABONNER LA PLUME MÉRIKAL PAR  
Mars de Fabrique  
déposée.

Depôt à Moscou chez W. Kraemer, Stary Gostiny Dwor, № 28-30.

UBEZPIECZENIE ŻYCIA  
W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEN

# „ROSSJA”

NAJWYŻEJ zatwierdzonem w 1881 r.

Zakładowy i rezerwowy kapitały 16,500,000 rs.

Towarzystwo zawiera na bardzo dogodnych warunkach i za umiarkowane składki ubezpieczenia:

- Kapitałów na wypadek śmierci.
- Pensyj dla wdów.
- Kapitałów na starość.
- Pensyj na starość.
- Posagów dla panien.
- Stypendyj dla chłopców.
- Dożywotnich dochodów.

Do 1 stycznia 1892 r. było ubezpieczonych w Towarzystwie „Rossja“ 24,795 osób, na sumę rs. 69,328,905

Dywidenda dla ubezpieczonych na r. 1892 wynosi 12%

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), Jeneralna Reprezentacja w Warszawie (Marszałkowska № 144), oraz Agentury Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa. (R-1286-6-4)

MAGAZYN  
WSZELKICH CZĘŚCI SKŁADOWYCH I MATERJAŁÓW  
POWOZOWYCH

## JULJUSZA KNOLL I S<sup>KI</sup>

w Warszawie, ul. Bielańska 6.

(W-475-6-3)

# 3

SKŁAD ZABAWEK I GIER NAUKOWYCH  
przenoszę od 1 lipca r. b. z ulicy Trębackiej na

### Królewską № 3,

gdzie sprzedawać będę o 20% taniej. Katalogi na żądanie gratis i franko. (W-488-2-1)

A. J. WIŚNIAKOWSKI



„ENCYKLOPEDIA HUMORU”,  
4 duże tomy. cena pierwotna rs. 8  
znal. na rs. 3, sprzedaje Księgarnia  
**B. BOLCEWICZA**

Saski Plac № 5, w Warszawie.

Przesyłka za 7 funtów. (W-490-6-1)

Świeżo opuściło prasę dzieło p. t.:  
**Historja kościoła katolickiego**  
do użytku szkoln. i domowego ułożył  
Ks. Tomasz Kowalewski.

Cena w oprawie 60 k., z przes. 80 k.  
Tegoż autora:

**Liturgika, czyli wykład obrzędów kościoła katolickiego.**

Wydanie drugie, ozdobione ilustracjami. Cena 50 k., w oprawie 55 k., z przesyłką k. 65 i 80.

Skład główny: u autora w Płocku i u Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (W-485-3-1)

NAJWYŻSZE ODZNACZENIE



na ostatniej wystawie w Brukseli  
za **WINA i KONIAKI**  
otrzymała firma

**Braci Kempnerów**

w Warszawie, Długa, 5,  
które poleca w wielkim wyborze i po  
cenach umiarkowanych. (347-26-7)

**MAGAZYN MEBLI  
NOWYCH I UŻYWANYCH  
ZAŁĘSKIEGO i S-ka**  
w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe.

NAJTANŹSZY  
**SKŁAD OBIC PAPIEROWYCH**  
cerat, rolet, gzymsów i chodników  
**W. MICHAŁSKIEGO,**  
ulica Miodowa № 19.  
(W-318-12-12)

**Cement, Cegła ogniotrwała,  
Glinka i Gips.** Największe  
w Warszawie  
wie składy u firmy Z. A. Krajewski. Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki). Wysyłka za zaliczeniem kolejowem. (W-486-15-1)

**TAPICER DANIELEWICZ** prosi  
o robotę. Adres: Ligowka, № 79,  
m. 13. (K-1312-1)

Zatwierdz. przez mosk. urząd lekarski

**MYDŁO**

prowizora

**A. M. OSTROUMOWA,**  
niszczy łupież i wstrzymuje wypadanie włosów. Cena kawałka 30 k. i 50 k. Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych i perfumerjach. Etykieta oryginalnego mydła zaopatrzona jest marką № 3,374. Ostrzega się przeciw naśladownictwu. Główny skład: Moskwa, Wwiedenskiej pier. d. Petrowa. (R-1255-10-7)

**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**

Warszawa, 4, Miodowa, 4,

**JAKO WYŁĄCZNI REPREZENTANCI**

POLECAJĄ

z fabryki **RUD. SACKA** w Plagwitz

**PŁUGI** piętrowe samochody, oraz dwu, trzy i czteroskibowe.  
**SIEWNIKI** rzędowe nowej ulepszonej konstrukcji.

Z fabryki **RUSTON, PROCTOR & Comp.** w Lincoln  
**LOKOMOBILE** i **MŁOCARNIE** parowe.

Z fabryki **CLAYTON** i **SCHATTLEWORTH** w Wiedniu  
**MŁOCARNIE** sztyftowe stałe i przewoźne.

ORAZ

**SIEWNIKI** rzutowe oryg. Eckerta i „PATENT” Beermana.

**TRYEURY** i **SORTOWNIKI** oryginalne Mayera.

**WIALNIE** oryg. Bakera, Claytona № 5, Ideal i inne.

**SIECZKARNIE** ręczne i manieżowe Bentalla.

**CENTRYFUGI** ręczne systemu d-ra Brauna, z patentowanym szybkomierzem znanej prostoty, konstrukcji i trwałości, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze z renomowanych fabryk.

**Cenniki wysyłamy na żądanie.** (W-476-8)

UZNANE ZA NAJLEPSZE I NAJTRWAŁSZE

**Grabie konne „TIGER”**

oryginalne amerykańskie z fabryki

**Y. W. Stoddard & C<sup>o</sup>—Dayton.**

**Żniwiarki i Kosiarki**

przeważnie ze stali i kuto-lanego odlewu zbudowane, oraz

**ŻNIWIARKI SAMOWIĄZĄCE**

nowej ulepszonej konstrukcji

Z FABRYKI

**WALTER A. WOOD**

w Hoosickfalls—Ameryka.

POLECAJĄ

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**

WARSZAWA, MIODOWA, 4. (W-468-8)